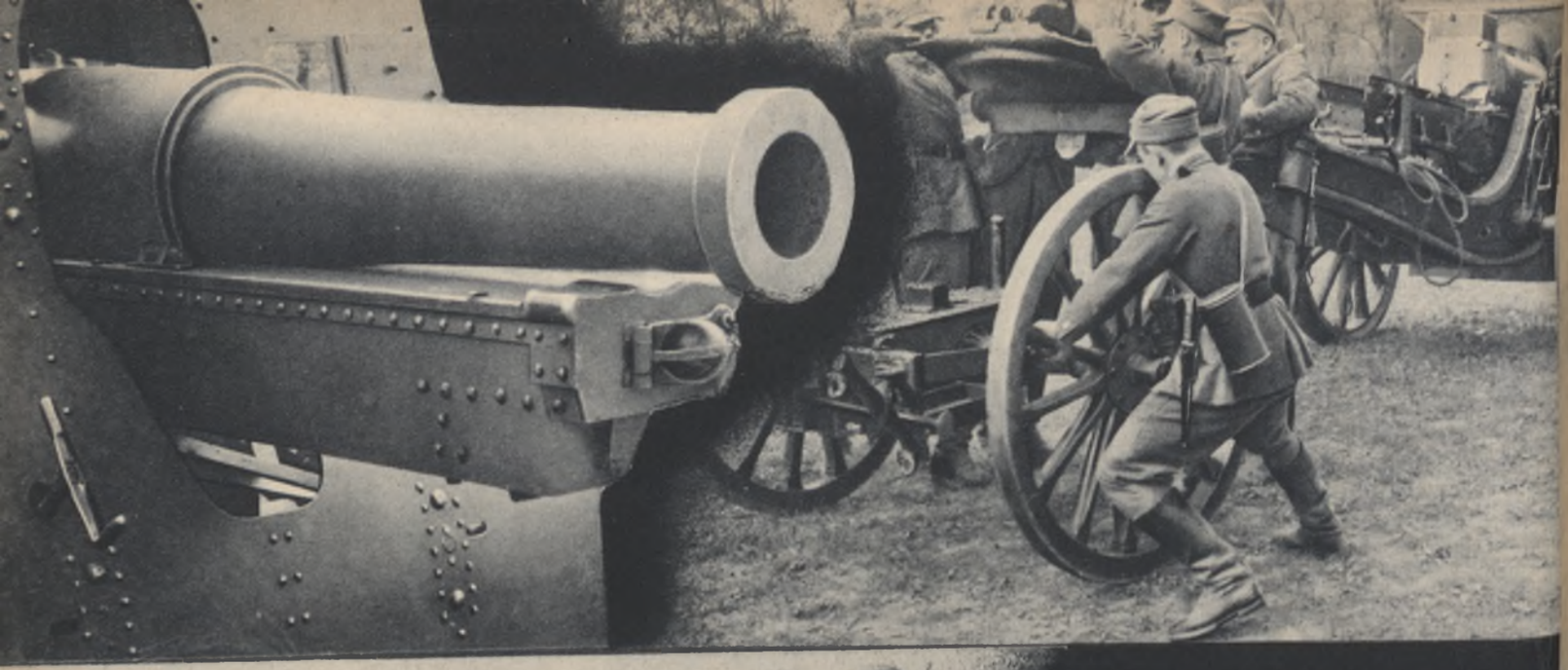
WIARUS

ROK VII NR 49



zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl







CBW

Warszawa, 4 grudnia 1937 roku

ROK VIII NR 49

WIARUS

ARTYLERJA PRZED WODZEM NACZELNYM



zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Sztandary artylerii



Społeczeństwo szeregu miast polskich żyje od sierpnia bieżącego roku pod znakiem uroczystości sztandarowych. Co pewien czas dzienniki przynoszą wzmianki, o zawiązaniu w tym lub innym mieście, czy powiecie komitetu ufundowania sztandaru dla miejscowego pułku artylerii. Ojcowie miasta czy przedstawiciele powiatu w ten sposób manifestują szczerą łączność ze „swoim" pułkiem artylerii.

Wprowadzenie sztandarów w artylerii stanie się nie tylko momentem uroczystym dla jednostek artylerii, ale będzie niejako sprawdzianem zżycia się artylerzystów z miejscowym społeczeństwem. I należy stwierdzić obiektywnie, że próba ta wypada pomyślnie. Akcja ufundowania sztandarów obejmuje najszersze rzesze społeczeństwa. Uczestniczą w niej solidarnie: samorządy, związki zawodowe, zrzeszenia wojskowe, organizacje społeczne, nie brak też i ofiarnych pojedyńczych jednostek.

„Wszystko to dobrze, ale skąd sztandary w artylerii?", zapyta zdziwiony czytelnik. — „Wszak sztandarem artylerzysty jest jego działo, na nie składa się nawet przysięgę żołnierską".

W rzeczy samej było tak do niedawna, lecz nowela do rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o godłach i barwach państwowych oraz oznakach, sztandarach i pieczęciach, wprowadza sztandary dla wszystkich rodzajów broni. Mianowicie sztandary otrzymuje nie tylko artyleria, ale również lotnictwo i łączność.

Nadmienić należy, że sztandary w artylerii nie są czymś nowym. Sztandary posiądała stale artyleria niemiecka, za czasów Piotra Wielkiego również i artyleria rosyjska. Obecnie sztandary artyleryjskie istnieją w artylerii niemieckiej i włoskiej.

Dawna artyleria polska nie miała sztandarów. Zastępowały je artylerzystom działa, opuszczenie których było taką samą hańbą, jak utrata sztandaru przez pułk piechoty czy kawalerii. Przywiązanie do działa-sztandaru w dawnym wojsku polskim było szczególnie wysokie. Miarą tego jest ilość dział, z którymi artyleria Księstwa Warszawskiego powróciła z wyprawy moskiewskiej. Tradycja ta została utrzymana całkowicie w roku 1920, o czym najlepiej świadczą komunikaty wojenne Naczelnego Dowództwa wojsk sowieckich. Polskie działa, jeśli stawały się łupem czerwonych, to prawie wyłącznie po wycięciu w pień obsługi (na przykład bateria 1 pułku artylerii górskiej, bateria 13 pułku artylerii lekkiej).

Sztandary w naszej artylerii pojawiły się dopiero u schyłku wojny światowej. Widzimy je mianowicie w jednostkach artylerii, powstałych na ziemi francuskiej. Dnia 22 czerwca 1918 roku z rąk Prezydenta Republiki Francuskiej p. Rajmunda Poincaré otrzymał sztandar 1 pułk artylerii lekkiej „armii błękitnej", obecny 13 pułk artylerii lekkiej.

Pod tym sztandarem, ufundowanym przez miasto Belfort, walczy pułk na froncie zachodnim w Wogezach, po czym wraca „z ziemi francuskiej do Polski". Tu na polach Ukrainy, w zaciętych bitwach z czerwoną kawalerią Budiennego, okrył pułk swój sztandar nieśmiertelną chwałą. Wspomnienie tych bitew, w których salwy kartaczowe należały do codziennych wydarzeń, stanowią najpiękniejsze karty historii pułku. O świetnych działaniach w tym okresie baterii 13 pułku artylerii lekkiej piszą szeroko wojskowi autorzy sowieccy.

Po wojnie pułk „nieoficjalnie" zatrzymał sztandar, przechowując go z wielkim pietyzmem, jako symbol swej bitewnej sławy. Dziś doczekał się momentu, gdy posiadanie historycznego sztandaru pułkowego zostaje uznane oficjalnie.

Tak więc 13 pułk artylerii lekkiej będzie pierwszym pułkiem artylerii polskiej, posiadającym sztandar. Jego śladem pójdą pozostałe jednostki artylerii.

Obecnie, gdy sztandar pułkowy przestał być tym, czym był dawniej, to jest znakiem, wokół którego powinni byli skupiać się żołnierze w bitwie, mogą i powinni otrzymać sztandary wszystkie rodzaje broni.

Sztandar pułkowy w artylerii stanie się klejnotem drogocennym oddziału, zespalającym w jedną całość wszystkich żołnierzy pułku, symbolem widomym honoru i cnót artyleryjskich, a przede wszystkim świętego obowiązku niezłomnego trwania przy swym dziale do ostatniego tchnienia.

Tak rozumieją artylerzyści intencję wprowadzenia sztandarów w jednostkach swej broni.

Sztandar artyleryjski, zgodnie z ustawą, będzie identyczny co do rozmiarów ze sztandarami kawalerii.

Strona prawa płata sztandarowego według wzoru ustalonego dla wszystkich sztandarów.

Na lewej stronie płata sztandarowego będzie umieszczone:

— w prawym, górnym rogu wizerunek Matki Boskiej; przeważnie będzie to obraz Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej; spotyka się jednak i inne wizerunki Matki Boskiej: na przykład Kodeńskiej (w pułkach podlaskich), Swarzewskiej (w pułkach pomorskich) itd.;

— w lewym, górnym rogu wizerunek św. Barbary, patronki artylerii; św. Barbara z mieczem w ręku na tle wieży ma pod stopami skrzyżowane dwie lufy armatnie;

— w prawym, dolnym rogu — herb miasta, lub ziemi, fundującej sztandar;

— w lewym, dolnym rogu — odznaka pułkowa.

Ponadto na ramionach krzyża będą umieszczone daty, związane z historią pułku, a więc daty ważniejszych bitew, sformowania pułku itp.

Wizerunek Matki Boskiej jest symbolem opieki, jaką roztacza nad całym wojskiem, a więc i nad artylerią Królowa Korony Polskiej.

Wizerunek św. Barbary stanowi znak ogólno-artyleryjski, gdyż św. Barbara jest patronką artylerii. Ale dlaczego św. Barbara? Historia tego sięga bardzo zamierzchłych czasów i łączy się z tragicznymi dziejami życia tej świętej. Mianowicie św. Barbara była więziona przez swego ojca w lochu pod wieżą i dlatego została obrana za patronkę przez górników — tych pracowników podziemi. Górnicy wydobywali części składowe prochu, stąd za swą patronkę przyjęli św. Barbarę również i średniowieczni pirotechnicy. Miotane siłą, wyrabianych przez nich materiałów wybuchowych, kule armatnie niosły śmierć i św. Barbara zostaje „patronką śmierci od kuli armatniej". Stąd prosta droga do patronatu nad całą artylerią, zwłaszcza, że na wizerunku św. Barbary widnieje i piorun — symbol strzału i wieża — obiekt najczęściej ostrzeliwany i broniony przez artylerię średniowieczną.

W końcu herb ziemi, czy też miasta, fundującego sztandar, będzie wyraźnym dowodem serdecznego zżycia się pułku z krajem ojczystym, w obronie którego artyleria gotowa jest zawsze wskrzesić tradycje Obertyna, Wiednia, Raszyna, Ostrołęki, Polskiej Góry, Lwowa, Browar czy Radzymina.

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

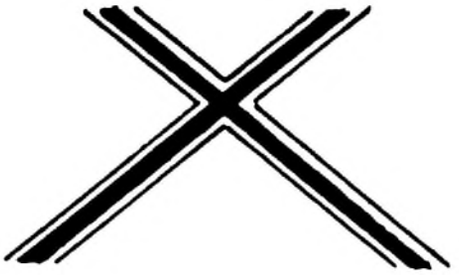
Dobry Korpus podoficerów zawodowych
jest kośćem każdej armji. Specjalnie
nasi w artylerji niepospolicie walczy
powinny cechować podoficera zawodo-
wego.

Leopold Okulicki
Szef Departamentu Artylerji



zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl







PIĘTNAŚCIE LAT SZŁY W GROMACH DZIAŁ
BATERIA PO BATERII,
OD KIEDY BUCHNĄŁ PIERWSZY STRZAŁ
Z LEGUŃSKIEJ ARTYLERII.

WLOKŁO SIĘ TOTO, JAKBY DZIAD,
PARA TYCH ARMAT SROGA,
LECZ Z NICH NAWET LEGUN - CHWAT
UMIAŁ W PYSK ZDZIELIĆ WROGA.

Z TYCH KILKU DZIAŁEK, KTÓRE NIÓSŁ
ZAPAŁ MŁODZIEŻY WOLNEJ,
SPRZĘT ARTYLERII NASZEJ RÓSŁ —
NAJCIĘŻSZEJ, KONNEJ, POLNEJ.

NIERAZ DRŻAŁ PRZED NIĄ PODŁY WRÓG.
GDY MU SZEREGI ZMIATA,
I DZIŚ JEST ONA — TAK DAŁ BÓG —
JEDNĄ Z NAJPIERWSZYCH ŚWIATA.

GDY SIĘ TA CZUJNA TOCZY STRAŻ,
DUDNIĄC, JAK GROM, ROZGŁOŚNIE,
TO SIĘ ŻOŁNIERSKA ŚMIEJE TWARZ,
ŻOŁNIERSKIE SERCE ROŚNIE.

ORLA POTĘGA Z ARMAT TCHNIE,
BEMOWSKA FANABERIA —
I KRZYK ZACHWYTU Z UST SIĘ RWIE:
— NIECH ŻYJE ARTYLERIA!

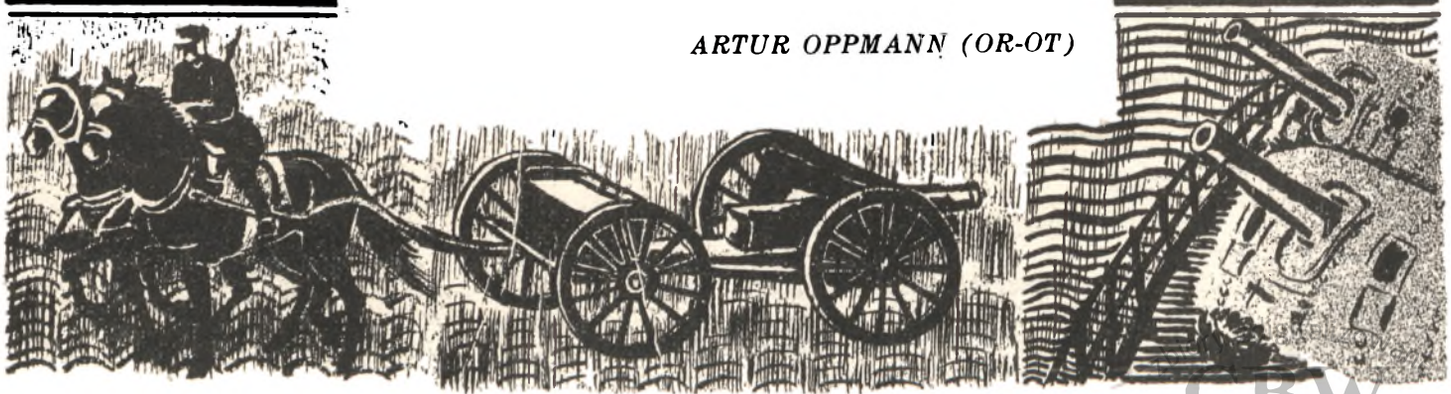
ARTUR OPPMANN (OR-OT)











CBW
www.cbw.wp.mil.pl



GIEŃ ARTYLERII NA POLU WALKI WSPÓŁCZESNEJ STAŁ SIĘ CZYNNIKIEM DECYDUJĄCYM. PRZED ARTYLERIĄ STANĘŁY LICZNE ZADANIA, KTÓRE WYWOŁAŁY JEJ ZRÓŻNICZKOWANIE I PODZIAŁ NA ARTYLERIĘ DYWIZYJNĄ, PRZECIWLOTNICZĄ, PIECHOTY I PRZECIWPANCERNĄ. NIEZALEŻNIE OD NAZWY ARTYLERII ZADANIA JEJ ZOSTAJĄ W ISTOCIE RZECZY ZAWSZE JEDNAKOWE: POTĘGĄ SWEGO OGNIA NISZCZYĆ PRZESZKODY ŻYWE, MECHANICZNE I MARTWE, STOJĄCE NA DRODZE POSUWANIA SIĘ PIECHOTY.

KARDYNALNE TO ZADANIE ARTYLERIA SPEŁNIA BĄDŹ KŁADĄC SWE POCISKI BEZPOŚREDNIO PRZED WŁASNĄ PIECHOTĄ, BĄDŹ ZWALCZAJĄC ARTYLERIĘ PRZECIWNIKA, BĄDŹ WYKONYWAJĄC OGNIE NA DALEKIE TYŁY, BĄDŹ ZWALCZAJĄC CELE POWIETRZNE.

KAŻDE DZIAŁANIE ARTYLERII POWINNO BYĆ ZWIĄZANE Z DZIAŁANIEM INNYCH BRONI — JEDYNIE ŁĄCZĄC SWÓJ WYSIŁEK OGNIOWY Z WYSIŁKIEM PIECHOTY, ARTYLERIA OKAZUJE RZECZYWISTĄ POMOC NA POLU WALKI

NA POZÓR PROSTE ZADANIA ARTYLERII W WALCE WYMAGAJĄ JEDNAK STAŁEJ PRACY I PRZYGOTOWANIA ARTYLERZYSTÓW DO ZGRANIA SWEGO OGNIA Z RUCHEM PIECHOTY, DO DOPROWADZENIA PIECHOTY BEZ STRAT DO PRZECIWNIKA I JEGO ZWALCZANIA AŻ DO PEŁNEGO ZWYCIĘSTWA. W ŚCIŚŁEJ SPÓJNI Z INNYMI BRONIAMI ARTYLERIA NASZA BĘDZIE POTĘŻNĄ — JEJ POCISKI NIE BĘDĄ ODDANE NA PRÓŻNO.

PEŁNĄ POŚWIĘCENIA PRACĄ W CZASIE POKOJU I NA POLU WALKI ZDOBĘDZIEMY UZNANIE I CHWAŁĘ. PAMIĘTAJMY, ŻE ARTYLERZYSTA NIE JEST MASZYNISTĄ I TAM, GDZIE UMIERA PIECHOTA, GINIE I ARTYLERIA.

SPADKOBIERCZYNI ARTYLERZYSTÓW GROCHOWA, WAWRA I OSTROŁĘKI, ARTYLERIA NASZA JEST W PEŁNYM ROZWOJU. NIEUSTANNĄ PRACĄ I DOSKONALENIEM SIĘ, DĄŻENIEM DO ZROZUMIENIA POTRZEB INNYCH BRONI, ODDANIEM SIĘ Z POŚWIĘCENIEM SWOJEJ PIĘKNEJ PRACY WYKUJEMY Z NASZEJ ARTYLERII BROŃ POTĘŻNĄ I NIEZAWODNĄ W CHWILI POTRZEBY.

W PRACY NASZEJ NIECH NAM PRZYŚWIECAJĄ SŁOWA NAPISU W SALI ARTYLERII NA WAWELU:

„POWINNIŚCIE WSZYSCY DO ARTYLERII IN GENERE NALEŻĄCY PRZYOBIECAĆ I PRZYSIĄDZ, IŻ RZECZYPOSPOLITEJ BĘDZIECIE WIERNIE, STATECZNIE, GORLIWIE I OCHOTNIE SŁUŻYĆ".

LEOPOLD CEHAK, generał



zbiory archiwalne
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



ŚW. BARBARA, PATRONKA ARTYLERII

Święta Barbara -

Trwa dotąd piękny zwyczaj, sięgający pierwszych wieków chrześcijaństwa, poświęcania każdej ważniejszej sprawy specjalnej opiece świętych, których obieramy jako opiekunów i patronów. Zwyczaj ten wyraża naszą głęboką wiarę. Nakazując człowiekowi wysiłek i pracę dla jego zamierzeń — prosi Boga o błogosławieństwo.

I artyleria ma swoją patronkę.

To święta Barbara.

Panna i męczenniczka, żyjąca pod koniec II wieku — umiera w 306 roku w Heliopolis w Egipcie. Córka bogatego kupca Dioscurosa z Nikomedii, który dla wychowania i wykształcenia swego dziecka nie szczędził grosza ni pracy, by kiedyś córka jego mogła posiąść stanowisko, godne wysokich pragnień ojca. Była przecież św. Barbara słuchaczką największego uczonego owych czasów — Orygenesa z Aleksandrii.

Jednakże dziwne są drogi Opatrzności.

Na skutek nauki i rozczytywania się w literaturze chrześcijańskiej, poświęca św. Barbara swoje życie dziewictwu i wyłącznej służbie Bożej. Nie pomagają perswazje i namowy ojca. Odrzuca św. Barbara, na skutek poczynionych ślubów, myśl o zamążpójściu. Ojciec, poganin, doprowadzony stanowczością dziecka do szaleńczego gniewu, denuncjuje ją władzom pogańskim jako chrześcijankę i oddaje własne dziecko na śmierć.

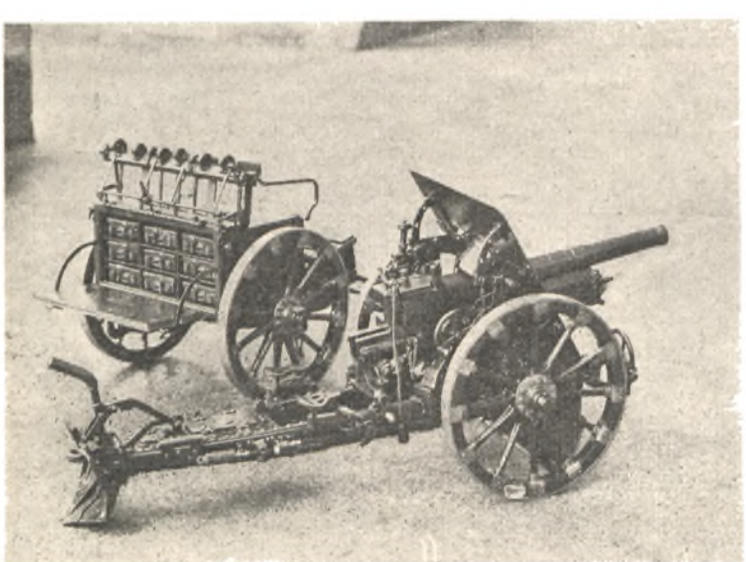
Marszałek Józef

I

„Nazajutrz — 7 grudnia — miałem sposobność oglądać zjawisko ciekawe i takie, którego prawdopodobnie już żaden z wojskowych nie zobaczy. Mianowicie — naszą „dymną" artylerię przy pracy. Rosjanie atakowali nas i nazajutrz — prawie na całej linii. Specjalnie próbowali obejść moje lewe, wiszące całkiem w powietrzu, skrzydło. Ześrodkowałem tam na wszelki wypadek rezerwę, a bój sam prowadziła właściwie artyleria. Meisner ze swymi nowoczesnymi armatami stanął znacznie dalej, dobrze ukryty, i stamtąd prażył nieprzyjaciela. Brzoza ze swymi ośmiu armatkami nie mógł pójść w jego ślady, musiał stanąć prawie za własną piechotą na pozycji, prawie zupełnie odkrytej i widocznej dla Rosjan.

Gdyby zresztą można było ukryć armatki za jakimś załomem gruntu, byłoby to zupełnie nieużytecznym, bo armaty dymiły haniebnie. Było zabawnym patrzeć na te „werndle na kółkach". Wyglądały one, jak złe pieski na uwięzi. Za każdym strzałem taki potworek podskakiwał, jak na łańcuchu i śmiesznie przewracał się lub odskakiwał w tył. Chłopcy, którzy przy nich pracowali, wciągali znowu potworka na należyte miejsce, pakowali weń nabój i... znowu to samo. Pagórki na prawo od szosy — gdzie właśnie stała artyleria Brzozy — dymiły, jak wulkany. I dziwna rzecz — artyleria rosyjska słała pocisk za pociskiem ku Meisnerowi, zostawiając całkiem prawie bez uwagi tak jasno widoczne cele. Od czasu do czasu pękł nad artylerią Brzozy, jakby zbłąkany, szrapnel. Chłopcy przy armatach pracowali szalenie i mieli ten rzadki dla artylerii zaszczyt, że pracowali w ogniu karabinowym, gdyż dla osiągnięcia nieprzyjaciela musieli stanąć blisko niego. Przecie karabiny swą dalekonośnością przewyższały tę „polską" artylerię. Mam cały szacunek dla oficerów i żołnierzy artylerii. Wyznam otwarcie, że nie należę do rzędu ludzi tchórzliwych, a jednak pomimo ciekawości trzymałem się od swoich armat w należytym oddaleniu. Wydawało mi się koniecznym, że ściągną one na siebie cały ogień artylerii rosyjskiej, tak widocznymi były na całym prawie polu bitwy. Tym bardziej powinny były wywołać reakcję ze strony nieprzyjaciela, że praca artylerii była skuteczna; kilka razy Rosjanie podsuwali się do naszego lewego skrzydła i za każdym razem spotykał

Model haubicy 100 mm., ofiarowany Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przez inżynierów i robotników zakładów Starachowickich w dniu 28.XI.1932 roku



CBW
www.cbw.wp.mil.pl

patronka artylerii

A kiedy ani palenie jej ciała pochodniami, ani ból obciętych piersi nie zdołał wymusić na dziewczęciu wyrzeczenia się wiary świętej— szalony ojciec własnoręcznie wykonywa wyrok śmierci — ścięcie mieczem.

Niedługo potem ginie sam, rażony piorunem.

Kult świętej Barbary powstał w Miszpanii i Francji. Po wprowadzeniu w użycie broni palnej — święta Barbara została przyjęta jako opiekunka pierwszych artylerzystów, którym wieża więzienna św. Barbary, przedstawiona zawsze na wszystkich Jej wizerunkach, przypominała wieże obronne, z których artyleria, w początkach swego istnienia, strzelała przy obronie miast.

Inna legenda wiąże obranie św. Barbary na patronkę artylerii z piorunem, który poraził jej ojca.

Piorun — jego trzask i huk, jego żywiołowa i niszcząca siła — a takie same w skutkach działanie pocisków artylerii; oto podobieństwo, jakie nasunęło myśl artylerzystom do obrania św. Barbary za swoją patronkę.

Męska siła ducha, stateczność i wytrwałość w wierze, pogarda dla rzeczy małych, gdy chodzi o służbę Bogu, umiłowanie prawdy i wiedzy — oto cnoty, które nam, żołnierzom broni, jakiej patronuje św. Barbara — niechaj przyświecają, dźwigają duchowo i zachęcają do pracy i wysiłków dla dobra służby. A piorun pocisku naszych dział usunie i skruszy każdą przeszkodę czy zaporę, jaka by mogła tamować nasz rozwój i pochód ku wolności.



DZIAŁOCZYNY. ŁADOWANIE DZIAŁA CIĘŻKIEGO

Piłsudski o artylerii

ich prawdziwy huragan szrapneli i granatów, za każdym razem cofali się z powrotem. A jednak, powtarzam, pozostaje faktem, że artyleria rosyjska nie raczyła ostrzeliwać naszych armat. Ciągle oczekiwałem, że zwali się na nie cały ciężar ognia przeważającej artylerii. Nie! Do końca dnia Rosjanie pozostawili Brzozę w spokoju. Nie mogłem sobie nigdy wytłumaczyć tego zjawiska inaczej, jak przypuszczeniem, że obserwatorzy rosyjscy brali kłęby dymu za maskę i oszukaństwo i w tych wulkanach i błyskach nie podejrzewali artylerii. Brzoza strzelał zapamiętale — postanowił on wystrzelać całą amunicję. Wiedział, że już więcej tej amunicji nie ma nigdzie, przypuszczał więc, co okazało się słusznym, że może to da asumpt do zmiany armat na bardziej nowoczesne. Istotnie, po bitwie pod Pisarzową powędrowały wreszcie nasze „werndle na kółkach" tam, gdzie powinny były się znajdować od dawna, do muzeów artyleryjskich i na szmelc. Nasze szczęście doprawdy, że nie było większych zapasów amunicji do tych przestarzałych armat jestem bowiem przekonany, że w znacznie cięższych bojach później występowalibyśmy wciąż z naszymi „werndlami", upiększając dymem prochowym nowoczesne bezbarwne pola bitew! Po Pisarzowej Meisner mówił mi, że po prostu oczom swoim nie wierzył, gdy zobaczył nasze armaty. Po bitwie marcinkowickiej nabrał on wielkiego respektu dla naszej piechoty, której w najcięższych wypadkach zaufać można, ale jako artylerzysta jeszcze bardziej począł szanować naszych artylerzystów po tym, co widział w Pisarzowej. Miał on ciągle te same uczucia, co ja, oczekiwał lada chwila zniszczenia naszych armat przez huragan pocisków rosyjskich, gdy taki wdzięczny cel na polu bitwy się ukazał. A jednak! Jednak artyleria wyszła cało, tak, jak dnia poprzedniego wyszła cało kawaleria i cały oddział. Mieliśmy jednak, trzeba przyznać, dużo szczęścia na tej wojnie!"

(Moje Pierwsze Boje, str. 382, 383, 384, 385).

II

„Brzoza swe osiem niebożątek ustawił na prawo, na górze. Naturalnie, strzelać będą według mapy, więc niedokładnie, bez żadnej możności korektury. Idzie przecież przede wszystkim o moralny efekt i o wzniecenie nieporządku u nieprzyjaciela. Patrzę przed siebie na liczne drobne światełka Nowego Sącza, błyszczące tam w dole. Prócz nich widać jeszcze tylko kilka większych lamp i parę ognisk, rozpalonych gdzieś koło Dunajca. Wszystko to tam takie spokojne, nikomu tam ani się nie śni, co za chwilę się stanie. Wreszcie — bb...um! — pada strzał od Meisnera i... zaczyna się muzyka! Górskie armaty Meisnera mają błysk mniejszy i mają głos głębszy, nasze huczą, jakby pęknąć miały, i dają błysk tak duży, jakby nie były małymi pieskami, a olbrzymimi potworami. Słyszę na prawo i na lewo spokojne komendy. Strzelamy przeważnie granatami, od czasu do czasu szrapnelami. Widok na miasto jest cudowny z błyskawicami pękających szrapnęli i ognistymi wybuchami granatów. Światełka w mieście nagle przestały migotać, ognie na brzegu Dunajca widocznie pospiesznie gaszono, gdyż wkrótce z wesołego widoku miasta z wiankiem ogników nic nie zostało — gdzie niegdzie tylko smutno i melancholijnie błyska jakieś światełko, tak, jakby to nie Nowy Sącz był przede mną, a jakaś zapadła wioszczyna. — To musiał być tam rejwach! — myślę sobie z zadowoleniem".

(Moje Pierwsze Boje, str. 347, 348).

Zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Sala artylerii



OWINNIŚCIE wszyscy do artyleryi in genere należący przyobiecać i przysiądz, iż Rzplitey będziecie wiernie, statecznie, życzliwie y ochotnie służyć".

Napis ten rzuca się w oczy każdemu, kto przekracza progi prowizorycznie urządzonej Sali Artyleryjskiej w Zamku Królewskim na Wawelu w Krakowie.

Do tych szczęśliwych muszę właśnie i siebie zaliczyć, dzięki posiadaniu legitymacji „Wiarusa" oraz uprzejmości inżyniera architekta Polkowskiego Józefa. Fakt oglądania sali artyleryjskiej pozwala mi na podzielenie się z kolegami artylerzystami garścią wiadomości o stanie obecnym sali, którą korpus oficerski i podoficerski artylerii naszego wojska postanowił własnym kosztem urządzić, opodatkowując się na ten cel przez okres kilku lat, przeznaczając z górą 180.000 złotych.

Wspomniałem, że urządzona prowizorycznie sala jest dla szerszego ogółu na razie zamknięta. Trudności materialne nie pozwalają na zupełne wyposażenie jej w sprzęt taki, który by stwierdzał charakter tej sali. Również trudności w urządzeniu sali sprawia brak eksponatów wartości muzealnej, a stwierdzających żywotność artylerii w wiekach przeszłych.

Nad sprawą tą czuwa jednak kustosz dr Świerz - Zaleski i miejmy nadzieję, że przy dalszej pomocy materialnej z naszej strony w niedługim czasie będziemy świadkami uroczystego otwarcia sali artyleryjskiej, jako pierwszej sali wojska polskiego na Zamku Królewskim na Wawelu.

Przechodząc do opisu obecnego wyglądu sali, zaraz na wstępie widzimy dwie artystycznie wykonane armatki z XVI wieku. Armatki te, jak zostało stwierdzone, wykonane są przez Oswalda Baldnera na zamówienie króla Zygmunta Augusta. Oswald Baldner początkowo pracował w Norymberdze. Później przenosi się do Polski, gdzie wstępuje w królewską służbę, otrzymując nazwę królewskiego odlewacza króla Zygmunta Augusta.

Bogato zdobione, polichromowane, na lawetach drewnianych, koła drewniane, okute żelazem. Na lawetach widzimy malowane herby i sztandary. Patrząc na te armatki, nabieramy przekonania o wysokim poziomie artystycznym i sztuce zdobniczej ludzi ubiegłych wieków. Widać, że sprzęt artyleryjski służył nie tylko do walki, lecz był zarazem obrazem duszy artystycznej wykonawcy i posiadacza.

Dalej widzimy moździerze artystycznie wykonane. Jeden właśnie z tych moździerzy odlany został na wieczną pamiątkę ze zdobytych armat na Turkach przez króla Jana III w czasie odsieczy wiedeńskiej. Wysokość jego wynosi 70 cm przy wadze około 150 kg.

Artystycznie wykonane modele armat przechowywa-



MOŻDZIERZ Z DATĄ 1683 I ORŁEM POLSKIM. ODLANY Z ARMAT, ZDOBYTYCH NA TURKACH POD WIEDNIEM W CZASIE ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ 1683 ROKU. WYSOKI OKOŁO 70 CM, WAGI BLISKO 150 KG. USTAWIONY OBECNIE W SALI ARTYLERII NA WAWELU

zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

nych w sali świadczą o wysokim poziomie sztuki odlewniczej u naszych dawnych odlewaczy dział.

Ściany sali artyleryjskiej obite są srebrno-złocistym zielonym kurdybanem. Na ścianie zachodniej wisi olbrzymiej wielkości aras, wyobrażający wprowadzenie zwierząt przez Noego do arki przed potopem. Ściana wschodnia posiada takiej samej wielkości aras, gdzie wyobrażone jest wyprowadzenie z arki zwierząt przez Noego po potopie.

Ci z kolegów, którzy mieli możność oglądać pokoje królewskie na Wawelu, wyobrażą sobie wielkość tych arasów, zawieszonych w sali artyleryjskiej, jeśli powiem, że każdy z tych arasów zakrywa całkowicie ścianę na której wisi. Na tle tych arasów, na marmurowych postumentach, rzeźbione w marmurze, stoją podobizny króla Jana Sobieskiego i Stanisława Augusta.

Plafon, malowany przez profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Penkalskiego Leonarda, przedstawia w polach głównych narożnikowych: w pierwszym — Polskę w niewoli, w drugim — walkę o niepodległość, z wizją Marszałka Piłsudskiego z legionistami, których Nike prowadzi do zwycięstwa. Trzeci i czwarty narożnik, to Polska niepodległa. Minął wyścig krwi, zaczyna się wyścig pracy. Przedstawiają one odbudowę Polski, rolników, przemysł, budownictwo, a nad nimi góruje na szczycie widoczny symbol Wawelu.

Pole środkowe przedstawia nam Orła Białego, obok którego w polach mniejszych widać panable z emblematami artylerii polskiej.

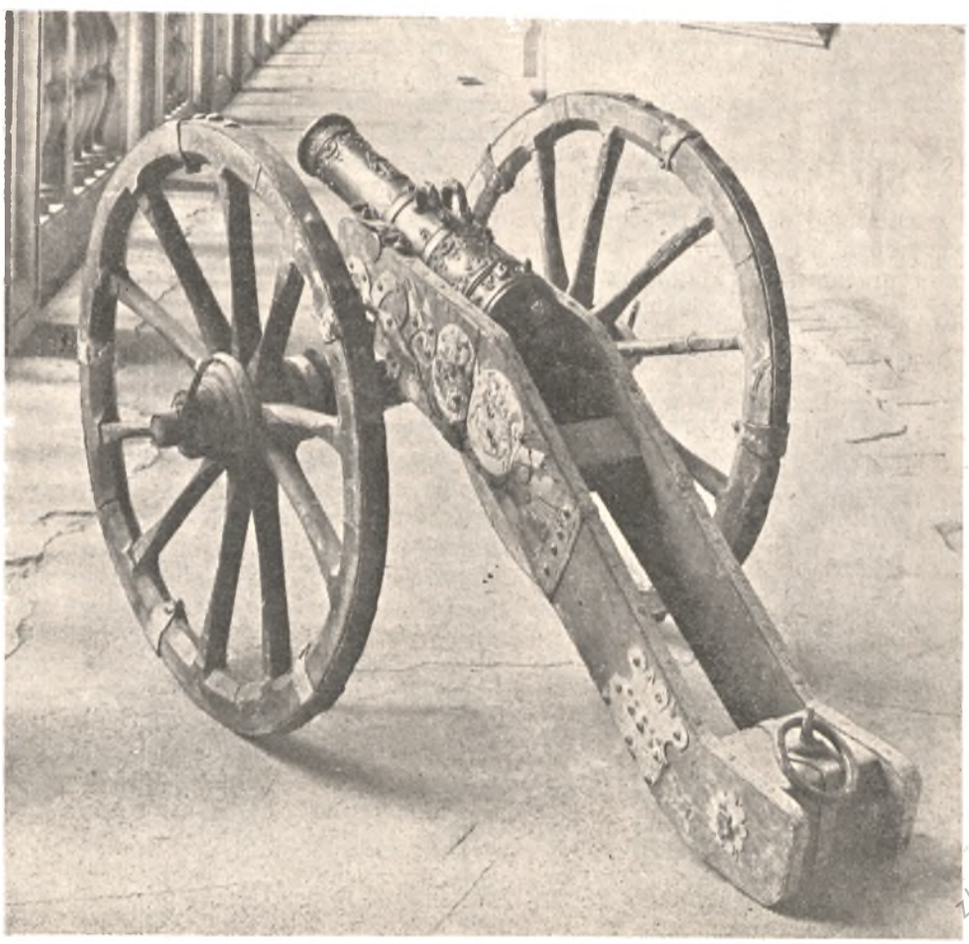
Całość sali artyleryjskiej, pomimo prowizorycznego jej urządzenia, robi nad wyraz poważne wrażenie.

Jak zostałem poinformowany, sala nasza uzupełniona zostanie kopiami sztandarów i chorągwi, zdobytych pod Grunwaldem. Kopie te sporządzone są na podstawie rękopisu pozostawionego przez Długosza w bibliotece katedralnej. Długosz przewidywał zniszczenie się chorągwi i sztandarów zdobytych pod Grunwaldem, a złożonych w katedrze na Wawelu, dlatego sporządził bardzo dokładny ich opis, tak że dziś możemy oglądać i stwierdzić chwałę oręża polskiego w jednej z największych bitew z Krzyżakami.

Prócz sztandarów zarząd Zamku królewskiego nosi się z zamiarem i uważa za wielce pożądane umieścić w sali artyleryjskiej portrety królów i wodzów zasłużonych dla artylerii. Najważniejszym, zdaniem kustosza dr Świerz-Zaleskiego, jest zakupienie portretu króla Władysława IV, za panowania którego rozpoczyna się rozwój naszej broni.

Na środku sali ma być ustawiony stół zabytkowy, przy ścianach ustawione zostaną zabytkowe fotele. Obecnie jest możliwość zakupienia sześciu takich foteli włoskich w cenie 9.000 złotych. Fotele te w zupełności odpowiadałyby sali artyleryjskiej. Brak środków nie pozwala na razie na zrealizowanie zamierzeń kustosza.

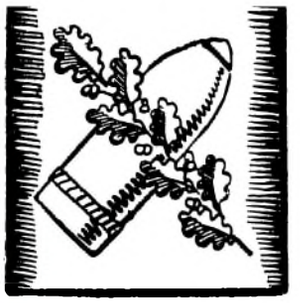
Zygmunt Pasek, st. ognm.



JEDNA Z DWU ARMAT BRĄZOWYCH, WYKONANYCH PRZEZ OSWALDA BALDNERA, NADWORNEGO ODLEWACZA KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA, NA ORYGINALNYCH LAWETACH. ZAKUPIONE ZE SKŁADEK ARTYLERII DLA SALI ARTYLERII W ZAMKU NA WAWELU

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl





Artyleria i jej zadanie

Przyzwyczailiśmy się w mowie potocznej nazywać piechotę „królową broni", bo i słusznie nazwa ta jej się należy. Ona bowiem zdobywa teren i utrzymuje go, ona bagnetem swoim wyrzuca nieprzyjaciela z zajmowanego stanowiska i odpiera jego przeciwnatarcia, ona wreszcie ponosi największe trudy i ofiary wojny.

Jednak udoskonalenia i technika współczesnych broni zmusza „królowę broni" do oparcia się o kogoś, kto ją wspomoże i podtrzyma w takich wypadkach, kiedy bagnet i kula jej nie wystarczy, lub kiedy w akcji swojej napotka na przeszkody, których sama przezwyciężyć nie może.

W sytuacji takiej oczy żołnierza piechoty zwracają się w stronę artylerii. Któż bowiem najskuteczniej zwalczyć może szybko posuwający się i ziejący na nią ogniem samochód pancerny, czołg czy samolot? Kto zburzy umocnione stanowiska karabina maszynowego, lub unieszkodliwi, zjawiający się jak widmo i szerzący śmierć i zniszczenie pociąg pancerny?

W każdym z tych wypadków ogniem swych dział przyjdzie artyleria „szaremu piechurowi" z pomocą i ułatwi zatknięcie zwycięskiego sztandaru na fortach zdobytej twierdzy, czy okopu.

Ale rola i zadanie artylerii nie ogranicza się tylko do bezpośredniego współdziałania z piechotą. Obecna taktyka walki wyznaczyła jej daleko szerszy zakres działania; zadania artylerii są bardzo złożone i rozmaite.

Wśród tych zadań wymienimy:

a) niszczenie przeszkód, przeciwstawiających się posuwaniu własnej piechoty;

b) zadawanie strat piechocie nieprzyjacielskiej i jej broni ogniowej;

c) zwalczanie broni pancernej i celów powietrznych;

d) zwalczanie nieprzyjacielskiej artylerii;

e) burzenie połączeń i umocnionych punktów nieprzyjacielskich oraz dróg i miejsc gromadzenia sił nieprzyjacielskich;

f) ostrzeliwanie tyłów nieprzyjaciela.

W zależności od zadań i przeznaczenia w walce, artyleria podzielona została na następujące rodzaje: a) artylerię piechoty, b) lekką, c) konną, d) ciężką, e) najcięższą, f) przeciwlotniczą, g) przeciwpancerną.

Najmniejszą jednostką zdolną do wykonania jakiegokolwiek zadania w każdym z wyżej przytoczonych rodzajów artylerii jest działon. Tworzy go działo z odpowiednią ilością obsługi, pociągiem konnym lub mechanicznym i jaszczem lub wozem do przewożenia amunicji.

Dwa działony tworzą pluton (w cięższych rodzajach sprzętu — baterię); dwa plutony, czyli cztery działa — baterię; dwie lub trzy baterie — dywizjon, a dwa lub trzy dywizjony — pułk.

W najogólniejszych zarysach rola poszczególnych rodzajów artylerii przedstawia się następująco:

a) *Artyleria piechoty* towarzyszy piechocie i walczy w bezpośredniej z nią styczności. Jej charakterystyczną cechą jest szybkość i krótkotrwałość działania. Zwalcza gniazda oporu, ciężkie karabiny maszynowe, broń pancerną, czyli te cele, którym ani karabin maszynowy, ani moździerze piechoty nie mogą dać rady. Uzbrojona w działa szybkostrzelne o kalibrze 75 mm, może strzelać na odległość praktyczną do 7 km. Szybkostrzelność praktyczna wynosi do 6 — 8 strzałów na minutę.

b) *Artyleria lekka* wspomaga również piechotę w walce z tą jednak różnicą, że nie towarzyszy jej stale, jak artyleria piechoty i nie wchodzi w jej skład organizacyjny, a tworzy oddzielne dywizjony i pułki.

Uzbrojona w działa o kalibrze 75 mm i haubice o kalibrze 100 mm, może być użyta do burzenia słabszych umocnień polowych, a przede wszystkim do zwalczania celów żywych.

c) *Artyleria konna* wspiera w walce kawalerię. Różni się ona od artylerii lekkiej tym, że obsługa jej jeździ konno, co nadaje jej dużą ruchliwość i możność szybkiego przerzucania się z miejsca na miejsce.

Sprzęt artylerii konnej jest taki sam, jak w artylerii piechoty (działa 75 mm), a co za tym idzie, ma on tę samą szybkość i donośność ognia.

d) *Artylerię ciężką* tworzą działa o kalibrze 105, 120 i 155 mm. Służy ona przede wszystkim do zwalczania artylerii przeciwnika, burzenia schronów i umocnień nieprzyjacielskich oraz ostrzeliwania jego tyłów. Donośność jej sięga do 10 — 15 kilometrów.

e) *Artyleria najcięższa* ma za zadanie ostrzeliwanie celów, znajdujących się na znacznych odległościach poza frontem (węzły kolejowe, wytwórnie i składy), oraz burzenie szczególnie silnych umocnień.

Sprzętem jej są działa, haubice i moździerze o kalibrze od 150 — 520 mm, które ze względu na swój ciężar posiadają przeważnie pociąg mechaniczny lub przewożone są koleją na specjalnie dostosowanych na ten cel wozach kolejowych. Działa wielkich kalibrów przewożone bywają zazwyczaj częściami, osobno lufa i osobno łoże, a zmontowanie ich i przygotowanie do strzału wymaga dużego czasu.

f) *Artyleria przeciwlotnicza* broni pewnych przedmiotów, miejscowości i wojsk przed napadami lotniczymi.

Ponieważ działa artylerii przeciwlotniczej przeznaczone są do zwalczania celów, posuwających się bardzo szybko w powietrzu, posiadają one specjalną konstrukcję, umożliwiającą szybkie celowanie i dawanie strzału oraz zapewniającą wielką szybkość początkową pocisku.

g) *Artyleria przeciwpancerna* ma jako wyłączne zadanie walkę z czołgami i samochodami pancernymi przeciwnika. Są to działka małego kalibru około 40 mm, posiadające specjalną konstrukcję, umożliwiającą szybkie odprzodkowanie w miejscu i oddawanie strzału.

Działka są szybkostrzelne, strzelają granatami pancernymi, przystosowanymi do przebijania pancerzy.

Pociski artyleryjskie dzielimy na trzy zasadnicze grupy: granaty, szrapnele i pociski specjalne.

Granaty, są to pociski o grubych ścianach stalowych, napełnione wewnątrz materiałem wybuchowym; przy wybuchu rażą one swymi odłamkami lub też niszczą cele

Zdigitalizowano przez CBW www.cbw.wp.mil.pl





siłą swego wybuchu. W zależności od zapalnika mogą one wybuchać w powietrzu rozpryskowo, lub uderzeniowo, po zetknięciu się z celem.

Szrapnele używane bywają przeważnie do ostrzeliwania celów żywych. Pękają one zwykle w powietrzu, wyrzucając z siebie kilkaset kulek, którymi ranią i zabijają każdego, kto się znajdzie w promieniu ich działania.

Pociskami specjalnymi nazywamy pociski gazowe, dymne, wskaźnikowe, oświetlające, smugowe, oraz pociski pancerne i półpancerne, służące do przebijania pancerzy stalowych czołgów, samochodów i pociągów pancernych.

Ładunki prochowe mogą się składać z wiązek prochu, umieszczonego w woreczkach, jak to ma miejsce przy działach większych kalibrów, lub też znajdują się w łusce. Siła ich może być dowolnie regulowana ujmowaniem lub dodawaniem poszczególnych wiązek.

Zapalniki służą do wywołania wybuchu pocisku i w zależności od potrzeb bywają wyrabiane o różnych czasach działania. Mogą one być wkręcane na stałe w pocisk lub przewożone oddzielnie i wkręcane dopiero przed załadowaniem pocisku do lufy działa.

Ze względu na działanie dzielą się one na:

a) zapalniki uderzeniowe, działające na skutek uderzenia pocisku o jakiś przedmiot;

b) zapalniki rozpryskowe, dające możność uzyskania wybuchu pocisku na odpowiedniej wysokości i w odpowiednim czasie;

c) zapalniki o podwójnym działaniu, działające w zależności od nastawienia jako uderzeniowe lub jako rozpryskowe.

Dla wywołania detonacji ładunku prochowego używany jest zapłonnik, który przy ładunkach prochowych, znajdujących się w łusce, bywa wkręcany w dno łuski, a przy ładunkach w woreczkach — przewożony jest oddzielnie.

Strzelanie z dział do celów odbywa się:

a) ze stanowisk odkrytych, tak zwanym ogniem na wprost, w tym wypadku celowniczy musi widzieć cel, aby móc bezpośrednio celować;

b) ze stanowisk zakrytych, kiedy obsługa działa nie widzi celu, a działo strzela według komendy i obserwacji obserwatora artylerii, i

c) na podstawie przygotowania topograficznego.

Oczywiście, że najskuteczniejszy byłby ogień na wprost, ponieważ jednak przy strzelaniu takim bateria byłaby bardzo łatwo zwalczona przez artylerię nieprzyjacielską, sposób ten stosowany być może tylko w wyjątkowych wypadkach, a wszelkie inne strzelania odbywają się ze stanowisk zakrytych i przy pomocy obserwacji obserwatora artylerii.

Praca obserwatora artylerii polega na obserwowaniu skuteczności ognia, dokonywaniu poprawek i przekazywaniu komend do baterii, znajdującej się nie raz o kilka kilometrów od miejsca jego obserwacji.

Obserwacja może być prowadzona z punktów obserwacyjnych, znajdujących się na ziemi, lub w powietrzu, z balonów obserwacyjnych na uwięzi i samolotów, a spostrzeżenia obserwatora przekazywane być mogą za pomocą telefonu, radia, czy meldunków pisemnych.

Samo strzelanie dzieli się na:

a) wstrzeliwanie, to znaczy sprowadzenie środka rozrzutu strzałów na cel;

b) ognia skutecznego, za pomocą którego cel zostanie zwalczony, lub obezwładniony.

W zależności od potrzeb i sposobu wykonania rozróżniamy następujące ognie artylerii:

1) ognie bezpośredniego wsparcia,
2) przygotowanie artyleryjskie,
3) ognie obrony,
4) zadania specjalne artylerii.

Ognie bezpośredniego wsparcia piechoty stosuje artyleria w wypadku wyruszenia własnej piechoty do natarcia na nieprzyjaciela. Aby ogień ten był skuteczny, musi być celny, szybki i bardzo gęsty. Tylko taki ogień bowiem uniemożliwi nieprzyjacielowi wykorzystanie jego środków ogniowych i uchroni piechotę od większych strat.

Ponieważ odległość pomiędzy piechotą atakującą i nieprzyjacielską jest w takich wypadkach niewielka i tak zwany „pas niebezpieczny" dochodzi najwyżej od 200 do 300 metrów, rola artylerzysty - obserwatora w takich wypadkach jest szczególnie ważna, bowiem najmniejsza niedokładność obserwacji może spowodować, że artyleria ostrzeliwać będzie własną piechotę.

Przygotowanie artyleryjskie polega na obezwładnieniu lub częściowym zniszczeniu przeciwnika jeszcze przed natarciem piechoty, która po takim przygotowaniu rusza do natarcia, napotykając na osłabiony opór przeciwnika.

Przygotowanie artyleryjskie stosuje się zazwyczaj wtedy, kiedy nieprzyjaciel posiada zasieki z drutu kolczastego, lub inne umocnienia, których piechota własnymi środkami zniszczyć nie może. Ma ono jeszcze na celu wywołanie jak największego zdenerwowania i przerażenia w szeregach nieprzyjacielskich, przez co ułatwia się opanowanie i zdobycie zajmowanych przez niego przedmiotów obronnych.

Ognie obrony stosuje artyleria w wypadku usiłowania podjęcia przez nieprzyjaciela natarcia.

Obrona ta polegać będzie na utworzeniu zapory ogniowej w miejscach, które nieprzyjaciel zamierza atakować, oraz uprzedzeniu nieprzyjaciela w jego zamiarach zaczepnych przez skierowanie ognia na oddziały nieprzyjacielskie w tej chwili, gdy gotują się one do natarcia.

Do zadań specjalnych artylerii zaliczamy zadania, które nie wchodzą w zakres ścisłego współdziałania jej z piechotą.

Zadaniami tymi będzie:

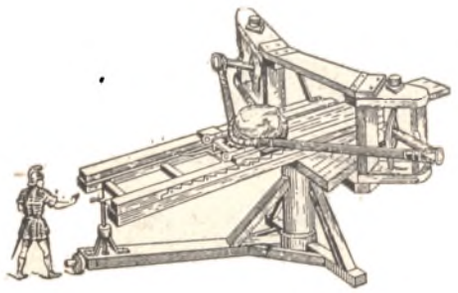
a) zwalczanie artylerii i tyłów nieprzyjaciela,
b) tworzenie zasłon dymowych przy pomocy specjalnych pocisków,
c) strzelanie pociskami gazowymi,
d) oświetlenie terenu walki pociskami świetlnymi,
e) burzenie obiektów o specjalnej konstrukcji, jak mosty, wieże obserwacyjne, schrony pancerne itp.

Jak z powyższego wynika, zakres działania artylerii jest szeroki i rozmaity. Nieomal we wszystkich okolicznościach czynnego wystąpienia piechoty i artylerii widzimy konieczność ścisłej łączności i współpracy, jaka zachodzi pomiędzy tymi broniami. Dlatego też muszą się wzajemnie wspierać i współdziałać ze sobą, bowiem od tej współpracy i współdziałania zależą losy nie jednej bitwy i nie jednego zwycięstwa.

Lubicz-Zaleski, chorąży

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Od katapulty do szybkostrzelnego działa

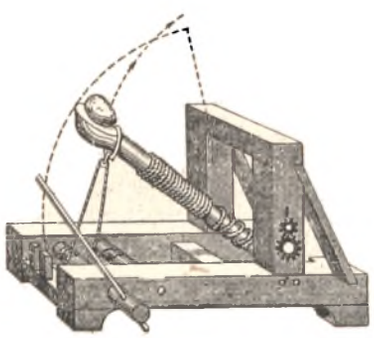


Balista

Konieczność uzyskania przewagi nad zwierzęciem, z którym człowiek pierwotny musiał prowadzić bezustanne walki, czy to w obronie własnego życia, czy też dla zdobycia pożywienia, była niewątpliwie pierwszą pobudką do wyszukania sobie skutecznej broni. Odłamana gałąź lub kamień były wówczas pospolitą i przystępną dla niego bronią. Rzucając owym kamieniem człowiek pierwotny nie przypuszczał nawet, że tworzy w ten sposób zaczątek sztuki artyleryjskiej.

Aby następnie spotęgować siłę rzutu i zwiększyć jego zasięg, człowiek wynajduje procę, która jest najprostszym pierwowzorem obecnego działa.

Dalszy rozwój i ulepszanie tej pierwotnej broni jest ściśle związane z rozwojem inteligencji człowieka. W historii rozwoju broni rozróżniane są trzy okresy: pierwszy — broni rzutowej, drugi — artylerii gładkiej i trzeci — artylerii gwintowanej.



Katapulta

Okres broni rzutowej trwa od czasów przedhistorycznych do czasu zastosowania prochu czarnego. Obejmuje on około 5000 lat i sięga XIV wieku ery chrześcijańskiej.

Okres artylerii gładkiej trwa około 500 lat — od zastosowania prochu strzelniczego do wprowadzenia gwintów w lufach armatnich (od XIV do połowy XIX wieku).

Okres trzeci zaczyna się od wprowadzenia artylerii gwintowanej i trwa do czasów obecnych.

Już sama cyfra 5000 lat, jaką obejmuje okres broni rzutowej, wskazuje, że nim wynaleziono proch, praojcowie nasi niemało się natrudzili nad budową najróżnorodniejszych maszyn, które dawały większą siłę rzutowi.

Budowano więc łuki, balisty, katapulty, tarany i kusze, przy których pomocy rzucano lżejsze lub cięższe pociski na bliższe i dalsze odległości. Niektórymi z nich można było rzucać bloki, ważące do 1000 kilogramów, na odległość kilkuset metrów. Machiny te w większości wypadków wymagały mocnego rusztowania, były ciężkie i niekiedy stanowiły prawdziwe arcydzieło pomysłowości.

Ciężar tych machin oraz czas, potrzebny na ich ustawienie, był jedną z głównych przeszkód, uniemożliwiających stosowanie ich na szerszą skalę w wojnach ówczesnych. Używano też ich przeważnie przy zdobywaniu grodów i murów obronnych, a dopiero wprowadzenie machin lżejszych dało możność użycia ich w walkach polowych.

Nową erę artylerii rozpoczyna zastosowanie prochu strzelniczego, jako siły rzutu.

Pierwszą wzmiankę o broni palnej, używanej w Europie, spotykamy w połowie wieku XIV: rok 1326, w którym rada florentyńska dekretem swoim zamówiła działa dla obrony miasta Florencji, należy przyjąć jako datę wprowadzenia artylerii do obrony miast.

Naturalnie, że siła burząca i donośność owej „artylerii" była bardzo daleka od obecnej, a częste rozrywania się luf tych dział (budowanych najpierw z drzewa i okuwanych obręczami żelaznymi a wewnątrz wykładanych blachą lub wykonywanych z listew żelaznych, spawanych z sobą i okuwanych również obręczami) większe przynosiły nieraz straty obrońcom, niż nieprzyjacielowi.

Przed każdym wystrzałem strzelający polecał duszę Bogu, znaczył działo znakiem krzyża świętego, aby odpędzić złe moce; nie znając bowiem zasad ciśnienia gazów prochowych, złym mocom przypisywał wypadki rozrywania się luf.

Ówcześni „artylerzyści" byli mocno przesądnymi i zabobonnymi ludźmi, którzy, łącząc pobożność z przesądami, z kunsztu swego tworzyli szereg obrzędów, w większości wypadków nie mających nic wspólnego z samym strzelaniem.

Dopiero zastosowanie luf kutych lub lanych całkowicie z brązu lub żelaza, uczyniło je bardziej wytrzymałymi i pozwoliło na stosowanie silniejszych ładunków, zwiększających donośność dział.

Z dział takich strzelano najpierw kulami z kamieni, które następnie zastąpiono kulami z ołowiu i żelaza. Kule kamienne dla wzmocnienia były okuwane na krzyż żelaznymi obręczami. Używano już również w owych czasach pocisków zapalających, świetlnych i smrodliwych, które były namiastką obecnych pocisków gazowych.

Wiek XIV (ściślej biorąc rok 1366), w którym Kazimierz Wielki użył armat dla oblegania Łucka i Włodzimierza, należy przyjąć jako datę pierwszego użycia artylerii w Polsce.

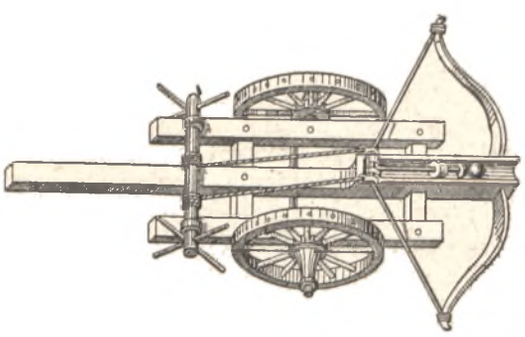
Istnieje przypuszczenie, że armaty zostały sprowadzone do Polski przez Krzyżaków, którzy byli w owych czasach najbardziej nowocześnie uzbrojonym wojskiem. Oni też w większej liczbie użyli dział w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku; działa te jednak ważniejszej roli w bitwie nie odegrały.

Czasy Kazimierza Jagiellończyka w Polsce a Ludwika XI we Francji są okresem dużego rozwoju artylerii w wieku XVI.

Artyleria polska uchodzi w tych czasach za najlepszą we wschodniej Europie.

Kaliber dział określano wagą używanych do nich pocisków; nazywano to wagomiarem, wyrażanym w funtach.

Dalsze reformy, polegające na zastąpieniu rzemieślników - puszkarzy obsługą wojskową, oraz zorganizowaniu pojedyńczo dotąd strzelających dział w baterie, zawdzięczać należy wielkiemu znawcy i miłośnikowi tej broni Gustawowi Adolfowi, królowi szwedzkiemu w wieku XVII. W Polsce podobne reformy wprowadził Władysław IV, który pierwszy z królów polskich stworzył podstawę materialną tej broni, ustanawiając specjalny podatek i stwarzając urząd „starszego nad armatą".

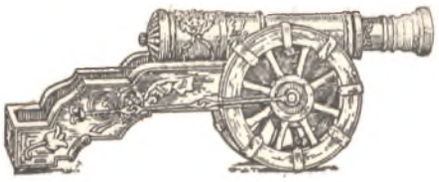


Arkbalisko



Modła

zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl



Prototyp rosyjskiej haubicy z XVI wieku

W wieku XVIII artyleria ulega dalszym udoskonaleniom i przebudowie. W udoskonaleniach tych przoduje Rosja i Prusy.

W Rosji wypływa na widownię dziejów miody i energiczny cesarz Piotr Wielki, który panowanie swoje rozpoczyna wyjazdem za granicę, gdzie jako prosty robotnik uczy się sztuki artyleryjskiej i otrzymuje świadectwo puszkarza.

Po powrocie do kraju ustanawia podział artylerii na oblężniczą, forteczną, polową i morską; ustala nazwy sprzętu, oparte na terminologii niemieckiej i dąży do nadania jej możliwie jak największej ruchliwości.

W Prusach dąży się również do podziału artylerii odpowiednio do zadań oraz wprowadza się nowy wzór amunicji, tak zwane „brandkule", napełnione wewnątrz materiałem palnym.

W tym czasie Polska przeżywała skutki nieudolnych rządów saskich a następnie konfederacji targowickiej; artyleria w tym czasie miała zaledwie 200 dział różnego wagomiaru. Aczkolwiek posiadała one świetnie wyszkolonych oficerów artylerii i dobrze wyćwiczoną załogę, nie mogła przeciwstawić się potędze wojsk rosyjskich, które wkroczyły w jej granice w roku 1792. Musiała więc ulec przemocy, skutkiem czego nieomal cały jej sprzęt artyleryjski dostał się w ręce wroga.

Artyleria zabłyśnie jeszcze raz na polu chwały w czasie insurekcji kościuszkowskiej, by wreszcie z klęską maciejowicką i trzecim rozbiorem Polski zniknąć z widowni dziejów.

Wprawdzie przypomni ona jeszcze o sobie czy to w dobie Księstwa Warszawskiego, czy w czasie powstań narodowych 1831 i 1863 roku, jednak rozwój jej należy badać przez pryzmat dziejów tych państw, w rękach których spoczywały wtedy losy polskiego narodu.

Ostatnim okresem rozwoju artylerii gładkiej są czasy napoleońskie.

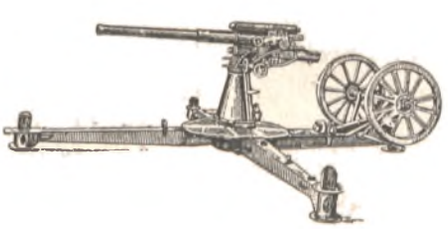
Napoleon Bonaparte, sam świetny artylerzysta i entuzjasta tej broni, wykorzystuje całkowicie ruchliwość i skuteczność ognia nowego sprzętu artyleryjskiego systemu Gribeauvala. Zmiana taktyki bojowej piechoty, działającej ruchliwie kolumnami, zmusza artylerię do podążania w ślad za nią, a co za tym idzie, wymaga od niej nadzwyczajnego ducha zaczepnego i szybkości działań.

Wychodzą z użycia w tym okresie niemal zupełnie potężne „kolubryny", wymagające do przeciągania z miejsca na miejsce wielu ludzi i koni; miejsce ich zajmują działa polowe, dające się przewozić nieomal po wszystkich drogach. Udoskonala się również amunicję.

W Anglii w początkach XIX wieku wynaleziono nowy wzór pocisku, rażącego znajdującymi się wewnątrz niego kulami, które nazwano od nazwiska jego wynalazcy (Schrapnell) — szrapnelem, a wreszcie w drugiej połowie XIX wieku rozpoczyna się trzeci i ostatni okres artylerii, znamienny rozwojem dział gwintowanych.

Działo gwintowane wywołuje istny przewrót w artylerii, zwiększając kilkakrotnie jej donośność, celność i skuteczność ognia.

W ślad za udoskonaleniem dział idą ulepszenia w dziedzinie pocisków. Dotychczas używane okrągłe „kule" zostają zastąpione pociskami wydłużonymi, zaopatrzonymi w części tylnej pocisku



76 mm działko Skoda



Ciężkie działo sowieckie na podwoziu gąsienicowym

pierścieniem wiodącym z miedzi, za pomocą którego pocisk, wrzynając się w gwinty lufy, otrzymuje ruch wirowy, ułatwiający mu przenikanie przez warstwy powietrza.

Zamiast używanego dotychczas prochu czarnego, zostaje wprowadzony proch bezdymny, dający większą szybkość początkową.

Wprowadza się również cały szereg przyrządów optycznomierniczych, ułatwiających strzelanie z dział i obserwację naziemną skuteczności strzałów.

Wojna światowa stanowi nowy okres w historii artylerii i wywiera decydujący wpływ na jej rozwój. Masa ognia artyleryjskiego odgrywa decydującą rolę w bitwie współczesnej na odcinkach, gdzie szuka się rozstrzygnięcia. Dalszym postępem jest również dążenie do większej dokładności ognia przez zastosowanie ścisłych obliczeń, uwzględniających czynniki balistyczne i atmosferyczne.



355 mm amerykańskie działo kolejowe

Rozwój lotnictwa zmusza do konstrukcji dział specjalnych, przeznaczonych do zwalczania samolotów; równocześnie wykorzystuje się samolot i balon jako środek obserwacji powietrznej.

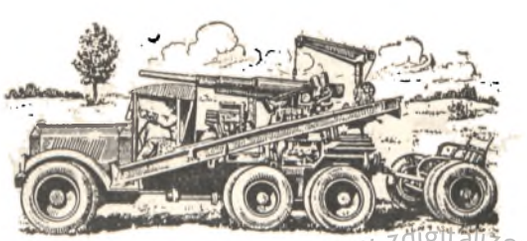
Broń pancerna zmusza do tworzenia specjalnych dział przeciwpancernych.

Aby uniezależnić się od siły pociągowej zwierząt i dać możność przerzucania sprzętu artyleryjskiego na dalekie odległości, wprowadza się ciąg mechaniczny.

Lecz pomimo tych postępów i zdobyczy, kto wie, czy przy obecnym stosowaniu zasady „coraz prędzej, coraz wyżej" — za lat kilka na dzisiejszy sprzęt artyleryjski nie będziemy patrzyli tak, jak obecnie patrzy się na sprzęt z okresu broni rzutowej lub okresu broni gładkiej.

Nasze zadanie — to nie dać się wyprzedzić w tym wyścigu.

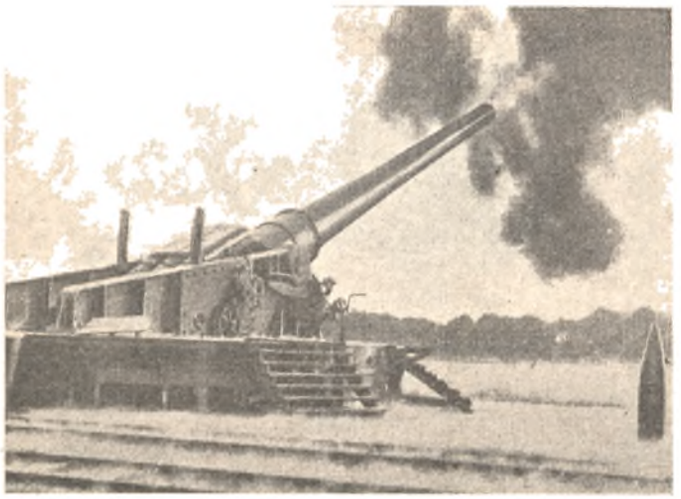
Lubicz-Zaleski, chorąży



75 mm amerykańskie działo, t. zw. uniwersalne

zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria przed wojną



41 cm amerykańskie działo nadbrzeżne w akcji

Rok 1914 zastał artylerię wszystkich państw europejskich w stanie dalekim od tego poziomu, na jakim powinna się była ona znajdować, by sprostać zadaniom, przed którymi postawił ją wybuch wojny światowej.

Stan ten był następstwem niewłaściwych wymagań, stawianych sprzętowi artyleryjskiemu.

Tak mianowicie *nie widziano potrzeby strzelania na dalsze odległości.* Głębokość pola bitwy obliczano na 4 km. Lotnictwo było w powijakach, balony w początkowym stadium rozwoju. Stąd maksymalna donośność ognia we wszystkich artyleriach nie przekraczała na ogół 6 kilometrów. Pod tym względem panowała całkowita jednomyślność.

Przodowali Francuzi, u których jeszcze w 1914 roku „strzelanie na odległości dalsze było uważane za herezję, potępione przez wyższych przełożonych i regulaminy". W Niemczech strzelano na ogół do odległości 5.000 — 5.500 metrów i tylko armata 105 mm strzelała na odległości do 6.000 metrów.

Rosjanie pod wpływem wojny rosyjsko - japońskiej zaczęli przemyśliwać nad potrzebą zwiększenia donośności dział, nie potrafili się jednak oprzeć autorytetowi francuskich artylerzystów i doświadczenia wojny w Mandżurii poszły szybko w niepamięć.

Wadliwym również w skutkach okazało się dążenie do *stworzenia jednolitego typu działa i pocisku.*

I w tym wypadku przodowali Francuzi. Upojeni bezsprzecznymi zaletami swej znakomitej armaty polowej o kalibrze 75 mm, wzór 1897, nie chcieli słyszeć o potrzebie wprowadzenia do artylerii dywizyjnej również i dział o stromym torze — haubic. Uważano, że armata 75 mm wz. 1897, jest tak znakomitym działem, że przy ogniu szrapnelami zniszczy każdego nieokopanego przeciwnika, a przy zastosowaniu specjalnej płytki oporowej nada granatom stromość toru i moc przebijającą, niezbędną do ostrzeliwania piechoty okopanej. Dzięki tym poglądom artyleria francuska wyszła na wojnę bez haubic.

Kampania mandżurska nauczyła Rosjan dosadnie, że nie można prowadzić nowoczesnej bitwy z jednym typem działa (3-calowa armata) i jednym typem pocisków (szrapnel). Doświadczenia te jednak nie wpłynęły dostatecznie decydująco na wprowadzenie należytej ilości haubic i rok 1914 zastał wojsko rosyjskie z nieznaczną ilością tego rodzaju dział na szczeblu korpusu.

W przeciwieństwie do Francuzów i Rosjan, Austriacy i Niemcy posiadali znaczną ilość haubic nawet w składzie artylerii dywizyjnej, czemu zawdzięczają, zwłaszcza Niemcy, swą przewagę nad szybkostrzelną artylerią francuską i bardzo dobrze działającą artylerią rosyjską.

Nie liczono się też z potrzebą *jak największej mocy pojedyńczego pocisku.* Występowało to najdobitniej w budowie granatu do niemieckiej 77 mm armaty polowej, w którym ilość materiału wybuchowego była 5-krotnie mniejsza od stosowanej obecnie.

W końcu *nie doceniano potrzeby posiadania potężnej artylerii ciężkiej.* Wojnę wyobrażano sobie nawet jako krótkotrwałą, wybitnie ruchową, nie nastręczającą okazji zastosowania zbyt ciężkiego sprzętu.

W konsekwencji Rosja rozpoczęła wojnę ze znikomą ilością artylerii ciężkiej, a Francja, jeśli nie liczyć przestarzałej artylerii fortecznej, nie miała jej w ogóle. W przeciwieństwie do nich Niemcy nie tylko posiadali ją w odpowiednich ilościach, ale dzięki umiejętnemu zastosowaniu rozstrzygnęli na swą korzyść szereg bitew właśnie w pierwszym ruchowym okresie wojny światowej.

Ruchowy okres wojny światowej nie dał żadnej ze stron pożądanego rozstrzygnięcia, nie zmusił do kapitulacji żadnego z przeciwników. Walczące strony zaszyły się w okopach i oplotły pajęczyną drutów kolczastych. Zamarły w bezruchu osłabłe nie tylko z upływu krwi, ale i braku pocisków decydujących o możności ruchu.

Wojna z okresu „walki na rozstrzygnięcie" przechodziła w fazę „walki na wycieńczenie".

Przygotowanie do akcji 8,8 cm nowoczesnego działa przeciwlotniczego



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

światową i w dobie obecnej

Zmobilizowano całą wytwórczość kraju: o zwycięstwie mieli zadecydować technicy i maszyny. Oni to rozpętali istny wyścig przystosowania techniki do celów niszczenia wroga.

Rezultaty tego dały szybko znakomite wyniki, a bilans ich ku końcowi wojny da się streścić pokrótce następująco:

Piechota zaroiła się od broni maszynowej: ilość ciężkich karabinów maszynowych wzrosła w batalionie z dwóch do 8 — 12; pojawiły się w olbrzymich ilościach nieznane nawet przed wojną ręczne karabiny maszynowe.

Umocnienia polowe zyskały na mocy; schron betonowy stał się ich formą podstawową.

Rozwój środków maskowania wzmógł w wyższym stopniu „pustkę pola walki".

Pojawiły się i spotężniały nowe bronie: lotnictwo, broń pancerna; wprowadzono nowe środki wykrywania i zwalczania artylerii: oddziały pomiarowe, pociski gazowe.

Całość tych zjawisk wywarła przemożny wpływ na rozwój artylerii w czasie wojny światowej.

Przede wszystkim wzrosła znacznie (niekiedy czterokrotnie) ogólna ilość dział, przy czym ilość dział ciężkich stanowiła po wojnie światowej 50 procent i więcej ogólnej sumy.

Oceniono należycie: konieczność powiększenia siły wybuchowej pocisku, potrzebę strzelania na dalsze odległości, wysoką wartość haubicy jako działa o ostrym torze i znacznej przebijalności.

Pogodzono się z koniecznością zróżniczkowania pocisków i zapalników, powiększenia kalibru dział, stworzenia specjalnej artylerii dalekonośnej, artylerii o wielkiej mocy, artylerii kolejowej, artylerii przeciwlotniczej, artylerii przeciwczołgowej.

Poza artylerią dywizji i korpusu widzimy artylerię Odwodu Naczelnego Wodza, stanowiącą niejednokrotnie połowę całości artylerii danego państwa.

Wszystkie wielkie bitwy końca wojny światowej mierzą się ilością użytych dział i tonami wystrzelonych pocisków artyleryjskich.

W przygotowaniu bitwy oblicza się nie to, ile dział przypada na jeden batalion piechoty, lecz ilu piechurów wykorzysta ogień dział, skupionych na danym odcinku.

Z końcem wojny światowej artyleria nie zatrzymała się w swym rozwoju. Odwrotnie, wszystkie państwa w szybkim tempie ulepszają w dalszym ciągu swój sprzęt artyleryjski. Wybuchające co pewien czas wojny stanowią znakomitą okazję do praktycznego wypróbowania postępów, poczynionych w okresie pokojowym. Opierając się przede wszystkim na tych próbach, czynionych zazwyczaj na cudzej skórze, można z dużą dozą pewności określić



21 cm haubica niemiecka, używana w wojnie światowej

dalsze kierunki rozwoju nowoczesnej artylerii. Zmierzają one niewątpliwie do:

1. maksymalnego zwiększenia donośności dział drogą
— powiększenia szybkości wylotowej pocisków,
— nadania pociskom formy jak najbardziej aerodynamicznej,
— powiększenia granicy kąta podniesienia;

2. maksymalnego zwiększenia siły wybuchowej pojedyńczego pocisku przez:
— zwiększenie ilości i mocy materiału wybuchowego,
— zwiększenie kalibru pocisku;

3. zmniejszenie do minimum wielkości pól martwych i najmniejszego celownika przez:
— nadanie armatom cech haubic,
— osiągnięcie maksymalnego poziomego kąta przesunięć przy pomocy mechanizmów;
— zwiększenie wielkości kąta podniesienia,

4. zwiększenie ruchliwości taktycznej i operacyjnej sprzętu przez szerokie zastosowanie ciągu motorowego;

5. wyraźnego skrystalizowania odrębnych typów dział dla artylerii: towarzyszącej, dywizyjnej, odwodu Naczelnego Wodza oraz przeciwpancernej, przeciwlotniczej i jednostek pancerno - motorowych.

15 cm haubica francuska, używana w wojnie światowej



CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Podoficer artylerii w pracy społecznej



Członek Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa", chorąży Lubicz-Zaleski, który współpracował w wydaniu niniejszego numeru

Podoficer w poczuciu odpowiedzialności moralnej i zdając sobie sprawę ze swej wysokiej wartości, garnie się do pracy społecznej, mając na celu dobro ogólnopaństwowe.

Praca podoficera artylerii na terenie wojska przejawia się różnorodnie.

Przede wszystkim należy podkreślić pracę artylerzystów nad zwalczaniem analfabetyzmu. W Polsce jeszcze dziś posiadamy około 7 milionów analfabetów. Część, w wieku poborowym, zasila co roku szeregi naszego wojska. Od przydziału analfabetów nie jest wolna i nasza broń. Wprawdzie procent przydzielanych analfabetów jest z każdym rokiem mniejszy, nie mniej są oni zawsze, w każdym nowym roczniku.

Na podoficera, bezpośredniego dowódcę i wychowawcę młodego żołnierza, spada obowiązek walki z analfabetyzmem. Pracy tej oddaje się podoficer artylerii z zapałem, godnym podziwu i dużym zrozumieniem swej roli wychowawczej i społecznej. Nie istnieje oddział, z którego, po odbyciu służby wojskowej, odszedłby analfabeta. Pracą na polu zwalczania nieuctwa w Polsce zdobyli sobie podoficerowie artylerzyści uznanie nie tylko swych przełożonych bezpośrednich, lecz i kontrolujących władz szkolnych.

Przysparzanie Polsce coraz nowych zastępów umiejących czytać, pisać i rachować, przysparzanie społeczeństwu ludzi z rozszerzonym horyzontem umysłowym jest bodaj że najważniejszą pracą podoficera na polu społecznym.

Drugim, nie mniej ważnym zagadnieniem o charakterze społecznym, któremu oddaje się przeszło 75 procent kolegów, jest spółdzielczość. Placówki spółdzielcze istnieją niemal w każdym oddziale lub garnizonie. Nie ma zarządu spółdzielni, gdzie by w skład jego nie wchodzili podoficerowie. Zasady spółdzielczości przenikają z wojska do najodleglejszych miejscowości. Pracują nad tym przeważnie podoficerowie, ucząc swych wychowanków, że istnienie spółdzielni posiada znaczenie nie tylko korzystne dla członka spółdzielcy, lecz posiada znaczenie społeczno-ideowe i praktyczno-gospodarcze.

Jeżeli dorzucimy, że dzięki właśnie istniejącym spółdzielniom wojskowym na cele kulturalno-oświatowe przekazana została dotychczas suma przeszło 2 milionów złotych, musimy stwierdzić, że podoficerowie, pracujący w tej dziedzinie, dobrze się zasłużyli sprawie społecznej.

Dalszym działem pracy społecznej podoficera na terenie wojska jest nauka oszczędności. W tym celu na każdym kroku i przy każdej nadarzającej się sposobności odpowiednimi pouczeniami skłaniają żołnierzy do oszczędności. Bardzo duży odsetek naszych żołnierzy nie zdaje sobie sprawy z tego, że tylko przez oszczędność można dojść do dobrobytu. Wojna światowa, oraz nieuregulowany tryb życia powojennego spowodowały, że ludzie zapomnieli o oszczędzaniu. Przejęci myślą przysporzenia państwu licznych zastępów ludzi oszczędnych, stwarzających swymi groszami, odkładanymi cierpliwie do kas oszczędnościowych, ogólny dobrobyt, uczą podoficerowie swych podwładnych sztuki oszczędzania. I tutaj z przyjemnością możemy stwierdzić, że każdy odchodzący do rezerwy rocznik jest przygotowany do innego życia i wierzy w lepszą przyszłość. Świadczą o tym z roku na rok powiększające się stany posiadania książeczek oszczędnościowych PKO przez żołnierzy.

Nie jest żadną tajemnicą, że wojsko nasze w 75 procentach składa się z rolników. Wiemy dobrze, w jakich warunkach żyją nasi rolnicy ze wschodu. Wiemy również, jaka różnica istnieje pomiędzy kulturą rolną na Kresach Zachodnich a Wschodnich. Dlatego w wojsku, z inicjatywy wojewódzkich izb rolniczych, powstają w oddziałach wojskowych przysposobienia rolnicze, mające na celu przygotowanie żołnierzy - rolników do podniesienia kultury rolnej.

Praca społeczna podoficera artylerzysty nie kończy się na powyższych działach pracy społecznej. Najlepiej to wiedzą i odczuwają instytucje społeczne, które w razie potrzeby zwracają się do korpusów podoficerskich, a które jeszcze nigdy nie odmówiły czy to współpracy, czy pomocy materialnej. Niezależnie od zwracania się do ogółu podoficerów, sami oni rozumieją potrzebę świadczeń na cele społeczne i bez żadnych przymuszeń śpieszą tam, gdzie tylko zajdzie konieczność. Miało to miejsce w zawodach lotniczych, w zakupie eskadry samolotów sportowych, utworzeniu stypendium im. Marszałka Śmigłego-Rydza i wielu innych. Ma to miejsce w każdej zbiórce, czy to w wypadku budowy kościoła, czy budowy szkoły. Podoficerowie artylerii, prócz powyższych ogólnych świadczeń, łącznie z oficerami artylerii, kosztem przeszło 180 tysięcy złotych, urządzili jedną z sal na Zamku Królewskim w Krakowie (patrz artykuł „Sala artylerii na Wawelu").

Stosunek podoficera polskiego, jako jednostki, do pracy społecznej jest pozytywny. Dobrze bowiem podoficer wie o tym, że życie społeczne składa się z czynów poszczególnych jednostek.

W poczuciu tej świadomości i w pełnym zrozumieniu swoich zadań społecznych podoficer artylerii powinien dążyć w swej pracy, na każdym jej odcinku, do wzbogacenia życia społecznego i podniesienia jego poziomu.

Z. Pasek, starszy ogniomistrz

Gwiazdka dla biednych dzieci, urządzona przez korpus podoficerski artylerii przeciwlotniczej



* * *

Mój ojcic cudną darował mi zbroję;
Tę matka bogini przyniosła mu w darze,
Sam Hefaist ją kował w podziemnej pieczarze,
Tę, co dziś pierś mą kryje.
Rzekł ojciec mój: „Synu, — rzekł mi, dziecię moje,
To jest dar bogów, w tej zbroi jest siła:
Gdy zechcesz zło czynić, nie będzie walczyła.
W tej zbroi nie wolno zawinić".

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl



Święta Barbara – patronka artylerii

mal. Mieczysław Jurgielewicz

Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Praca podoficera artylerii

Oprócz tego, co umie piechur i ułan, artylerzysta potrafi jeszcze wykonać ważną na wojnie rzecz — strzelać celnie z działa.

A któż nauczy kanoniera tego wszystkiego, jak nie bezpośredni jego wychowawca i nauczyciel — podoficer artylerii.

Zacznę od pracy instruktora.

Raz do roku przybywa surowy materiał ludzki, z którego trzeba zrobić tęgich żołnierzy - artylerzystów. Ile trudu i pracy włożyć trzeba, aby rekrut szybko i dobrze dowiedział się, co to jest karabin, szabla i działo, jak należy siedzieć na koniu i jak prowadzić zaprzęg artyleryjski, jak utrzymywać w czystości broń, uprząż i konia. A więc nauka musztry pieszej, jazdy konnej i zaprzęgami, a nade wszystko działoczyny i opis sprzętu dają duże pole do popisu podoficerowi-instruktorowi. Nie mówię już o tym, że instruktor musi kierować każdym krokiem rekruta i czuwać nad nim od pobudki do capstrzyku.



Podoficerowie artylerii przy pracy

Za to, jaka radość lśni w oczach podoficera, jaka duma rozpiera mu piersi, gdy po trudach kilku miesięcy pracy ujrzy swój działon wyszkolony i zgrany aż do precyzji. Lecz to jeszcze nie koniec jego pracy.

Przychodzi drugi okres szkolenia — zgranie całej baterii i ćwiczenia służby w polu. Marsze, postoje, kwatery itd.

Podczas ćwiczeń w polu podoficer musi sam dopilnować opieki nad końmi, których karmienie i czyszczenie zajmuje dość dużo czasu, musi dopilnować należytego utrzymania sprzętu działowego i karabina, niewiele mu pozostaje czasu, aby pomyśleć o sobie.

Wreszcie przychodzi czas egzaminu, który w obozie ćwiczeń i podczas manewrów zdaje zarówno kanonier, jak i podoficer.

Podoficer wykazać musi nie tylko wartość instruktora, ale i dowódcy. Jako działonowy kieruje on ogniem swego działonu, jako zwiadowca — pomaga dowódcy baterii w pracach topograficznych i obserwacji na punkcie obserwacyjnym, a niekiedy nawet sam strzela.

Wyda się może komuś, że strzelanie z armaty to nie jest trudna rzecz. Myliłby się ten, kto by tak myślał. Armaty nie można „umieścic w dołku strzeleckim, zmrużyć lewe oko itd.". Trzeba z odległości kilku tysięcy metrów kierować ogniem z działa, którego zazwyczaj się nie widzi. Aby móc strzelać z działa, należy dobrze opanować trudny przedmiot, który się zwie „instrukcją strzelania".

Strzelanie jest szczytem marzeń dla podoficera artylerii, jako wyższa sztuka, normalnie dostępna dla oficera.

Drugi egzamin, równie ważny, musi zdać podoficer i jego kanonierzy na manewrach. Tu podoficer jeszcze bardziej ze względu na warunki polowe musi zwiększyć dbałość o sprzęt i konie, a także i o kanonierów. Trzeba dużego wysiłku, aby nie załamać się w trudnych warunkach polowych i utrzymać w ciągłej sprężystości i tężyźnie duchowej swoich podwładnych.

Po manewrach nie wolno podoficerowi założyć rąk i odpoczywać. Należy wyszkolić sobie pomocników do przyszłej pracy z nowym rocznikiem, wychować i wyszkolić instruktorów w szkole podoficerskiej. W pracę tę podoficer wkłada wszystkie zasoby swej wiedzy i energii. Bo szkolić w nauczaniu nie jest to łatwa sprawa. Nauczając kogoś, należy samemu tak dobrze dany przedmiot opanować, aby żadne wahanie nie miało miejsca. Więc w szkole podoficerskiej podoficer-instruktor daje może najwięcej z siebie, wiedząc o tym, że takich będzie miał pomocników, jakich sobie wyszkoli.

Nie zapominajmy o tych podoficerach, którzy siedzą w kancelariach i magazynach. Są to „mole książkowe", trawiący całe dnie na tym, aby złożony organizm, jakim jest pułk artylerii, działał sprawnie; pamiętajmy o puszkarzach i rusznikarzach, którzy z wielkim poświęceniem i samozaparciem pracują nad utrzymaniem w ciągłej sprawności kosztownego sprzętu artyleryjskiego.

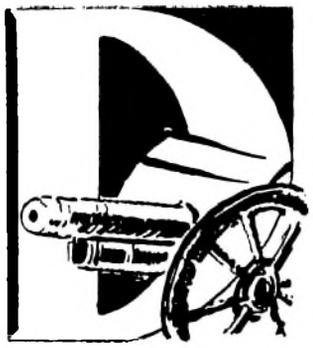
Podoficerowie artylerii, przyzwyczajeni do ruchliwej i ciągłej pracy, nie są bezczynni i w życiu społecznym.

A więc, jeżeli idzie o należenie do organizacyj społecznych i pracy w nich, biorą chętnie i ofiarnie w niej udział, dając tym wyraz zwartości korpusu podoficerskiego i zrozumienia obywatelskiej pracy dla społeczeństwa.

Sławek Wacław, plutonowy

zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria polska w czasie



ZIEŃ 18 sierpnia 1914 roku należy uważać jako datę odrodzenia artylerii polskiej. W dniu tym bowiem Komendant Piłsudski wydał rozkaz kapitanowi Ottokarowi Brzozie-Brzezinie sformowania artylerii w ramach, dostosowanych do potrzeb całej organizacji Legionów.

Zadanie, jakie otrzymał kapitan Brzoza-Brzezina, nie było łatwe.

Niezdecydowane stanowisko rządu austriackiego i władz wojskowych, odnoszących się z wielką nieufnością do całej organizacji Legionów i starających się utrudniać możliwie jak najbardziej pracę organizacyjną oraz brak odpowiednio wyszkolonych żołnierzy, koni, dział i uprzęży, doskonale uwypukla te trudności, jakie musieli pokonać twórcy owej odradzającej się po osiemdziesięciu trzech latach niewoli polskiej artylerii.

Jednak niezmordowana energia organizatorów doprowadziła wreszcie do tego, że po długich targach, wyciągnięto z głębi mrocznych arsenałów stare, strzelające dymnym prochem 7 cm działka górskie wzoru 1875 roku, by w nie uzbroić ową odradzającą się polską artylerię.

Działka te nie posiadały przodków, których brak uzupełniano według swoistego przemysłu lub po prostu zastępowano przez... przyczepianie do zwykłego wozu taborowego.

Reszta sprzętu ówczesnej artylerii nie przedstawiała się również okazale, będąc zbieraniną różnego rodzaju sprzętu, wozów i uprzęży, typu koni oraz oporządzenia osobistego artylerzystów.

Nieporównany humor i odwaga osobista legionistów jednak niwelowała te wszystkie braki i pomimo tego, że działka owe musiały strzelać z otwartych stanowisk, zdradzając swe stanowiska kłębami dymu, niejednokrotnie dały się one we znaki wrogowi i okryły chwałą zarodek artylerii Polski odrodzonej.

Sformowane początkowo dwa dywizjony owej „artylerii", w maju 1916 roku liczą już trzy dywizjony, z czego I i II uzbrojony jest w nowoczesne 8-centymetrowe armaty polowe, a III w 10-centymetrowe haubice, biorąc chlubny udział w szeregu zwycięskich walk, które otaczają aureolą sławy zwycięski 1 pułk artylerii Legionów.

W listopadzie 1916 roku pułk zostaje ściągnięty z frontu i przewieziony w okolicę Warszawy, by się przeszkolić na wzór niemiecki. W lecie 1917 roku następuje zatarg na tle przysięgi, którą legioniści złożyć mieli Niemcom i osadzenie w obozach jeńców artylerzystów pochodzących z zaboru rosyjskiego.



Działka górskie, t. zw. popularnie „pieski", II-ej Brygady Legionów

Resztki pułku przewieziono do Małopolski, z których utworzono nową jednostkę pod nazwą Artylerii Polskiego Korpusu Posiłkowego i w grudniu 1917 roku wysłano na front bukowiński.

Haniebny traktat brzeski, jaki zawarły Niemcy z Ukraińcami, wywołał nową falę rozpaczy. Pułk wraz z innymi oddziałami Polskiego Korpusu Posiłkowego usiłował przedrzeć się przez front, by się połączyć z polskimi oddziałami, zorganizowanymi po rosyjskiej stronie frontu. Przedarcie się jednak nie udało i pułk został przez Austriaków rozbrojony i osadzony w obozach jeńców i więzieniach.

Nieliczna garstka oficerów i szeregowych z 1 pułku artylerii Legionów zgodziła się jednak na złożenie przysięgi, podyktowanej przez Niemców. Z pozostałości tej władze okupacyjne utworzyły oddział, który nazwany został Kursem Wyszkolenia Artylerii Wojsk Polskich, a następnie Baterią Polową Wojsk Polskich i zakwaterowany w Garwolinie koło Warszawy.

Oddział ten, zresztą nieliczny, był jedyną reprezentantką artylerii polskiej w czasie od lutego do listopada 1918 roku na ziemiach okupowanych przez Austriaków i Niemców, stanowiąc zwartą i uzbrojoną jednostkę wojskową w chwili rozbrajania okupantów.

Po rozbrojeniu okupantów, Bateria Polowa Wojsk Polskich przeorganizowana została na jeden z pułków artylerii polowej, dając również spory zastęp instruktorów do innych, tworzących się jednostek artylerii.

Nie zapomniano o artylerii i w polskich formacjach tworzonych po rosyjskiej stronie frontu.

W rejonie Witebska, w listopadzie 1917 roku, pod kierownictwem generała Kaczyńskiego zostaje sformowana artyleria 1 Korpusu Polskiego, która otrzymuje następnie rozkaz skoncentrowania się w twierdzy Bobrujsk.

Wielka odległość, oraz sytuacja wewnętrzna, jaką w tym okresie czasu przeżywał naród rosyjski w postaci ciągłych przewrotów i walka różnych ugrupowań politycznych, w okrutny sposób zemściła się na tworzącej się wówczas polskiej artylerii.

Z liczby kilku dywizjonów, które rozpoczęły swą organizację w okolicach Witebska, w chwili decydującej

Artyleria I-ej Brygady Legionów na stanowisku



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Rok 1917. Polska Siła Zbrojna. Działoczyny przy haubicy niemieckiej

walki, artyleria I Korpusu składała się zaledwie z 4 dział w I dywizji strzelców w Rohaczowie, zaś reszta sprzętu została rozmyślnie zniszczona z powodu niemożności przewiezienia jej do wyznaczonego miejsca koncentracji w Bobrujsku, lub zagarnięta przez bolszewików.

Opanowanie twierdzy Bobrujsk i przygotowywanie jej do obrony wysunęło ponownie konieczność zorganizowania artylerii. Z liczby 41 dział różnych wzorów i kalibrów, znajdujących się w twierdzy bobrujskiej, utworzone zostają na razie trzy baterie.

Wzrastający stale dopływ ludzi i sprzętu artyleryjskiego do I Korpusu umożliwia dalsze zwiększenie jednostek artylerii, stan liczbowy której w marcu 1918 roku przedstawia się następująco:

a) lekka artyleria polowa w sile 6 bateryj czterodziałowych;

b) dywizjon haubic o 3 bateriach czterodziałowych;

c) dywizjon artylerii ciężkiej w składzie 3 bateryj czterodziałowych i

d) dywizjon artylerii konnej, składający się z 3 bateryj czterodziałowych.

Stan liczbowy żołnierzy frontowych artylerii w tym czasie wynosi około dwa i pół tysiąca ludzi.

Drugie miejsce co do stanu liczebnego zajmuje artyleria II Korpusu. Składa się ona z brygady artylerii lekkiej (7 bateryj po 4 działa), ciężkiego dywizjonu haubic (2 baterie po 3 działa) i baterii artylerii konnej.

Artylerię III Korpusu w pierwszej fazie organizacji tego korpusu stanowi zaledwie pluton artylerii, który następnie rozwija się do siły jednego dywizjonu o 12 działach polowych.

Łatwość zaopatrywania się w sprzęt artyleryjski, jaką wytworzyły ówczesne stosunki w armii rosyjskiej — spowodowane przewrotem bolszewickim i porzucaniem przez żołnierzy rosyjskich całych magazynów z uzbrojeniem, sprzyja wybitnie tworzeniu jednostek artylerii nieomal przy wszystkich, stosunkowo nawet niewielkich oddziałach polskich.

Niezależnie więc od oddziałów artylerii, utworzonych w I, II i III korpusie, zostają utworzone mniejsze lub większe jednostki artyleryjskie przy następujących oddziałach polskich, organizowanych w tym okresie w Rosji:

a) dywizjon artylerii lekkiej przy Oddziale Polskim w Odessie;

b) kompania artylerii fortecznej przy Polskiej Oddzielnej Brygadzie w Batumie na Kaukazie;

c) bateria artylerii polowej przy Pułku Strzelców imienia Bartosza Głowackiego w Moskwie;

d) bateria artylerii polowej Oddziału Polskiego na Murmaniu;

e) dywizjon artylerii lekkiej o 12 działach przy 4 dywizji strzelców generała Żeligowskiego i

f) trzy baterie czterodziałowe przy 5 dywizji strzelców na Syberii.

Warunki polityczne, w jakich znalazło się wówczas wojsko polskie organizowane w Rosji, nie pozwoliły niestety na przewiezienie posiadanego sprzętu artyleryjskiego do odradzającej się Ojczyzny.

Wszystkie wymienione wyżej oddziały, za wyjątkiem 4 dywizji strzelców generała Żeligowskiego, musiały ulec przemocy wroga i zostały rozbrojone bądź przez Niemców, bądź przez bolszewików.

Jednak zahartowany w bojach i wyszkolony żołnierz-artylerzysta z tych oddziałów, któremu nie sądzono było wrócić z bronią w ręku do Polski, zasilił licznie szeregi tworzącej się wówczas w odrodzonej Ojczyźnie artylerii i krwią swoją dowiódł, że „być pokonanym a nie ulec — to zwycięstwo".

Do formacji artylerii polskiej czasów wojny światowej należy zaliczyć artylerię armii polskiej we Francji i Italii, która formowana wprawdzie w początkach 1919 roku, stanowiła uzupełnienie wcześniej powstałych oddziałów piechoty.

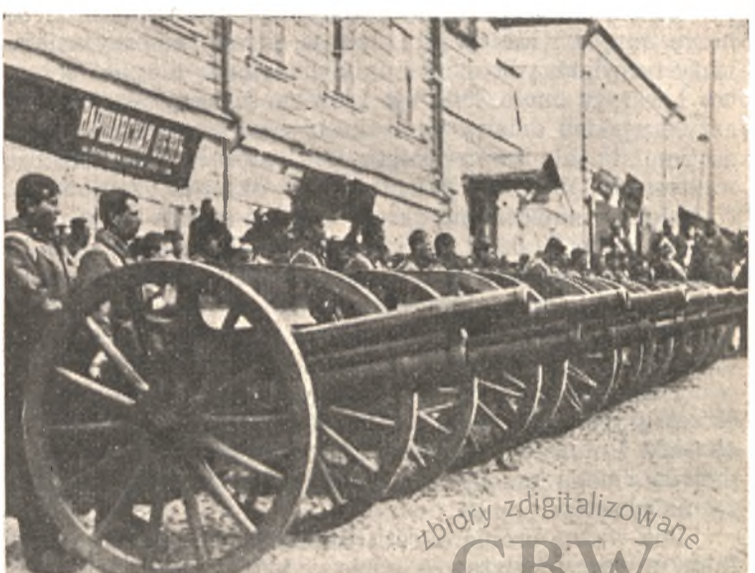
W marcu 1919 roku, w obozach koncentracyjnych Polaków, znajdujących się w La Mandria di Chivasso de Torino i w Santa-Maria we Włoszech, zostają utworzone baterie artylerii (na razie bez dział), które przewiezione zostają następnie w maju tegoż roku do obozów szkolnych artylerii w Liro we Francji, gdzie zostają uzbrojone w działa 155 mm i tworzą jeden dywizjon, nazwany później I dywizjonem 3 pułku artylerii ciężkiej.

W tym czasie we Francji organizują się również oddziały artylerii, stanowiące część składową armii generała Hallera; odddziały te zostają w kwietniu 1919 roku wysłane do Polski, by od razu iść w bój z napierającą na granice Polski nawałą bolszewicką.

Zwycięstwo armii polskiej, odniesione w roku 1920 nad bolszewikami i zawarcie chlubnego pokoju, stawia przed artylerią Polski odrodzonej nowy okres pracy i rozwoju.

Czesław Lubicz-Zaleski, chorąży

Rok 1918. I Korpus Wschodni. Fragment składania przysięgi w Mohylowie na wierność Radzie Regencyjnej



zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria



AJWAŻNIEJSZĄ i główną bronią morską jest artyleria, która tworzy zasadniczo dwa odrębne rodzaje — artylerię okrętową i artylerię nadbrzeżną.

1) Artyleria okrętowa dzieli się, w zależności od jej kalibru i zastosowania, na:

a) najcięższą, przeznaczoną do walki z okrętami o dużym tonażu i uzbrojeniu;

b) średnią, przeznaczoną dla walki z mniejszymi okrętami;

c) lekką, przeznaczoną do walki z małymi okrętami i łodziami;

d) przeciwlotniczą.

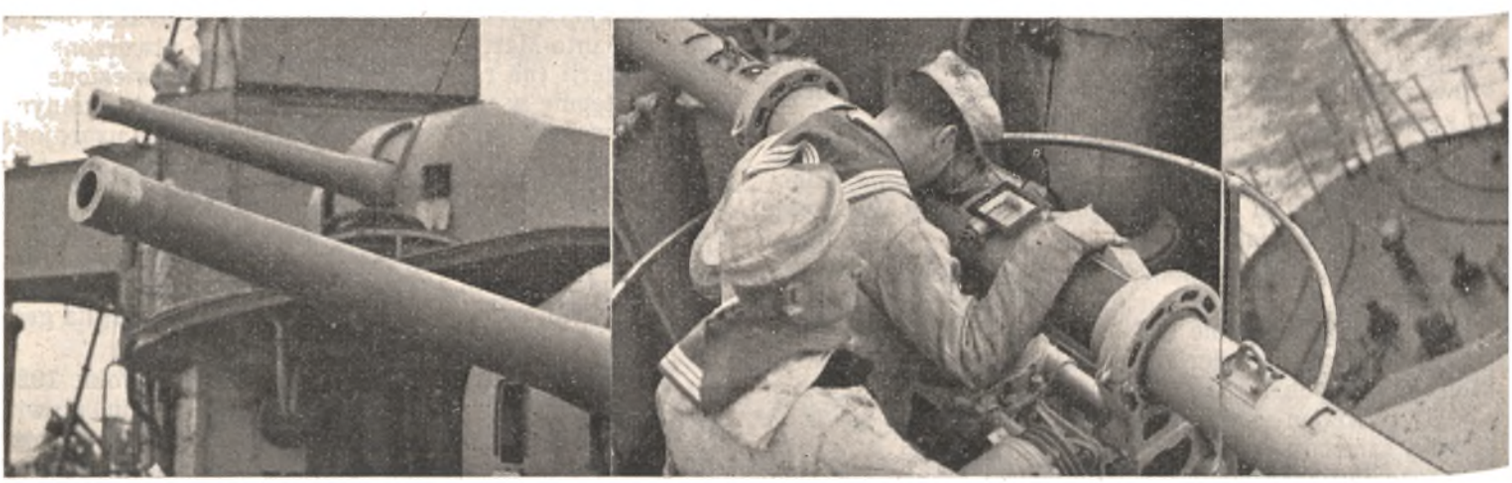
Okazuje się, że tak jak przed dawnymi laty w okresie okrętów żaglowych, artyleria i dziś stanowi najgłówniejsze uzbrojenie okrętu tak przeciw morskim i powietrznym jednostkom, jak i w celu ostrzeliwania wybrzeży nieprzyjacielskich. Artyleria dzisiejsza nawet największego okrętu liniowego jest mniej liczebna w działa w stosunku do ilości dział posiadanych na dawniejszych okrętach żaglowych. Dawniej działa artyleryjskie ze względu na skomplikowane ładowanie (tylko z przodu lufy) były trudne do obsługiwania, przez co powodowały one dużą stratę czasu i nie posiadały dokładnych urządzeń celowniczych. Ilość tych dział na jednym większym żaglowcu wynosiła od 100 do 120. Działa rozstawione były po obu burtach (bokach) okrętu na pokładzie i pod pokładem, tworząc swymi lufami kilka uzbrojonych pięter danego okrętu. Specjalne strzelnice, tak zwane ambrażury, służyły do wyprowadzenia wylotów luf armatnich za burtę okrętu i kierowania ich w stronę nieprzyjaciela. Lufy największych dział miały przeciętną długość 3 metry i ważyły około 3000 kg. Liczebność okrętowych dział artyleryjskich dzisiejszych okrętów wojennych co prawda zmalała, ale za to potęga ich wzrosła wielokrotnie w stosunku do dział dawniejszych okrętów żaglowych. Największe nowoczesne okręty liniowe świata mają przeciętnie około 30 dział, w tym od 9 do 12 najcięższych, 12 średnich i 6 przeciwlotniczych. Poza tym posiadają one kilka dział lekkich, przeznaczonych do różnych zadań. Ciężar jednego dzisiejszego działa najcięższego wynosi około 80.000 kg. Cyfry te mówią same za siebie.

Działa dawniejszych wojennych okrętów żaglowych strzelały najwyżej na jeden kilometr. Działa dzisiejszych okrętów liniowych, strzelając nawet z odległości 30 kilometrów, mogą przebić poważnej grubości płyty opancerzenia okrętów.

Jak ważną bronią okrętu jest artyleria, niech posłużą fakty z wojny światowej, gdzie w jednej z największych wojen morskich w bitwie pod Skagerrakiem dnia 31 maja 1916 roku na 14 zatopionych okrętów wojennych angielskiej floty, jeden tylko został zniszczony przez torpedę, reszta zaś zginęła od pocisków artylerii. Po stronie floty niemieckiej na 11 okrętów, które utonęły podczas tej bitwy, zostały 3 storpedowane, a 8 poszło na dno na skutek ognia artyleryjskiego. Z powyższego więc wynika, że prym w obronie morskiej dzierży po dziś dzień artyleria.

Nowoczesne działa artylerii morskiej są do tego stopnia ulepszone, że posiadają one koszulki wymienne, wyrabiane z najlepszego gatunku stali, umożliwiające szybką wymianę na miejscu wewnętrznej części lufy, zniszczonej przez silne wysokoprężne gazy prochowe, wytwarzające około 2900 stopni temperatury, oraz ciśnienie dochodzące do 300 atmosfer. System koszulkowania dział jest bardzo praktyczny i oszczędny, gdyż można go dokonać w kilkunastu minutach przy pomocy własnych warsztatów, znajdujących się na każdym większym i średnim okręcie.

Wyposażenie i uzbrojenie okrętów w artylerię morską jest różnorodne i zależne od zadania i przeznaczenia danego okrętu. Artyleria najcięższa znajduje się na okrętach i krążownikach liniowych i składa się z 6 do 12 dział, kalibru od 280 do 406 milimetrów. Długość lufy dział najcięższych waha się około 50 kalibrów. Działa artylerii najcięższej przeznaczone są do walki między wielkimi okrętami. Pocisk działa najcięższego (406 milimetrów) waży 1100 kilogramów i niesie ponad 40 kilometrów.



Artyleria najcięższa ustawiona jest na wielkich okrętach w opancerzonych wieżach dwudziałowych, trzydziałowych a nawet czterodziałowych. Wieże artyleryjskie obsługiwane są mechanicznie, a mianowicie:

1) mechanizmem do obracania wieży i kierowania lufy dział na cel;

2) mechanizmem do nadania lufie kątów podniesienia i opuszczenia w zależności od odległości, na jaką mają być wystrzelane pociski;

3) mechanizmem do uruchomienia windy amunicyjnej, którą doprowadza się amunicję do wieży działowej z komór amunicyjnych, znajdujących się zazwyczaj na dnie okrętu;

4) mechanizmem do otwierania i zamykania zamka działowego;

5) mechanizmem do ładowania pocisku oraz nabijania ładunku prochu do lufy armatniej.

Mechanizmy poruszane są przy pomocy silników elektrycznych. Dzięki powyższym urządzeniom artyleria morska osiągnęła znaczną szybkość strzelania, bo jedno działo 406 milimetrowe może dać do dwu strzałów na minutę.

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria średnia zastosowana jest zarówno na wielkich okrętach liniowych i krążownikach liniowych, jak i mniejszych jednostkach morskich: krążownikach lekkich, monitorach przybrzeżnych, kontrtorpedowcach, torpedowcach i łodziach podwodnych. Duże okręty mają po kilkanaście dział kalibru około 120 do 203 milimetrów, przeważnie w wieżach opancerzonych. Na mniejszych okrętach artyleria średnia jest zasadniczym uzbrojeniem, ponieważ dział ciężkich na tych okrętach nie można umieścić. Jedynie lekkie krążowniki, których zadania taktyczne różnią się od zadań okrętów mniejszych, a które mają odpowiednie warunki pomieszczeniowe, posiadają artylerię ciężką o kalibrze około 203 milimetrów. Rozmieszczenie artylerii średniej na okrętach mniejszych zależne jest od rodzaju i przeznaczenia danego okrętu.

Na krążownikach lekkich działa są umieszczone zazwyczaj w wieżach opancerzonych z urządzeniem mechanicznym analogicznie jak na wielkich okrętach liniowych, natomiast na kontrtorpedowcach, torpedowcach, łodziach podwodnych i innych okrętach pomocniczych ustawione są działa na pokładzie, z osłonami pancernymi na kontrtorpedowcach i większych okrętach pomocniczych, bez osłon na torpedowcach i łodziach podwodnych oraz mniejszych okrętach pomocniczych.

Artyleria lekka ma zastosowanie prawie na wszystkich okrętach od największych liniowców aż do najmniejszych okrętów pomocniczych. Kaliber tych dział jest przeważnie od 75 do 100 milimetrów. Artyleria ta na wielkich i średnich okrętach przeznaczona jest głównie do obrony przeciwlotniczej, przy czym jest uzupełniona w tym celu zazwyczaj w małe działka samoczynne 37 do 40 milimetrów. Na okrętach małych stanowi artyleria lekka jedyną artyleryjską siłę zaczepną lub obronną, której zastosowanie jest bardzo różnorodne i uzależnione od zadań danego okrętu.

2) Artyleria nadbrzeżna. Jest niezbędna dla zapewnienia obrony przed bombardowaniem z dział nieprzyjacielskiej artylerii dalekonośnej. Dalej potrzebna ona jest dla osłony własnych okrętów, wychodzących lub zawijających do portu w czasie działań wojennych. Podobnie jak artyleria okrętowa posiada artyleria nadbrzeżna również bogatą historię w dziejach obrony morza, między innymi również w morskiej historii Polski. Otóż na polskim wybrzeżu półwyspu helskiego w okolicach miejscowości Chałupy i Kuźnica wznosiły się ongiś potężne jak na owe czasy warownie „Władysławowo" i „Kazimierzowo", które osłaniały swymi działami kołyszące się na wodach Bałtyku piękne żaglowce Królewskiej Marynarki Polskiej.

Organizacja artylerii nadbrzeżnej uzależniona jest od obszaru, położenia i zadania taktycznego danego odcinka wybrzeża morskiego. Działa artylerii nadbrzeżnej są równie wielkie i silne jak działa artylerii okrętowej. Nośność tych dział dosięga 45 kilometrów. Pocisk kalibru 406 milimetrów waży przeszło 1000 kilogramów. Pocisk taki może poważnie uszkodzić krążownik lub pancernik lub zatopić okręt średniej wielkości, nie wyłączając kontrtorpedowca.

Baterie artylerii nadbrzeżnej, w zależności od terenu, ustawiane są o kilka kilometrów od wybrzeża morskiego. Muszą one przy tym być dobrze zamaskowane. Ciężkie działa nadbrzeżne znajdują się w basztach opancerzonych potężnymi płytami grubości 400 milimetrów. Baszty takie obracają się we wszystkich kierunkach pola ostrzału. W dolnej części baszty mieszczą się komory amunicyjne oraz schrony betonowe dla obsługi danej baterii. Obracanie samej baszty oraz ustawienie działa jak również jego załadowanie odbywa się przy pomocy mechanizmów elektrycznych lub hydraulicznych analogicznie jak u dział najcięższych artylerii na wielkich okrętach liniowych. Doprowadzenie amunicji dla działa, mieszczącego się w górnej części baszty, odbywa się przy pomocy windy. Działa mieszczą się w basztach po dwa lub trzy; załoga takiej baszty dochodzi do 80 żołnierzy. Niezależnie od stałych baszt, część artylerii nadbrzeżnej ustawiona jest na ruchomych platformach kolejowych, posuwających się wzdłuż wybrzeża po specjalnych torach. Strzelanie takich ruchomych bateryj jest równie dokładne, jak i bateryj, umieszczonych w basztach.



Dobrze zorganizowana i rozmieszczona artyleria nadbrzeżna daje nieocenione usługi przy obronie wybrzeża i osłonie własnych okrętów, bowiem tak, jak artyleria okrętowa może ona osiągnąć dużą dokładność ognia przy użyciu specjalnego celownika. Jest to przyrząd z silną lunetą, umieszczony w wieżyczce, która znajduje się tak wysoko, aby miała znaczne pole widzenia. Strzelanie, kierowane przy pomocy celownika, centralizuje się w ręku jednego człowieka, wyborowego celowniczego podoficera, a czasami i oficera. Ten system strzelania wynaleziony został przez angielskiego admirała Percy Scotta jeszcze przed wojną światową i używany jest ogólnie na okrętach wojennych oraz przez artylerię nadbrzeżną.

Jeżeli już mowa o artylerii nadbrzeżnej, to chciałbym również zwrócić uwagę na artylerię przeciwlotniczą, która broni wybrzeża morskiego przed napadami samolotów nieprzyjacielskich. Jest ona rozmieszczona w różnych punktach danego portu morskiego i składa się z bateryj, posiadających po kilka specjalnych dział szybkostrzelnych o mniejszym kalibrze, mogących strzelać pod dużymi kątami podniesienia.

Stanisław Wieczorkiewicz, chorąży marynarki

Zbiory zdigitalizowane CBW

Artyleria prze



KONIEC XIX i pierwszy dziesiątek lat XX wieku jest okresem, w którym człowiek ostatecznie opanował powietrze przez wprowadzenie lotnictwa silnikowego ,w postaci sterowców i samolotów.

Około roku 1910 zaczęto wprowadzać lotnictwo jako broń. W związku z tym artylerzyści wszystkich państw rozpoczynają pracę nad zagadnieniem ostrzeliwania celów powietrznych, a inżynierowie nad skonstruowaniem działa przeciwlotniczego.

Co prawda pierwsze działo przeciwlotnicze istniało już od dawna, gdyż już w roku 1871 zakłady Kruppa wykonały armatkę przeciwlotniczą, użytą do ostrzeliwania balonów w wojnie niemiecko-francuskiej. Teraz działko to posiadało tylko wartość zabytkową. Należało skonstruować działo odpowiadające nowym wymaganiom, stawianym przez możliwości lotnictwa. Wynikiem tych prac były nowoczesne działa przeciwlotnicze, których na początku wojny światowej walczące państwa posiadały po kilka, a najwyżej po kilkanaście. Były to działa o kalibrze średnim, trakcji konnej lub mechanicznej, różniące się tym od zwykłych dział polowych, że można im było szybko nadawać duże kąty podniesienia (około 80°) i duże zmiany kierunku w granicach 360°.



Na samym zaraz początku wojny działalność lotnictwa była tak wielka i tak skuteczna, że ilość posiadanych dział przeciwlotniczych okazała się w stosunku do potrzeb po prostu znikoma. Ponieważ jednak produkcja dział specjalnych była bardzo trudna, zaczęto lufy zwykłych dział polowych umieszczać na specjalnych podstawach, tworząc w ten sposób działa przeciwlotnicze dostosowane. Niemcy na przykład używali do tego celu zdobytych 3 dział rosyjskich wz. 02. Równocześnie pracowano nad konstrukcją nowych dział specjalnych, których kaliber wahał się od 30 do 105 mm. Ulepszano przyrządy pomiarowe, metody strzelania, pociski i zapalniki, powiększając w ten sposób skuteczność ognia artylerii przeciwlotniczej.

Zadaniem artylerii przeciwlotniczej, jak sama jej nazwa wskazuje, jest zwalczanie w dzień i w nocy lotnictwa we wszystkich jego postaciach i przejawach jego działalności. W szczególności zadaniem artylerii przeciwlotniczej jest obrona wojsk walczących, kolumn w marszu, obiektów wrażliwych (jak miasta, fabryki, składy, węzły kolejowe, mosty itp.), oraz współdziałanie w walce z własnym lotnictwem przez rozpraszanie ugrupowań lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Jednostką taktyczną artylerii przeciwlotniczej jest normalnie dywizjon, składający się z trzech bateryj. Jednostkę ogniową stanowi bateria złożona z 3—4 dział.

Nowoczesna bateria artylerii przeciwlotniczej ma następujący skład:

działa,

sekcję pomiarową, której zadaniem jest określanie elementów położenia i ruchu celu oraz przekształcanie ich na elementy strzału;

sekcję nasłuchową, spełniającą to samo zadanie co sekcja pomiarowa — zasadniczo tylko w nocy i w czasie mgły;

sekcję obserwacyjno-meldunkową, której zadaniem jest dozorować przestworze w dzień i w nocy, alarmować baterię w razie nalotu nieprzyjaciela i zbierać wszelkie wiadomości, odnoszące się do działalności lotnictwa nieprzyjacielskiego;

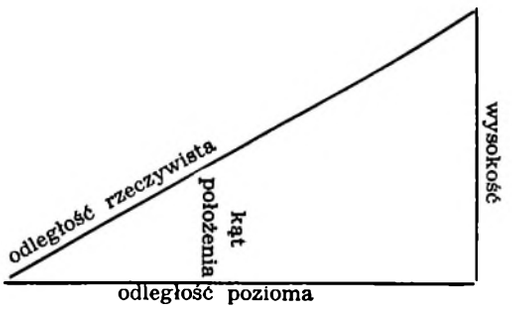
drużynę łączności, której zadaniem jest przeprowadzenie niezbędnych połączeń;

drużyny karabinów maszynowych do obrony baterii przed nisko lecącymi płatowcami i przed nieprzyjacielem naziemnym.

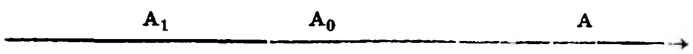
Rozpatrzmy teraz zagadnienie strzelania przeciwlotniczego. Wiemy, że do ostrzelania celu naziemnego musimy znać jego kierunek, odległość i kąt położenia; na podstawie tych danych obliczamy elementy strzału, to jest kąt przeniesienia i kąt podniesienia (poziomnica plus celownik lub kwadrant). Ażeby ostrzelać cel powietrzny, musimy oprócz elementów położenia (kierunek, kąt położenia, wysokość, odległość rzeczywista, wysokość itd.) znać jeszcze elementy ruchu celu, czyli szybkość i kierunek lotu. Na podstawie tych danych możemy dopiero określić elementy strzału, na które złoży się kąt podniesienia, odległość odetkania i wyprzedzenie lub tak zwany kierunek przyszłego położenia celu. Wszystkie te pomiary muszą być uskutecznione bardzo dokładnie i bardzo szybko, dlatego też dokonuje się ich przy pomocy całego szeregu precyzyjnych przyrządów, w jakie wyposażona jest sekcja pomiarowa.

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

c i w l o t n i c z a



Teoretyczne rozwiązanie strzelania przeciwlotniczego stanowi „metodę strzelania". Metod takich istnieje bardzo wiele; prawie wszystkie jednak są oparte na założeniu, że cel podczas dokonywania pomiarów, pracy przy dziale i lotu pocisku nie zmieni wysokości, kierunku lotu i szybkości. Elementem wyjściowym i podstawą do innych pomiarów, we wszystkich prawie metodach strzelania, jest wysokość, jako element najmniej ulegający zmianom.



wz. 17 o szybkości początkowej 570 m/sek. Chcąc na pewno trafić samolot, musielibyśmy dać jednocześnie około 125.000 strzałów, co oczywista jest nieosiągalne. Z powyższego wynikałoby, że trafienie samolotu wogóle jest niemożliwe. Jednakże tak nie jest, gdyż samolot, chcąc wykonać jakieś zadanie musi przez pewien czas zachować warunek jednostajności i prostolinijności lotu i nie zmieniać wysokości. Aby go trafić, musimy uchwycić taką chwilę, kiedy jego lot odpowiada wymaganym przez nas warunkom. Ponieważ czas tego jednostajnego lotu nie będzie zbyt długi, dlatego praca w baterii przeciwlotniczej musi odbywać się z błyskawiczną szybkością, a czas lotu pocisku powinien być zredukowany do minimum. W tym też kierunku idą prace nad ulepszaniem przyrządów pomiarowych, dział i amunicji.

Jak daleko poszedł naprzód rozwój artylerii przeciwlotniczej, ilustrują nam następujące liczby. W pierwszym roku wojny światowej na jeden zestrzelony płatowiec, wypada około 11.000 pocisków; pod koniec wojny około 1.000, obecnie zaś na podstawie prób stwierdzono, że do zestrzelenia jednego samolotu potrzeba zaledwie kilkudziesięciu pocisków.



Wyobraźmy sobie za pomocą linii prostej drogę samolotu. Punkt A_1 oznacza nam położenie samolotu w chwili, gdy ukończyliśmy pomiary elementów położenia i ruchu, punkt A_0 — położenie w chwili dania strzału, punkt A — tak zwane przyszłe położenie samolotu, czyli punkt, w którym według naszych obliczeń samolot powinien spotkać się z pociskiem. Nastąpiłoby to wówczas, gdyby samolot rzeczywiście nie zmieniał wysokości, szybkości i kierunku, pominąwszy niedokładności pomiarów, nastaw, celowania i rozrzut. Wypadek taki zdarzy się bardzo rzadko, a właściwie nigdy, gdyż samolot, mając nieograniczoną swobodę ruchu i możność czynienia ewolucyj, może się znaleźć w każdym miejscu kuli, której promieniem byłaby odległość od punktu A_1 do A. Przypuśćmy, że szybkość samolotu wynosi 50 m/sek, czas obliczania elementów strzału, ich przekazania, nastawienia, przygotowania pocisku, załadowania i oddania strzału wynosi 8 sek, czas lotu pocisku na średnią odległość wynosi około 17 sek — wówczas odległość od punktu A_1 do A wyniesie 1250 m. Weźmy działo przeciwlotnicze 75 mm i granat

Obecne działa przeciwlotnicze i przyrządy pomiarowe są prawie samoczynne; przekazywanie i nastawianie danych odbywa się elektrycznie; szybkość początkowa pocisku wynosi około 1000 m/sek; praca ludzi przy obsługiwaniu jest minimalna, co redukuje ilość błędów.

Nie jest to jednak ostatnie słowo w tej dziedzinie. Artylerzyści, matematycy i konstruktorzy ciągle pracują nad ulepszeniem metod strzelania i sprzętu. Już nawet przy dzisiejszym stanie artylerii przeciwlotniczej, jak to wykazały doświadczenia wojny abisyńskiej i walk w Hiszpanii, utrudnia ona w wielkim stopniu działalność lotnictwa.

Największe powagi świata w dziedzinie obrony przeciwlotniczej stawiają artylerię przeciwlotniczą na pierwszym miejscu, między środkami zwalczającymi lotnictwo z ziemi. W przyszłej wojnie artyleria przeciwlotnicza będzie miała do spełnienia niewątpliwie bardzo ważne zadanie.

Włodzimierz Lisowski, pchor.

zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria



RTYLERIA piechoty nie jest nowym zjawiskiem w dziedzinie uzbrojenia wojska. Wojna światowa właściwie ją odrodziła i powołała na nowo do życia.

Twórcą artylerii piechoty był król szwedzki Gustaw - Adolf (1594 — 1632), który przy reorganizacji armii szwedzkiej przed wojną trzydziestoletnią (1618 — 1648) wprowadził na uzbrojenie batalionów piechoty po dwa lekkie działa (3—4 funtowe armaty), ciągnięte przez dwóch ludzi lub 1 konia.

Pierwszymi, którzy się zetknęli z artylerią pułkową Szwedów, byliśmy my, Polacy, w latach 1621 — 1629 w Inflantach podczas wojny sukcesyjnej polsko-szwedzkiej za czasów Zygmunta III Wazy.

Artyleria pułkowa, po wojnie trzydziestoletniej przyjmuje się we wszystkich wojnach zachodniej Europy. Stan taki trwa do początków wieku XIX, kiedy artyleria pułkowa zaczyna zanikać, żeby w przeszło 100 lat później odrodzić się na polach walk wojny światowej.



Jakie są przyczyny odrodzenia artylerii piechoty? Jakie są powody, które zmusiły do używania w szeregach piechoty początkowo pojedyńczych dział artylerii dywizyjnej, a później do organicznego przydziału baterii artylerii do pułków piechoty?

Piechota współczesna, silnie uzbrojona w broń maszynową (ciężkie karabiny maszynowe i ręczne karabiny maszynowe), rozmieszczając się w terenie szeroko i głęboko, tworzy w oparciu o swoje środki ogniowe, szereg gniazd oporu, drobnych, ale dokuczliwych i trudnych do zwalczenia własnymi środkami, to jest własną bronią maszynową, bezskuteczną przeciwko nawet słabym zasłonom. Ukazanie się czołgów na polu walki wywołało potrzebę posiadania w szeregach piechoty dział, zdolnych do zwalczenia tej potężnej i groźnej dla piechoty broni. Odwoływanie się o pomoc do artylerii wsparcia, zawsze zabierające czas, trudności wskazania celu, doprowadziły, że piechota zażądała, aby pojedyńcze działa towarzyszyły jej w natarciu i ogniem na wprost niszczyły drobne opory przeciwnika, zatrzymując nacierającą piechotę.



Żądanie podobne było naturalną konsekwencją rozwoju form walki — artyleria dywizyjna w niczym nie zawiniła, że nie zwalczyła drobnych ośrodków oporu.

Artyleria dywizyjna pracuje swoim ogniem nie na korzyść poszczególnych kompanii czy grupek piechoty — pracuje ona na korzyść całej dywizji, patrząc szeroko w teren, obejmując całość działania, działając zawsze ogniem ześrodkowanym, z całą swoją mocą i potęgą, nie może zmieniać tej potęgi na drobnicę, polując na drobne cele, które dla działania całości nie odgrywają roli.

Nowe formy walki zmusiły więc do stworzenia artylerii piechoty, która, walcząc bezpośrednio w szeregach piechurów, zwalczałaby właśnie te drobne cele, które uchodzą spod uderzeń młota artylerii dywizyjnej.

W czasie wojny światowej były to pojedyńcze działa, plutony, a u Niemców nawet baterie artylerii dywizyjnej, które działały w szeregach piechoty.

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

piechoty

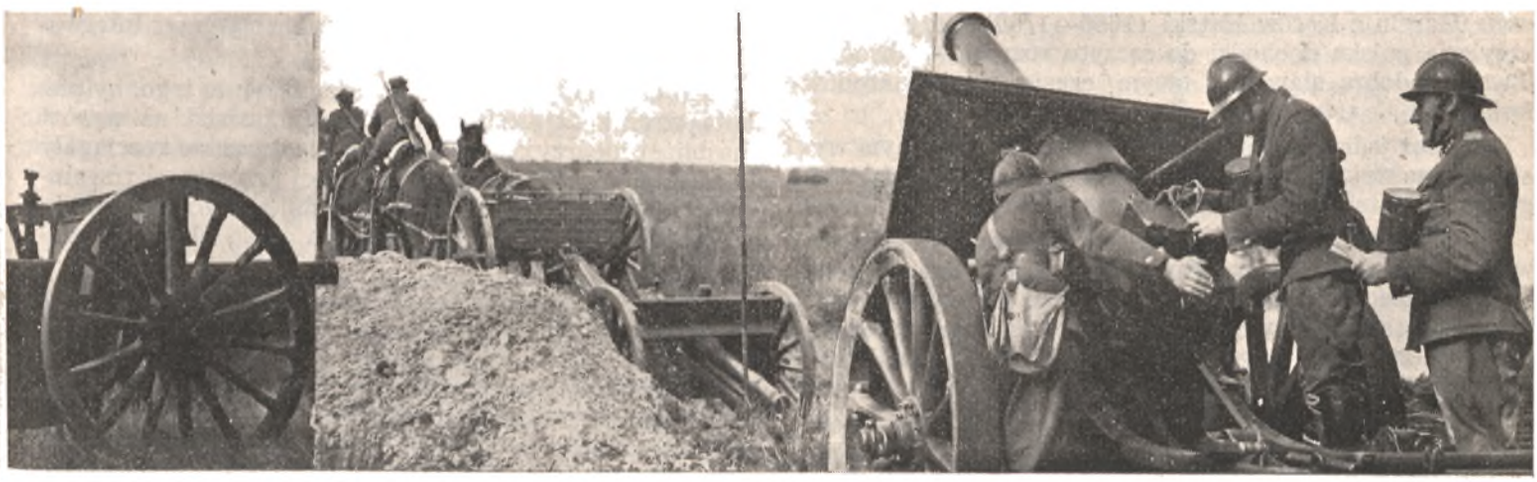
Problem artylerii piechoty po wojnie światowej znalazł różne rozwiązanie, stworzono artylerię batalionową z miotaczy granatów i artylerię pułkową z dział polowych. Najdalej pod tym względem poszli bolszewicy, włączając do każdego pułku piechoty dwubateryjny dywizjon artylerii (bateria po 3 działa) piechoty.

Działa polowe artylerii dywizyjnej, ze względu na swoje wymiary i płaskość toru, niezupełnie nadają się do wykonania wszystkich zadań, stawianych im przez piechotę, zwłaszcza jeśli trzeba je wykonać z pierwszych jej rzutów. Wobec tego bezpośrednio po wojnie powstaje cały szereg typów dział piechoty — z przeznaczeniem bądź tylko do zwalczania ognisk walki, bądź też jednocześnie i przeciwpancernych, te ostatnie są zazwyczaj o dwóch lufach zamiennych, umocowanych na jednym i tym samym łożu.

Dane najciekawsze z tych dział, przytaczamy poniżej.



Z dział tych najciekawsza jest armata-haubica. Jest to działo, które może mieć i tor płaski i tor stromy. Cała sztuka polega na zmianie ładunku i zmniejszeniu lub powiększeniu komory ładunkowej. Dając mniejszy ładunek, zwiększając komorę ładunkową przy pomocy specjalnego urządzenia, otrzymujemy mniejsze szybkości wylotowe, przy nadaniu odpowiedniego kąta podniesienia otrzymamy tor stromy.



Kraj (firma)	Kaliber m/m	Ciężar pocisków kg	Szybkość wylotowa m/sek	Ciężar na stanowisku kg	Donośność m	Uwaga
Anglia .	94	9	150–300	757	5500	haubica
Japonia .	70	4	200	200	2500	armata-haubica
Austria .	47	?	630	300	9000	armata
Italia . .	65	4,27	345	?	?	armata
Bofors .	47	1,5	560	310	6700	armata
Bofors .	47–81	1,5–4,4	560–320	450	6700-6000	dwie lufy 47 i 81 m/m
Skoda .	40–66	1,1–5,0	500–200	250	8000-3200	dwie lufy 40 i 66 m/m

Jak widzimy, różnorodność jest ogromna i w kalibrach, i w ciężarach pocisków, i w donośnościach, i ciężarach dział. Jedne są przewidziane do trakcji konnej, większość jednak do motorowej.

Myślą przewodnią przy konstrukcji dział dwulufowych było stworzenie działa zdolnego do zwalczania źródeł ognia piechoty, o pocisku odłamkowym i mniejszej szybkości wylotowej i jednocześnie do zwalczania broni pancernej, o pocisku przeciwpancernym i dużej szybkości wylotowej. Działo takie ma zastąpić dwa: przeciwpancerne i piechoty. Stanowi to bezwzględnie dużą oszczędność, ponieważ wozi się tylko zapasową lufę, a nie całe działo. Rozwiązanie bardzo pomysłowe i oszczędne.

Artyleria piechoty w swojej obecnej postaci, jest tworem powojennym. Egzamin wojenny, który zdaje na polach walk w Hiszpanii i Chinach, wskazuje na konieczność jej posiadania, a doświadczenia pola walki wyłowią typy dział, nadające się do form współczesnej wojny.

Ł.

Zasoby zdigitalizowane przez CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Artyleria gen. Kątskiego pod Wiedniem

Wystarczy rzut oka na dzieje wojen w Polsce, by się przekonać, iż artyleria, jako broń w poszczególnych bitwach i wojnach, prowadzonych w średniowieczu, nie odgrywała poważnej, decydującej roli.

Nieliczne ogólnikowe, zresztą niewiele mówiące wzmianki o udziale artylerii w bitwach, ukazały się w drugiej połowie XIV wieku (w 1366 roku Kazimierz Wielki według Długosza użył „bombard" przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza). Ten czas można uważać jako początek historii rozwoju artylerii w Polsce.

Przez szereg lat nie interesowano się jej rozwojem, a tym samym nie przywiązywano wielkiego znaczenia do udziału artylerii w bitwach. Dopiero za czasów króla Władysława IV, który sam osobiście interesował się rozwojem artylerii — rozpoczął się wspaniały okres działalności naszej młodej podówczas broni.

Rozwijała się dzięki temu, iż król dając jej fachowych dowódców, dbając o liczebność dział, ich moc, budując cekhauzy, pilnie sam strzegł należytego wyszkolenia — dążąc do postawienia jej na tej stopie, na jakiej w Europie się znajdowała.

Ponadto dzięki takim znakomitym artylerzystom, jakimi byli w Polsce w wieku XVII główni dowódcy tej broni (starsi nad armatą), jak na przykład: Paweł Grodzicki (od roku 1643 do roku 1646), Krzysztof Arciszewski (1646—1650), Zygmunt Przyjemski (1650—1652) i wreszcie Marcin z Kątów Kątski (1666—1700), przy którym artyleria polska dochodzi do szczytu rozwoju — broń ta uzyskała dobrą sławę w owym czasie wśród narodów świata.

To też jednym z pierwszych, większym i sławnym występem naszej artylerii był udział jej pod dowództwem generała Kątskiego w odsieczy wiedeńskiej.

Kątski był generałem artylerii i dowódcą jej całości w Polsce. Ponadto w wyprawie wiedeńskiej był dowódcą 11 pułku piechoty, wchodzącego w skład pierwszej brygady lewego skrzydła wojsk polskich. Tak więc już osoba dowódcy zwróciła uwagę na artylerię polską pod Wiedniem i podniosła jej znaczenie.

Sam urok imienia, jego osobista energia oraz talent były pomyślną już okolicznością dla artylerii. On to sprawił, że działa polskie odbyły bez szkody długi i uciążliwy marsz z Polski do Austrii i potem, mimo wszelkich trudności terenu, wprowadzone zostały wszystkie na szczyty pasma wzgórz Wienerwaldu.

Ten blisko 3-dniowy przemarsz dniami i nocami przez teren zupełnie nieznany nawet dla samego króla był najcięższym okresem odsieczy.

O trudach tej drogi pisze sam Kątski: „Począwszy od piątku nie jemy, ani śpimy, ani konie nasze. Tabor zostawiony był nad Dunajem; dział po dwa dano każdej brygadzie piechoty, żeby się starały przeprawić je jak mogą; przy ostatku dział i przy amunicji zostawiono całe prawe skrzydło piechoty. Włóczono je przez całą noc, nie śpiąc, bo do każdego działa i wozu armatniego ledwo nie wszystkie konie zaprzęgać było trzeba i rękami ciągnąć tak, że ledwie w południe nazajutrz dobiliśmy się na to miejsce, gdzie lewe skrzydło nocowało".

Jaka była siła artylerii polskiej pod Wiedniem? Niestety, brak na to pytanie dokładnej odpowiedzi. Różni historycy podają liczbę dział na 30, względnie 28, jako liczebną siłę artylerii generała Kątskiego pod Wiedniem. Ilość tę należy przyjąć jako odpowiadającą istotnemu stanowi rzeczy, gdyż brano pod uwagę warunki długiego marszu, który przebyć musiała i to w najkrótszym czasie, ponadto wzgląd na kosztowność tej broni oraz słaby na ogół stan liczebny dział w Polsce.

Zważywszy, że wojsk polskich było pod Wiedniem około 25.000, ilość dział była oczywiście niepomiernie mała.

Generał Kątski, licząc się z ciężkimi warunkami długiego pochodu pod Wiedeń, nie mógł zabrać innych dział jak tylko polowe i to mniejszych kalibrów, jak na przykład od 4-ch do 12 funtów. Do dział należały wozy armatnie z amunicją.

Wojska polskie, to jest 8 brygad piechoty wraz z artylerią i jazdą, miały wyznaczone stanowiska na prawym skrzydle całej armii i odpowiednio do tego musiały się kierować na południe, by w ten sposób zamknąć od prawej strony kleszczami front, którego lewe skrzydło i środek stanowiły wojska austriackie. Cały ten front miał się jak najszybciej posuwać ku równinie, przy czym lewe skrzydło i środek musiały dojść do Dunaju, prawe do głównego obozu tureckiego.

W „ordre de bataille" króla Jana III — jako wodza naczelnego armii chrześcijańskiej — czytamy:

„Umieściliśmy na planie bitwy samą piechotę z armatami bez kawalerii, która jednakże idzie tuż za nią, ale to tylko ze względu na pochód przez wąwozy, lasy i góry, gdzie kawaleria przeszkadzałaby piechocie, gdyby się z nią poplątała; gdy zaś wydostanie się na równinę, wówczas kawaleria, a przede wszystkim usaria przez interwale wystąpi naprzód".

Król, wydając taką dyspozycję, dążył do tego, by piechota wraz z artylerią osiągnęła stanowiska na wprost i najbliżej nieprzyjaciela, gdyż obozy tureckie rozciągały się od stóp lasu Wienerwaldu na całej przestrzeni równinnej w kierunku z północy na południe, czyli zajmowały przestrzeń około 10 km na długość i około 51 km na szerokość.

Dnia 11 września dany był ordynans generałowi artylerii, żeby został pod górą, bo „w nocy ciemnej przez lasy i przez natłok wojsk różnych nie było podobieństwa wnijść armatą". Kątski wyruszył przed świtem 12 września z „armatą i skrzydłem swojem na górę w Imię Pańskie", ale, widząc niemożność wciągnięcia przed południem wszystkich wozów armatnich, posyłał ustawicznie do króla, aż „wyżebrał tandem, żeć pozwolono pójść z skrzydłem i działami na górę, zostawiwszy komenderowanych u wozów armatnich, które zdążyć nie mogły".

Wykonał to trudne zadanie dopiero o godzinie 1 po południu; wciągnął armaty, ale nie wszystkie 28, bo kilka oddano poprzednio Niemcom, którzy zostawili swoje za górami, wziąwszy z sobą tylko małe jednofuntówki. Góra, na którą wydostała się najpierw artyleria polska, na pierwszej linii stanowisk, nosiła nazwę góry Dreimarkstein (około 450 metrów wysokości).

Polacy zajęli prawe skrzydło, rozmieszczając swe siły następująco: w okolicy góry Rosskopf — hetman wielki koronny St. Jabłonowski na czele rycerzy pancernych, husarzy, jazdy lekkiej, 4 brygad piechoty i część artylerii pod dowództwem Rutkowskiego i Finka. W środku — król Jan III, mając przede wszystkim większą ilość husarii, gwardię arkebuzjerów i gwardię piechoty. Na Dreimarksteinie był hetman polny koronny Mikołaj Sieniawski z kilkoma chorągwiami husarii i pancernych, 4 brygady piechoty węgierskiej, 4 regimenty niemieckie i wreszcie artyleria generała Kątskiego.

Piechota wraz z artylerią miała za zadanie wykonanie części pierwszej planu, powziętego przez króla, to jest

Archiwum zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

oczyszczenie okolic miasta z nieprzyjaciela i zajęcie wzgórz. Zadania tego nie można uważać za drugorzędne, mniej ważne, gdyż trzeba wziąć pod uwagę nadzwyczaj trudny teren, który miał być oczyszczony.

W dniu 12 września, zaraz po mszy św. przy ołtarzu polowym, o godzinie 5 z rana, król kazał dać sygnał do działań bojowych.

Bitwa zaczęła się na lewym skrzydle austriackim.

Turcy, zorientowawszy się w stanowiskach chrześcijańskich i spostrzegłszy umacniającą się baterię austriacką, którą książę lotaryński kazał urządzić na stoku Kahlenberga, natychmiast zaczęli się posuwać w coraz większych oddziałach, w zamiarze, by przeszkodzić wojskom chrześcijańskim w opanowaniu dalszych linii wzgórz. Tym samym zamknąć drogi do równiny, na której stały ich obozy i główne masy jazdy, w następstwie tego wstrzymać pochód tych wojsk tak długo, póki oni nie zmuszą Wiednia do kapitulacji.

Turcy jako konieczność uważali unieszkodliwienie armii polskiej do czasu zdobycia Wiednia, a otoczenie jej i doraźne pokonanie uważane było za zadanie drugoplanowe.

Król Jan III, spoglądając z wysokości Hermanskoglu, od razu uznał za wielki błąd taktyczny wielkiego wezyra, że dopuścił tak daleko armię chrześcijańską i nie zabezpieczył wcale wzgórz i wąwozów górujących nad jego olbrzymim obozem. Sam to zaznaczył w swoim liście: że „się ani okopał... ani ścisnął son camp w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy na sto mil od niego byli".

W działaniach, dążących do wykonania planu ostatecznego, piechota polska z artylerią od razu wzięła udział. Im to przypadło właśnie owładnięcie następną linią wzgórz i stokami, stanowiącymi dostęp do równiny, miejsca rozstrzygającego starcia.

Zaraz po opanowaniu wzgórz poczęła artyleria generała Kątskiego ostrzeliwać nieprzyjaciela. Wojska tureckie i tatarskie w tym czasie poczęły schodzić ze swych stanowisk na lewo w stronę Polaków, ze wzgórz w głęboki wąwóz. Te nadciągające oddziały ostrzeliwała artyleria polska „ze swoich działek", celem powstrzymania ich.

Kątski, wyprowadziwszy działa na samą górę, rozpoczął z nich wielki ogień. Strzelano ciągle kartaczami i bardzo z bliska, co mieszało nadzwyczaj nieprzyjaciela, który dział swoich nie miał ze sobą, gdyż zostawił je niżej pod wzgórzami. Działa polskie posuwały się przed piechotą. Strzelano w pewnych momentach na odległość od 200 do 300 kroków.

Kara Mustafa, nie wątpiąc już o bytności króla Jana III, gdyż nie dowierzał tak szybkiemu nadejściu jego pod Wiedeń, sprowadził większą część wojsk prawoskrzydłowych i wyciągał „batalię swoją, korespondując naszej" polskiej ku środkowi obozu.

Nie zaniechał przy tym szturmowania do redut miejskich tak, że kanonada armatnia i ogień muszkietowy nie milkły ani na chwilę.

Wreszcie i Turcy „pozawodzili działa na różne miejsca". Szczególnie szkodziła bateria z 16 dział, urządzona szybko przed obozem wielkiego wezyra.

Walka o zdobycie terenu toczyła się „ze wzgórza w dolinę, z doliny na wzgórze". Gdy piechota polska z działami była na wzgórzu, nieprzyjaciel jeszcze znajdował się w najbliższej dolinie, gdy piechota zdobyła wąwóz, nieprzyjaciel cofnął się na następne wzgórze i tak trwała walka aż do ostatnich stoków przed równiną.

Na ostatniej górze król umieścił działa wraz z piechotą, która zatrzymywała się na czas nabijania dział przez obsługę, według ówczesnego sposobu strzelania. Jazda, która już się rozwinęła, stoczyła kilka potyczek i zmusiła janczarów do cofania się.

Król Jan III chciał już poprzestać na osiągniętych wynikach, zabezpieczyć stanowiska i dnia następnego stoczyć decydującą walkę już na równinie. Ale bystrym spojrzeniem wodza zauważył, że nieprzyjaciel począł się mieszać. Posłał „tedy wszędzie ordynanse, żeby następować". Tempo działań bojowych uległo gwałtownej zmianie.

Linia sprzymierzonych zacieśniała się wśród nieprzyjaciół, dawało się odczuć wyraźną konsternację i ruch wsteczny wojsk tureckich ku obozom. W końcu nieprzyjaciel zeszedł w całości na równinę i uszykował się na niej w nowym szyku.

W tej sytuacji król zorientował się błyskawicznie i po krótkiej przerwie oraz uporządkowaniu oddziałów zarządził ogólny marsz naprzód. Do walki weszły teraz główne oddziały jazdy polskiej — husaria i pancerni.

Po pierwszym trudnym ataku jednej chorągwi, okupionym licznymi ofiarami w ludziach, nastąpiły dalsze — silniejsze.

Ponawiające się ataki jazdy polskiej, dążące w swym ataku do rozstrzygnięcia kawaleryjskiego, spowodowały nie tylko szybkie przesunięcie głównych sił tureckich naprzeciw prawego skrzydła wojsk chrześcijańskich, ale i gwałtowne przeciwnatarcie nieprzyjaciela na poszczególne punkty linii polskiej.

Takie przeciwnatarcie skierowali Turcy na prawy bok linii, spodziewając się zastać tutaj słabsze przygotowanie do obrony. Wielki wezyr sprowadzał „wszystkie a wszystkie wojska" na skrzydło Jabłonowskiego, lecz zastał tu „wielki porządek i też rezolucję". Wściekle nacierających Turków nie tylko odparto, ale i „wsparto..... piękną sprawą i posiłkami" aż pod ich obóz. W szybkim odwrocie pozostawili na stokach 16 dział.

I właśnie w tej walce, niewątpliwie decydującej o utrzymaniu przez Polaków, a nawet przez całą armię sprzymierzoną zdobytych linii, artyleria generała Kątskiego wzięła wybitny udział, przyczyniając się do odparcia przeciwnatarcia tureckiego. W tej walce ogień dział polskich okazał się bardzo skuteczny.

Artyleria wraz z piechotą zdobyła szturmem szańce tureckie. Rezultatem tego był popłoch ogromnej i niezużytej jeszcze armii tureckiej i paniczna jej ucieczka. O godzinie 6-tej wieczorem wojska sprzymierzone weszły do obozu Kara Mustafy. W ten sposób artyleria odegrała swoją rolę w decydującym momencie bitwy wiedeńskiej.

Artyleria polska w tej bitwie działała w ścisłej łączności z piechotą, stanowiąc jej awangardę, to jest była wysunięta przed nią. Tego rodzaju taktyka była uzasadniona przede wszystkim małym zasięgiem broni palnej piechoty, czyli można powiedzieć, że artyleria przedłużała jej zasięg.

Na zakończenie, charakteryzując czyn artylerii generała Kątskiego w odsieczy wiedeńskiej, należy stwierdzić, że obok świetnej jeszcze wówczas jazdy, święcącej ostatnie swoje triumfy w dawnej Polsce, przy bardzo dobrej, powszechnie nawet przez obcych chwalonej piechocie — artyleria polska w bitwie pod Wiedniem stanowiła godną tamtych, co do wartości bojowej, część armii króla Jana III, nawet mimo małej swej siły liczebnej.

Poza tym okryła chubną kartą dzieje artylerii polskiej, biorąc wybitny udział w tak wielkim epokowym momencie dziejowym, jakim była odsiecz wiedeńska.

R. Grycmacher, plutonowy

Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Podoficer artylerii w pracy nad sobą

Wielką rolę odgrywa w artylerii podoficer, na którego barkach ciąży wielki obowiązek i odpowiedzialność.

Do specjalnych obowiązków podoficera artylerii zaliczyć należy dokładną znajomość sprzętu, w który wyposażony jest dany oddział. Nadto każdy podoficer artylerii musi znać administrację wojskową.

Drugi obowiązek, to szkolenie rekruta.

Jest to też najtrudniejszy obowiązek, bo wymaga wpojenia w umysły życiowo nieprzygotowanych obywateli pojęć i zasad używania dość skomplikowanej broni.

Trzecim z kolei obowiązkiem jest wychowanie moralne żołnierza-obywatela.

Aby podołać wszystkim obowiązkom, każdy podoficer artylerii musi być dobrze przygotowany fachowo i stale powiększać zasób wiadomości technicznych.

Wobec postępu techniki, zmian w rodzajach uzbrojenia i programu wyszkolenia obywatelskiego, stawia się podoficerowi artylerii i w ogóle korpusowi podoficerskiemu coraz większe wymagania.

Jeśli podoficer piechoty i kawalerii zadowalnia się znajomością broni ręcznej i maszynowej, to podoficer artylerii, prócz tego, musi znać dokładnie i drobiazgowo sprzęt artyleryjski i jego działanie.

Jasne jest, że jeżeli sam nie będzie znał fachowo swego zawodu, nie może być dobrym artylerzystą.

Dlatego też podoficer artylerii musi pilnie studiować „instrukcję strzelania" i regulaminy artylerii, a następnie co roku, w okresie szkoły ognia, ugruntować teorię — strzelaniem na poligonie.

Naturalnie nie wszystkim podoficerom artylerii daje się możność przeprowadzenia ognia na poligonie, bo wtedy dla kadry zawodowej zabrakłoby amunicji, jednakże co roku władze przełożone uwzględniają pewien procent starszych, lepiej przygotowanych podoficerów, którzy mają możność pogłębienia wiedzy fachowej praktycznie.

Chcąc ponadto umieć przygotować rzesze młodych obywateli do sztuki wojennej, podoficer artylerii musi na każdym kroku świecić przykładem, znać powinien dokładnie swoje rzemiosło — musi iść z postępem techniki.

Podoficer artylerii w zawodzie swoim musi być tak wyszkolony, by w czasie wojny, w razie wypadku, mógł dowodzić plutonem, a nawet i baterią.

Przypomnę tu rok 1920-ty, kiedy podoficerowie dowodzili samodzielnie wydzielonymi działonami i plutonami, a były również wypadki dowodzenia baterią.

A przecież nie mieli wówczas gruntownego przeszkolenia artyleryjskiego i sprzęt był przeróżnego pochodzenia. Praktyka jednak i ciągła praca nad sobą robiły swoje.

Widać z tego, że podoficer artylerii nie może odbiegać od systematycznej pracy nad sobą, przeciwnie, dążyć musi z postępem czasu i pogłębiać swą wiedzę fachową, by mógł przynieść korzyść wojsku tak podczas wojny, jak i w czasie pokoju.

Podoficer artylerii nie zna w dobie obecnej ośmiogodzinnego dnia pracy. Dla niego doba ma 24 godziny, z których tylko część poświęca na wypoczynek. Praca podoficera artylerii idzie z zegarkiem w ręku. Jeśli jednemu nie wolno się spóźnić do koszar na pobudkę, to drugiemu nie wolno się spóźnić na ranne obrokowanie koni.

Każdy podoficer instruktor w artylerii ma, prócz zajęć instruktorskich, przywiązaną jeszcze funkcję, którą spełniać musi po godzinach, przeznaczonych na ćwiczenia.

Jeśli jeden ma magazyn mundurowy i dbać musi o wygląd i ekwipunek żołnierza, to drugi ma magazyn broni i odpowiada dyscyplinarnie i materialnie za całość tego drogiego sprzętu. A sprzętu w artylerii jest bardzo dużo, więcej, niż w każdej innej broni.

Odpowiedzialność zatem jest wielka i pracy dla każdego podoficera w artylerii nigdy nie zabraknie.

Dodać należy również, że podoficerowie artylerii często dążą do pogłębienia wiedzy ogólnej, jednak nawał pracy, a szczególnie w okresie szkolenia rekruta, przysparza im w tych dążeniach dużo kłopotu.

Każdy podoficer zdaje sobie sprawę z tego, że oczy narodu zwrócone są ku niemu, to też spełnia on sumiennie twardy lecz piękny żołnierski obowiązek.

Ciołczyk Jan, starszy ogniomistrz

Z teki dokumentów wojny światowej

Ostatni strzał (oryginalna fotografia z okresu wojny światowej)



Wejście do fortu Douaumont (Verdun) po huraganowym ogniu artylerii



CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Obrona murów Warszawy



Stan zabudowanego „międzymurza" przed odsłonięciem murów

Każdemu miastu wiele uroku dodają stare zabytki architektoniczne, które są zarazem jakby żywą historią całego narodu.

W Polsce pod tym względem prym wiedzie Kraków, dawna stolica Jagiellonów, który jest jednym wielkim zabytkiem naszej historycznej przeszłości.

Zaraz za nim idzie Warszawa, która przy wielkim, nowoczesnym rozwoju, posiada dzielnicę, przypominającą Polakom, że stolica była grodem warownym z czasów książąt mazowieckich. Zabytków jest w Warszawie bardzo dużo, chodzi tylko o to, aby przez odpowiednie prace odsłonić je ludności.

Z inicjatywy więc i przy współudziale konserwatora zabytków w Komisariacie Rządu inżyniera architekta Tymoteusza Sawickiego oraz specjalnej Komisji, powołanej przez prezydenta miasta, przystąpiono w roku 1936 do odsłaniania ukrytych w ciągu dziesiątek lat starych murów obronnych stolicy.

Mury starej Warszawy, rozpoczynając się od Zamku, biegły wzdłuż wysokiego brzegu Wisły, aż do ulicy Mostowej pojedyńczo, zaś dalej tworzyły podwójny łańcuch obronny, okalający miasto równolegle od ulicy Podwale. Wewnętrzna linia muru znacznie starsza i wyższa pochodzi z XIII — XIV wieku. Została ona obudowana domami i dzięki temu zachowała się dosyć dobrze. Jeszcze teraz w domach na ulicy Podwale, Rycerskiej i Ślepej znajdują się w zakamarkach schodów i podwórek dawne baszty, zniekształcone, naturalnie, przez powybijanie otworów na okna i przewody kominów. Tylko mała stosunkowo część murów zachowała pierwotną wysokość z blankami i strzelnicami. Po zburzeniu kilku z nich bezwartościowych, inne oczyszczono z naleciałości przeróbek i otynkowań i przez to wróciły one do dawnej swej, pięknej, poważnej struktury.

Linia zewnętrzna murów, zaczęta w końcu wieku XIV, a ukończona w XV wieku, znikła, niestety, z powierzchni, ale mury zachowały się doskonale pod ziemią i wystarczyło tylko usunąć niewielką wierzchnią warstwę, aby się dostać od partyj dolnych.



Widok części murów od strony Wąskiego Dunaju — przed rozpoczęciem robót konserwatorskich

Mury zewnętrzne posiadały baszty i urządzenia obronne, a najokazalszym ich fragmentem była tak zwana Brama Nowomiejska w tym miejscu, gdzie dzisiaj tej nazwy ulica styka się z ulicą Freta.

Również dzięki pracom wykopaliskowym zupełnie wyraźnie wystąpiły kontury zburzonej baszty, w której przechowywano proch i stąd nazwanej Basztą Prochową. Odkryte zostały także dwie ostrołukowe arkady, łączące Bramę Nowomiejską z półokrągłym barbakanem. Na filarach mostu widać arkadowe sklepienie dawnych mostowych baszt.

Fosa była głęboka na 4 metry. Z czasem poprzerywano je urządzeniami kanalizacyjnymi i wodociągowymi, oraz fundamentami późniejszych budynków, a w końcu zasypano.

Przy obecnych robotach, które prowadzi z ramienia Zarządu Miasta inżynier architekt J. Zachwatowicz, wszystko to odkopano i usunięto wszelkie naleciałości, a wydobyto na jaw mury, które zachowały się w całości. Na tym skończy się pierwszy etap robót nad odsłonięciem muru Starej Warszawy, obejmującego odcinek od Wąskiego Dunaju do ulicy Nowomiejskiej.

Na tym nie skończą się jeszcze prace wykopaliskowe. Specjalna Komisja, której przewodniczy dyrektor Muzeum miejskiego, dr S. Lorentz, czuwająca nad całością prac wykopaliskowych, przeprowadzać ma dalsze działania, mające na celu odsłonięcie murów na odcinku od ulicy Nowomiejskiej do Wisły, na której to przestrzeni zachowało się wiele wspaniałych i wartościowych pod względem historycznym fragmentów. Zamiary Zarządu Miasta pójdą jeszcze dalej — mianowicie prace obejmą również odsłonięcie ulicy Ślepej, stanowiącej oś dawnego międzymurza od placu Zamkowego.

Placyk Szeroki Dunaj przed odsłonięciem kryjących się za jego domami murów obronnych



Fragment zabudowań między murami na odcinku od Szerokiego Dunaju ku Nowomiejskiej



Zbiory digitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

OSTATNIE ĆWICZENIA

(WSPOMNIENIE Z ROKU 1920)

Rankiem w maju 1920 roku oddziałek około 20 telefonistów 3 baterii 11 kresowego pułku artylerii ciężkiej ogniomistrza N. P. podążał, jak zwykle, na ćwiczenia w kierunku wioski Wołczyniec, odległej około 5 km od Stanisławowa.

Po przybyciu na miejsce oddział został rozdzielony na poszczególne patrole telefoniczne i rozpoczęły się ćwiczenia w budowie polowych linij telefonicznych. Po odbudowaniu linij polowych zwijano drut telefoniczny, likwidowano stacje telefoniczne. Powtarzało się to zazwyczaj tak długo, aż nie nadeszła pora odmarszu.

Tego jednak dnia zaszła zmiana w programie. Oto nasz ogniomistrz podał nam do wiadomości, że niedaleko od naszej polowej stacji telefonicznej, w jednej z chat wieśniaczych, odbywa się wesele. Nasz oddział telefoniczny, jako częsty gość wsi Wołczyniec, został zaproszony na ucztę weselną.

Nikt z nas nie ukrywał radości z takiego urozmaicenia ćwiczeń.

Każdy w miarę możności doprowadzał swój wygląd do porządku.

Wreszcie — z wyjątkiem dwóch telefonistów, którzy pozostali na służbie — znaleźliśmy się na weselu.

Rozpoczęła się zabawa na dobre. Niejeden stary „druciarz" podczas tej zabawy jednak od czasu do czasu oczyma strzelał w kierunku dużej misy glinianej, napełnionej gołąbkami z mamałygą, ustawionej na jednej z belek poprzecznych pod sufitem.

Na tych belkach były też poukładane inne specjały, jak: baby, placki i inne przysmaki, przygotowane na ucztę weselną.

Rozpoczęło się, jak to zwykle bywa, od kieliszka mocnej, po czym raczono się gołąbkami, chlebem z serem i piwem, którego było pod dostatkiem.

Co chwila podchodził gospodarz i dolewał gościom piwa oraz troszczył się, by nie zabrakło przekąsek.

Towarzystwo bawiło się ochoczo i wesoło.

A gdy wiejska muzyczka zagrała do tańca, „druciarze" rzucili się do tancerek. A było w czym wybierać. Dziewuchy piękne, o różowych licach i czarnych oczach choć nieśmiało, ale chętnie szły do tańca.

Zabawa trwała kilka dobrych godzin. Ale wtedy właśnie, gdy może było najweselej, rozlega się energiczny głos naszego ogniomistrza: „Telefoniści — zbiórka!"

Nie przeszło kilka sekund, jak stanęła wiara w wyrównanych szeregach na drodze, w pobliżu chałupy, gdzie przed chwilą bawiła się ochoczo.

Pada komenda: „Równy krok — kierunek koszary — marsz!".

Jednolite uderzenie obcasami o twardą drogę. Zakołysały się szeregi. Na komendę „chłopcy — śpiewać!" rozpoczynamy: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy nasza bateria na wojenkę rusza"... po tym „Rozkwitały pęki białych róż" i „O mój rozmarynie rozwijaj się"...

Płyną głosy miłych i ulubionych przez nas piosenek, odbijając się i niosąc echo hen, w dal...

Maszerujemy w stronę miasta. Oczyma żegnamy niknącą w dali wioskę, w której tyle dni spędziliśmy na ćwiczeniach. Niejeden z nas poznał w wiosce swoją Marysię czy Kasię.

Nikt z nas nie przeczuwał, że już za kilka dni nastąpi wyjazd baterii na front i że rychło pożegnamy Stanisławów.

Pikoń Władysław, ogniomistrz

KALENDARZ PODOFICERA

NA ROK 1938

— to niezbędny dla każdego podoficera zbiór wiadomości informacyjno-encyklopedycznych, potrzebnych mu w codziennej pracy i w życiu pozasłużbowym.

„Kalendarz Podoficera" — to przede wszystkim

INFORMATOR SŁUŻBOWY

W iluż to sprawach, dotyczących uposażenia, emerytury, odznaczeń, kursów wojskowych, kursów przygotowujących do zawodów cywilnych itp. — zwracamy się listownie do pism wojskowych z prośbą o informacje.

Nabywca „Kalendarza Podoficera" będzie miał w domu wyczerpujący informator służbowy, unikając tym samym straty czasu, związanej z czekaniem na odpowiedź.

Warunki pracy podoficera, jego ciągła styczność z podwładnymi, których jest bezpośrednim wychowawcą — wymagają od niego szerokiej znajomości spraw, zupełnie ze służbą wojskową nie związanych.

W „Kalendarzu Podoficera" podoficer znajdzie wszelkiego rodzaju wiadomości, potrzebne człowiekowi kulturalnemu w życiu codziennym, a dotyczące historii, literatury, sztuki, geografii, wiedzy o Polsce współczesnej, jąk również innych dziedzin życia. Poza tym kalendarz zawierać będzie bogaty zbiór praktycznych wiadomości.

„Kalendarz Podoficera" nie zapomniał też i o

RODZINIE PODOFICERA

Panie znajdą w kalendarzu obszerny dział, poświęcony ich życiu i pracy, z szerokim uwzględnieniem praktycznych rad i wskazówek, potrzebnych im jako Matkom i Paniom domu.

Wspaniałym uzupełnieniem „Kalendarza Podoficera" będzie

RADIO - INFORMATOR

który na stukilkudziesięciu stronach tekstu, opracowanego przez wybitnych specjalistów radiowych, pouczy każdego: jak naprawić uszkodzony odbiornik, jak zbudować samemu odbiornik radiowy, jakie stacje i o jakiej porze najlepiej odbierać, jak usuwać przeszkody w odbiorze, jak pracują i wyglądają polskie rozgłośnie radiowe itp.

Radio-informator ten, bogato ilustrowany, zawierający poza tym szereg innych, niezwykle ciekawych i pożytecznych dla posiadacza odbiornika, wiadomości — kosztować będzie w handlu księgarskim 1 zł 50 gr. Redakcja „Wiarusa", włączając go bezpłatnie do „Kalendarza Podoficera", podnosi tym samym wartość kalendarza, którego nie obliczona na zysk cena 1 zł 50 gr, czyni z tego wydawnictwa wysokowartościową premię dla abonenta.

O praktycznej wartości „Kalendarza Podoficera" może przekonać się tylko ten, kto go będzie posiadał. Należy więc pośpieszyć się z zamówieniami, których termin przyjmowania niebawem upłynie.

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

PIEŚŃ O ARTYLERII

Słowa: Wiktor Budzyński

Muzyka: Zbigniew Lipczyński



zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Wspomnienia

Po bitwie warszawskiej, w której bierze udział cały 11 kresowy dywizjon artylerii ciężkiej pod Radzyminem, baterie 2. i 3. odchodzą na krótki wypoczynek, ażeby po ciężkiej walce odświeżyć siły żołnierzy i uporządkować swój sprzęt. Po wypoczynku we wsi Morgi koło Nasielska, baterie w składzie 11 dywizji przybywają do Brześcia nad Bugiem, gdzie zakwaterowały w starych fortach twierdzy brzeskiej. Tu łączy się z nami 1. bateria, która dotąd walczyła oddzielnie; posiada ona sprzęt ciężki.

18 września 1920 baterie 2. i 3. biorą udział w zwalczaniu pociągów i samochodów pancernych, oraz w boju pod Małorytą w rejonie Brześcia, odnosząc w tych walkach poważne sukcesy.

Po wykonaniu zadania, obie baterie wyruszają do Kobrynia.

Po jednodniowym marszu, osiągają wieś Rokitnice, gdzie kwaterują. Rankiem dnia następnego znowu marsz, po którym po południu baterie wkraczają do Kobrynia, gdzie stają na kwaterach. Nocą kazano zająć stanowisko wyczekujące, tuż za miastem na wzgórzu. Stąd zostaje wysłany do 3. baterii pluton pod dowództwem podporucznika Zwinklewicza Jana do m. Legaty (na północny-zachód od Kobrynia), celem wsparcia posuwającej się piechoty i zwalczania (zniszczenia) nieprzyjacielskich gniazd karabinów maszynowych, mieszczących się na drzewach i w wiatraku. Pluton podjeżdża na bliską odległość od celów i po daniu kilkudziesięciu strzałów zmusza karabiny maszynowe do milczenia, a wiatrak doszczętnie rozbija.

W dniu 19 września 1920 bateria 3. zajmuje półotwarte stanowisko ogniowe na północno-wschodzie za Kobryniem, nad rzeką Muchawiec.

Było to około godziny 15. Pogoda piękna, słoneczna.

Nadchodzi do baterii z dowództwa XI brygady artylerii rozkaz ogniowy, który między innymi mówi: „Przełamać opór przeciwnika, wyrzucić go z zajmowanych okopów betonowych i zmusić do ucieczki".

Pada komenda: „obsługa do dział — celownik taki a taki... od prawego szybki ogień...".

3 bateria, dowodzona przez kapitana Müllnera Ferdynanda, rozpoczęła gorączkowy ogień. Z 4 dział 75 mm, obsługiwanych przez sprawnych kanonierów, posypał się deszcz granatów w stronę wroga, czyniąc straszne spustoszenia w jego szeregach. Potwierdza to, ku naszej radości, obserwator baterii (kapral Skarbek), usadowiony na wysokiej sośnie tuż nad rz. Muchawcem. Widać stąd jak na dłoni cały teren walki.

Po przeszło dwugodzinnym ogniu bateria wystrzeliła około 1000 pocisków. Obok dział pozostały tylko stosy łusek mosiężnych.

Skutek ognia artyleryjskiego jest widoczny. Nieprzyjaciel cofa się w popłochu, zostawiając na placu boju setki zabitych i ciężko rannych.

Bateria 3. szybko zwija stanowisko ogniowe, aby wykonać zadanie wspierania 47 i 48 pułku piechoty i ścigania nieprzyjaciela, cofającego się w kierunku na Kartuską Berezę.

Jadąc szosą, widzimy trupy bolszewików i koni poległych od ognia artyleryjskiego i karabinów maszynowych. Widać, że przed chwilą rozegrała się tu rozpaczliwa walka.

Posuwając się naprzód drogą wśród lasu, widzimy też naszych piechurów zabitych. Jeden, w błękitnym mundurze hallerowskim, w hełmie francuskim, ma przestrzeloną na wylot głowę kulą karabinową.

Mostki wszystkie spalone. Oddziały saperskie 11 dywizji pracują gorączkowo nad doprowadzeniem dróg do użytku. Po krótkim czasie szybko wznoszą się mostki prowizoryczne, zbudowane z belek leśnych, wystarczające jednak dla przejścia naszych dział lekkich.

Jadąc dalej, widzimy w lesie na lewo od szosy, altanę z gałęzi brzozowych, wewnątrz stół; tam prawdopodobnie pracował sztab bolszewicki.

Po długim marszu zatrzymujemy się na noc w lesie sosnowym, tuż obok szosy na prawo.

Noc minęła spokojnie. Tylko gdzieś z daleka dolatywały huki dział sąsiedniego pułku (11 p. a. p.) i widać było na horyzoncie błyski strzałów. Gdzie niegdzie słychać pojedyńcze strzały karabinowe i krótki grzechot maszynek. Ogniomistrz Nałęcz-Pyrzowski Dominik, szef baterii, kontroluje stany i sprawdza czujność warty. Kanonierzy zaś śpią pokotem, po tylu nieprzespanych nocach.

Wreszcie nastał dzień. Po śniadaniu szykujemy się do dalszej drogi.

Po długim całodziennym marszu bateria zajmuje stanowisko bojowe, po prawej stronie drogi w rejonie Łucewicz.

Tu w czasie strzelania zostaję kontuzjowany i odesłany do najbliższej czołówki sanitarnej koło Kobrynia, gdzie spędziłem noc, po czym odwieziony zostałem do punktu sanitarnego dywizji w Kobryniu. Tam oczekuję na nadejście pociągu sanitarnego, który przybywa po kilku dniach. Odjeżdżam do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.

Tymczasem nastąpiło zawieszenie broni.

Po wyleczeniu nogi wracam do baterii zapasowej 11. kresowego pułku artylerii ciężkiej w Stanisławowie.

Przez cały czas 3. baterią dowodził doświadczony bojowo kapitan Müllner Ferdynand, do którego mieliśmy pełne zaufanie, nie tylko my, lecz i przełożeni. Dlatego 3. bateria była używana przez wyższych dowódców nieraz do ryzykownych i bardzo ważnych przedsięwzięć, które zawsze kończyły się dla nas zwycięsko.

Władysław Pikoń, ogniomistrz

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Podoficer artylerii

Malował dla „Wiarusa" Sp Batowski

POLONEZ ARTYLERYJSKI

— To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali.

Siew pada w ziemię szrapnelami,
I dym i grom i burza z nami,
Piekielny deszcz ze stali.

Na firmamencie chmury chmurzą
Brunatne z armat dymy.
Raz po raz ziemia jęknie burzą,
Ślepia się dziko armat mrużą,
Przy których my stoimy.

Od ognia czarni, dymem syci
I wiecznie czuwający.
Armaty — grom i ból i wici,
Bateria ryknie w głos, gdy chwyci
Wasz szept zmartwychwstający.

Miarowo dudni, zcicha, zcicha,
Bez przerwy, bez ustania!
Na miły Bóg!! — Czy ziemia wzdycha?

To artyleria nasza licha
Dziś puka od świtania...

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali.

Czy przeciw nam wy, czy też z nami?
Gadamy do was kartaczami;
Nie dusi dym i krew nie plami,
I jeno ogień pali.

Za nami będą mówić ciszą
I łzami i modlitwą...
Armatom ognia!! Niechaj dyszą!
Hej! Ognia! Ognia! Słyszą, słyszą,
Że w bitwie idziem bitwą.

Konnicy koniem, zbrojną ręką
Po swoje iść piechocie.
Jaką grał Bem pod Ostrołęką,
Taką nam zagrać dziś piosenką
I w pułk moskiewski rozwinięty
Chrzest słać, piekielny chrzest i święty
Kapłanom przy robocie.

Dudni nam ziemia, dudni, dudni,
Radujcie się, majorze!
Tako się Polska nam rozcudni,
Gdy skwarny przyjdzie czas południ
Na nasze krwawe zboże.

Słyszycie! Zcicha, zcicha, zcicha,
Warkotem, bez ustania...
Na miły Bóg!! — Czy ziemia wzdycha?
Pułk się za pułkiem w śmierć przepycha.

To artyleria nasza licha
Dziś puka od świtania.
Ani się pyta kto dziś z nami
Baterja wściekłej stali —

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali.

JAN LECHOŃ







zbiór zdigitalizowany
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Szaro. Cała wioska pogrążona w śnie. Od czasu do czasu mignie latarnia przechodzącego między budynkami żołnierza pełniącego służbę, czasem zakwili zbudzony ptak, lub przelatujący puszczyk i znów cisza nocy ogarnia wioskę.

Głos trąbki — głos pobudki stawia na nogi kanonierów. Szybko i cicho przechodzą chwile porannych obroków; śniadanie zjedzone jest szybko. Już dudni ziemia pod kopytami koni, daleko rozchodzi się echo chrzęstu ciągnionych armat, rześkie parskanie koni. Morowo jest. Wiatr dmie, zacinając deszczem, wjeżdżamy do Tomaszowa Lubelskiego. Twarze zbudzonych ze snu mieszkańców wyglądają przez szyby, spoglądając ze złością na intruzów, co śmią przeszkadzać im, ale miasto już poza nami. Lubycza Królewska. Stajemy na obiad. W małym lasku, tuż za miastem, zaciągamy biwak, konie wypoczywają, rozebrane z uprzęży i smacznie zjadają rozdane im siano, a każdy z nas wbija smaczny obiad. Zaczynamy ćwiczenia. Z dala dochodzi głos karabinów maszynowych, grzmi palba broni ręcznej, słychać huk rozrywających się petard, a my majestatycznie niezaczepiani przez nikogo i nie zaczepiając, suniemy bezpiecznie do czerwonych, bo tam, w przodzie, w pierwszych szeregach piechoty kroczy dowódca baterii. Wreszcie i na nas kolej. Podoficer zaprzęgowy prowadzi baterię kłusem na stanowisko; na wzgórzu stają nasze poczciwe, zabłocone haubice, by razić ogniem nieprzyjaciela. Obsługa maskuje sprzęt, kopie działobitnie, ustawia działa na dozór, przyjmuje dane ogni zaporowych.

Nadchodzi noc. Dławi człowieka to szczęście wiatrodeszczu, no, ale trudno; raz po raz, ponad horyzontem wystrzela jasny krąg rakiety, wprawiający w ruch drzemiącą obsługę. Wreszcie zmora nocy mija, czerwonymi gałkami oczu, wypatruje każdy słońca — nadaremnie. Skądś z dala, wraz z podmuchami wiatru, zalatuje zapach dymu; to chyba nasza żywicielka-kuchnia. Tak — zjawia się jak senne marzenie, jak tęcza po rozpętanym żywiole, by za chwil kilkoro wszyscy, bezapelacyjnie wszyscy, korzystając ze „spocznij", wchłaniali boski nektar — pospolicie znany pod wazwą kawy, zagryzając chlebusiem z ciepłym boczkiem. Nic nikogo nie obchodzi, wszystko maleje wobec menażki gorącej kawy.

Skończyły się ćwiczenia, wracamy na kwatery, a jutro ruszamy znów z porannym blaskiem słońca.

J. K., plut.

Migawki z poligonu

Poligon zaroił się. Armaty i haubice zostały zgromadzone na parkach, gdzie wystawiono im wartowników. Przygotowania topograficzne, ostatnie sprawdzanie sprzętu posuwały się szybko naprzód. Nadszedł wreszcie dzień upragniony, a jednak przejmujący niejednego lękiem, dzień pierwszego strzelania.

Promienie wschodzącego słońca igrały po groźnych, wyczyszczonych i wysmarowanych działach. Łoża, przystrojone faszynami, podnosiły niecodzienny nastrój. Artylerzyści, siedząc na koniach, śpiewają pieśń modlitwy porannej: „Kiedy ranne", a głos potężny z młodych ich piersi, ścieląc się wraz z oparami po wrzosowiskach, wznosił się do stóp Najwyższego.

Ruszono. W długi sznur wyciągnął się pułk. Pracowite konie ciągną armaty, zdawałoby się płochliwe, bo opierające się, wrzynające w puch piasku powurskiej pustyni, obręcze. Obsługa maszeruje przy sprzęcie, idąc na „rękę" pracowitym koniskom. Karabiny przewieszone przez plecy idących, lśnią. Orzechowe ich łoża, masywne, przypominają obsłudze obowiązek dobrego utrzymania, aby w chwili potrzeby, mogły pozostać nadal wiernym, nigdy nie zawodzącym przyjacielem.

Ale oto i stanowiska baterii. Spod „masek", lub też sztucznych zabezpieczeń sprzętu przed obserwacją, wychylają się groźnie paszcze armat. Czają się; zdaje się szukają żeru, bo poruszają się to w prawo, to znów w lewo, wznoszą się w górę lub opuszczają paszczę do samej prawie ziemi, szukając śladów nieprzyjaciela.

Jest! Znalazła! Wznosi majestatycznie w górę otwartą paszczę. Pal! I znów do działa dopadła obsługa. Pocisk zagwizdał, poleciał tam, gdzie mu kazano.

I zaczęły mknące pociski szarpać powietrze.

Stal, rozrywana rozpryskiem, wgryzała się w ziemię, wyrzucając jej snopy w niebo. Snop ziemi, razem z dymem wybuchłych pocisków, wznosił się niby senne widziadło, jeden za drugim, by się za chwilę rozwiać. Białe obłoczki, wybuchających w powietrzu szrapneli, koronują je, zasypując cel równocześnie, kulkami szrapnelowymi. Raz po raz, pocisk świszcząc, pruje powietrze, podczas gdy echo wystrzału przewala się po wydmach piaszczystych, wśród zagajników świerkowych, by wreszcie ścichnąć, by wreszcie zginąć. Raz po raz, strzela w niebo fontanna ziemi.

Działa spracowane, gorącymi lufami parzą.

Żołnierze, utrudzeni pracą, znojną pracą, ocierali potem zroszone czoła, a korzystając z chwilowej przerwy w strzelaniu, przecierają przewód lufy wyciorem.

I znów rwali się do tego, co ukochać musi każdy artylerzysta. Świst pocisku, widok cofającej się majestatycznie lufy, to naprawdę kochane dla każdego prawdziwego artylerzysty.

Wieczorem wracaliśmy zmęczeni lecz radośni, a nasze armatki, jakoś inaczej patrzyły na nas, swoimi zabrązowiałymi i zadymionymi czeluściami luf. Otrzymana pochwała z ust dowódcy, za sprawne wykonywanie komend, za zniszczenie dwóch celów, uwieńczyła ten trud ochoczy, ten zapał i sny o pierwszym strzelaniu artyleryjskim.

Jan Kabarowski, plutonowy

Zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Koń artyleryjski

Aby gruntownie poznać konia, należy zwrócić uwagę nie tylko na jego budowę, stan zdrowia, lecz również trzeba przeniknąć jego duszę, tj. zalety umysłowe i temperament.

Wł. Hofman
pułk. lek. wet.

Zasady powyższe powinny nam przewodzić w życiu żołnierskim, a jakże często widzimy i popełniamy tyle błędów w praktyce, używając i sprzęgając konie artyleryjskie w zaprzęgi jaszczowe lub działowe.

Praktyka narzuciła nam podział konia artyleryjskiego na zasadnicze typy: artylerii konnej i lekkiej, ciężkiej i górskiej (t. zw. konie juczne).

Nie będę rozwodzić się nad pracą poszczególnych typów koni, ponieważ jest to ujęte w odpowiednich instrukcjach i regulaminach. Nie należy wątpić, że każdy podoficer kadry powinien znać wyłuszczone tam zasady oraz umieć je stosować w praktyce.

Ważną rzeczą jest przede wszystkim poznać jak najdokładniej zalety każdego konia, który z zasady jest jednym z najinteligentniejszych i najszczerszych do pracy zwierząt.

Jeżeli natomiast często widzimy, że ten lub inny koń jest słabszy lub nawet zły, to przede wszystkim musimy sobie zdać sprawę „dlaczego"? Wynik zaś naszej analizy najczęściej wypłynie łatwo:

1) zła pielęgnacja (odżywianie i czyszczenie),
2) nieumiejętne użycie i wciągnięcie do nieodpowiedniej pracy,
3) po forsownej pracy pozostawienie bez należytej opieki.

Jeżeli już mamy przyczyny, to obowiązkiem naszym pozostanie tylko brak ten lub inny jak najrychlej usunąć, aby koń stał się nadal zdolnym do pracy i służby. Często słyszymy w życiu codziennym, że konia porównywują z motorem, lecz jest to motor żywy, poruszany żywą energią mięśni i nerwów, pobudzanych nie raz ambicją.

Ten motor żywy wymaga nie tylko posiłku, wypoczynku i pielęgnacji, lecz i wyrachowania w pracy, ponieważ raz zniszczona która bądź część żywa motoru przeważnie nie jest możliwa do naprawy i nigdy do zamiany.

Kto tego nie bierze w rachubę, tego nieraz spotka gorzka niespodzianka.

Dlatego też każdy dowódca nawet małego zespołu, jak działonowy, gdzie ma w swej dyspozycji 2 zaprzęgi, powinien znać dokładnie maksimum wysiłku swego działonu, a gdy będzie musiał nieraz pokonać większe przestrzenie, a często i w ciężkim terenie (w pracy i zadaniu samodzielnym) — to z chwilą przejścia do wypoczynku nie zostawiać na łasce poszczególnych kanonierów swych zaprzęgów, lecz tę utraconą żywą energię u koni uzupełnić przez dogląd, opiekę i pielęgnację.

Często się zdarza widzieć, że zaprzęgi nie są odpowiednio dobrane, a mianowicie zespoliło się zaprząg 6 koni, a nawet 8, budową, maścią lecz o zaletach, wieku i temperamencie zapomniało się, a skutek jasny, że jeden lub 2 konie, żywsze w zaprzęgu, ciągną za całą szóstkę, a gdy to trwa okres dłuższy, są zmęczone, niezdolne do racjonalnej pracy.

Często natomiast trafia do zaprzęgu koń melancholiczny, a wynik jaki: w zaprzęgu spaceruje, plącze się, a reszta ciągnie sprzęt i jego.

Stanu zdrowia — jako ważnego czynnika w pracy, nie poruszam, gdyż to jest zupełnie zrozumiałe i łatwe do wykrycia u konia.

Pozostawałoby rozpatrzyć sprawę budowy konia, jako jednego z ważnych czynników użycia w pracy.

I tu mamy, jak już wspomniałem, odpowiednie klasy koni, a więc koni A. K., A. L., A. C.

Koń A. K. i A. L. jest lżejszy i ruchliwszy, zdolny do pracy w czasie pokoju, jak do zaprzęgu, tak i do nauki jazdy konnej w różnych chodach: stęp, kłus, i galop, a więc ujeżdżony jako koń W. i pociągowy. Natomiast koń A. C., o typie ciężkiego stępaka, nie nadaje się do jazdy w galopie, lecz swoją masą ma zaletę do ruszenia i ciągnienia w niższych chodach ciężkiego sprzętu.

Typ konia jest zależny od pracy, która ze swej strony wymaga, jak widzimy, pewnych zdolności, i one to w przeważnej części wypływają z budowy i pochodzenia konia.

Koń pociągowy, czy wierzchowy, dać może bardzo duży wysiłek i jest nad wyraz wytrzymały, lecz wymaga otoczenia go opieką nie tylko rozumną, lecz i czułą.

Zrozumienie konia w granicach możliwie najszerszych to nie jest filozofia. Bezmyślna obserwacja, bezduszność w wymaganiach i nieznajomość podstawowych wiadomości o koniu prowadzi zawsze w obcowaniu z końmi do ich przedwczesnego zużycia w czasie pokojowym, a w czasie wojny do zmarnowania w pierwszych tygodniach forsownych działań.



W zaprzęgu

Do zdobycia więc wiedzy na czas wojny należy szkolić się w czasie pokoju. Należy wpajać i rozwijać zamiłowanie do konia, obserwować go w pracy w różnych warunkach, obserwować jego zdrowotność w różnych porach roku, uczyć się hartować konia w pracy i temperaturze. Słowem, stwarzając warunki najwięcej zbliżone do wojennych, obserwować wyniki i wyciągać wnioski.

Praca powyższa wymaga ciągłości i zainteresowania u ogółu artylerzystów. Konia musi dobrze znać i rozumieć tak dowódca, jak i młodszy jego współpracownik — kanonier.

Specjalną rolę w tej dziedzinie ma podoficer, który uczy kanonierów, jak należy obchodzić się z koniem, jak należy rozumnie dbać o jego zdrowie i dobry wygląd.

Do tego podoficer musi być fachowo przygotowany oraz musi mieć zamiłowanie do koni.

Konie artyleryjskie pracują ciężko, bo część z nich nosi jeźdźca i ciągnie znaczny ciężar. W jakich warunkach? Znacznie gorszych od kawalerii, bo po drogach przeważnie polnych, trudnych często do przebycia.

Piechur, czy koń kawalerzysty, zawsze ma możność ominąć przeszkody (błoto, piach itp.), a koń pociągowy musi brnąć po napiąstki i nadążać za bronią wspieraną.

Największe wymagania spadają na konie w artylerii konnej. Szybkość, która zawsze konia dobija, i tu daje się mocno we znaki. Częsta konieczność zbaczania z dróg, znaczny kilometraż dzienny wymaga umiejętności przygotowania konia do tego rodzaju pracy i bardzo troskliwej opieki w karmieniu i pielęgnacji.

Każde niedopojenie, czy niedokarmienie odbija się natychmiast i dotkliwie na wynikach w pracy. Na wojnie nie ma czasu na dokarmianie koni, lub odpoczywania po wychudzeniu ich; zawsze muszą być w pełnej sprawności. A teraz zapytajmy się, czy stan obecny dużo pozostawia do życzenia? Prawda prawie zawsze jest przykra. Odpowiedzmy więc skromnie, że jest jeszcze bardzo, a bardzo dużo do zrobienia.

Weźmy się do pracy wszyscy, aby każdy na swoim odcinku przyczynił się wydatnie do zupełnego uświadomienia kanonierów, co i jak robić należy w wychowaniu, w wypracowaniu konia artyleryjskiego i racjonalnym wykorzystaniu go we wszelkich warunkach.

J. S.

Przy wodopoju



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Nasze defilady i ich znaczenie

Na tle codziennego życia wojskowego zdarzeniem większego znaczenia jest defilada. Wymaga ona od żołnierza dużego wysiłku nerwów i mięśni, bo i on i oddział, do którego należy, zdaje publiczny egzamin ze swego wyglądu i sprawności wojskowej przed najwyższym przełożonym i społeczeństwem.

Na defiladzie wojsko bezpośrednio styka się z szerokimi warstwami ludności miejscowej. Tu właśnie następuje bliższa styczność społeczeństwa z wojskiem.

Wiemy wszyscy, że wojsko nasze cieszy się miłością narodu polskiego, miłością szczerą i wylewną, czemu zawsze daje wyraz na defiladach. Ale w zamian za swoją miłość naród dużo żąda od wojska, wiele się od niego spodziewa. Pragnie on w nim widzieć siłę, potęgę młodej, wysiłkiem woli Komendanta stworzonej Polski. Tę potęgę pragnie ujrzeć w postawie żołnierzy, w ilości karabinów maszynowych, w huku toczących się po bruku armat i czołgów. Chce widocznych znaków tężyzny naszej armii — i to właśnie dają mu defilujące zwarte masy oddziałów różnych rodzajów broni.

Zaszczytnie wyróżnia się wśród innych broni na defiladzie artyleria. Smukłe armaty, krępe haubice, ciągnione przez silne konie artyleryjskie albo ciągniki motorowe, zawsze wywołują wrażenie. Artyleria w oczach narodu jest wykładnikiem potęgi i siły wojska, gdyż ogień artylerii odgrywa decydującą rolę w nowoczesnej wojnie.

Czy nie wspaniały i imponujący widok przedstawia na defiladzie artyleria konna i lekka, gdy potężne konie ciągną za sobą w zwartym szyku ciemne cielska dział. Z jakim uczuciem dumy i zaufania patrzy się ludność na poważnie sunące ciężkie działa, w których czai się groźna dla wrogów Polski potęga.

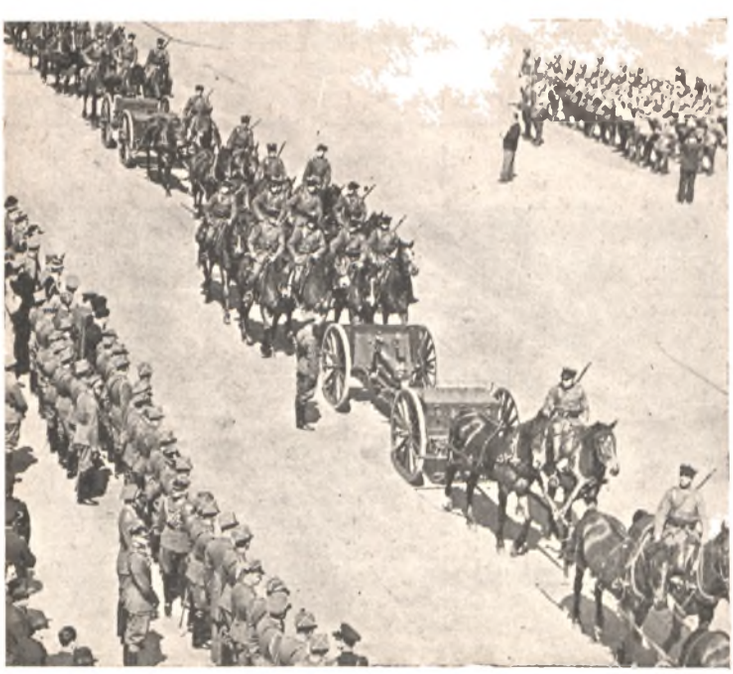
Przytoczę zdanie widza takiej defilady: „Trudno się oprzeć wzruszeniu na sam widok naszej sprawnej artylerii. Już sama obecność wlewa do duszy człowieka poczucie bezpieczeństwa, siły i potęgi naszego państwa".

Mimo, że defilady wojskowe odbywają się stosunkowo rzadko, pozostawiają one na długi czas niezatarte wrażenie w społeczeństwie, utrwalając i ożywiając jego przywiązanie do wojska i wiarę we własne siły. A jednocześnie zacieśnia się węzeł miłości obu stron. Ma to wielkie znaczenie, gdyż wojsko, opierając się na społeczeństwie, które ma dla niego pełne zrozumienie i żywi dlań uczucie miłości serdecznej, w czasie wojny jest dwa razy silniejsze.

I jeszcze jedno. Entuzjazm społeczeństwa na przeglądach i defiladach wojska, wyrażający się czy to w okrzykach czy to w wyrazie rozradowanych oczu ludzi, syci duszę żołnierską uczuciem dumy i zadowolenia, tym samym dodając mu bodźca do dalszej pracy codziennej na pożytek i chwałę swego państwa.

Jan Laskus, ogniomistrz

Defilada artylerii



Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Rezerwista na defiladzie

Spróbujcie powiedzieć piechurowi, że jest jakaś broń ważniejsza od piechoty a powie, że się nie znacie na wojsku; nie próbujcie mówić tego samego kawalerzyście, bo się na was obrazi; my — artylerzyści, wiemy, ma się rozumieć, że najważniejsza jest artyleria.

Ja sam jeszcze miesiąc temu byłbym dał za to głowę. Ale od tego czasu miałem jedną przygodę, która mnie nauczyła, że jest coś ważniejszego nawet od naszej artylerii. Opowiem wszystko porządkiem, a wtedy może przyznacie mi rację.

Było to latem, tego roku. Dawno już takiego lata nie pamiętam: jak słońce wyszło na niebo trzeciega maja, to do końca czerwca go Pan Bóg z nieba nie zdejmował. Tyle, że w nocy poświeciło trochę na Amerykę, a i to krótko i zaraz w dyrdy do Polski. Drzewa od tego pogłupiały i pierwszy raz taką rzecz widziałem, żeby z jednej strony drogi kwitły kasztany, a z drugiej akacje, chociaż bzy jeszcze też stały w kiściach; wszystko na raz!

Święta Zofia, co „kłosy wywija" — spóźniła się; jak przyszła piętnastego maja, zastała już wszędzie na polach kłos, ale jaki? Żal się Boże!... Zamartwili się gospodarze: deszczu ani poświeć, nawet rosy skąpe. Bydło trzeba było przed dziesiątą pędzić z trawy, bo wariowało gorzej zarazy, psy nawet siedziały cicho po budach, że to im się pysków nie chciało otwierać. Tak było na wsi, a cóż dopiero w mieście, w Warszawie!

Kamienice stały jak te wielkie piece i z każdej szyby świeciło, jakby się w środku ogień buzował. Cywil się jeszcze jako tako po asfalcie przemknął, ale żołnierz, co ma buciki fasowane, grzązł jak w błocie. Ludzie się snuli pod murkami na wąskim cieniu, mężczyźni bez marynarek, a kobiety niebożątka tyle tylko nakryte, żeby na złość zrobić. Nawet samochody biegały zalane benzynowym potem, przez co jeszcze bardziej śmierdziały.

Mówię wam, nic tylko w balii siedzić! Nawet u rzeki nie sposób było wytrzymać, a jakeś z wody nos wychylił, to ci słońce skwarki na nim piekło. Cóż było robić? Siedziałem w balii.

Trzeba wam wiedzieć, że rezerwista jestem, już dawno po służbie. Nawet... co tu ukrywać? Brzuch mi wyrósł dość galanty i włosów mam na głowie osiemnaście sztuk, które każdego rana sprawdzam i liczę. Żoną mnie też Pan Bóg nagrodził...

Ale, że moja służba wypadła w wojnę i człowiek dużo rzeczy się w wojsku napatrzył i długo (całe cztery lata) żył z dobrymi kolegami w baterii, to ile razy coś o wojsku usłyszę — zaraz uszu nadstawiam.

Tak więc siedzę sobie w balii tej soboty i myślę, że jak bym był jakim dyrektorem, to by o mnie w gazetach napisali, że „używam wywczasów".

Aż tu wchodzi mój synek Piotruś z drugiego oddziału szkoły powszechnej (straszny łobuzina) i powiada:

— Tatusiu, niech tatuś wychodzi! Jakiś pan przyszedł.

Pan? (myślę sobie). Jaki pan? Diabli mi po panach, kiedy ja w balii siedzę; ale cóż? iść trzeba. Wychodzę, aż tu nie żaden pan, tylko kolega z wojska. Chociaż, prawdę mówiąc, to on i kolega i pan dosyć wielki. Właśnie o dyrektorach myślałem, a on akurat za dyrektora służy w jakimś biurze. Ucieszyłem się, bo chłop był z niego morowy. Krzyknąłem o zakąskę i wyświadczyliśmy sobie po dwa większe. A on powiada do mnie tak:

— No, stary! Chcesz sobie nasze czasy przypomnieć?

— Jakie czasy?

— A wojskowe...

— Coś ty, człowieku — mówię. — Czasy były dobre, bo młode, a dzisiaj, prawdę mówiąc, dziady z nas i tyle.

— Może i dziady — powiada, — ale wojsko jak było tak jest. Wojsko jest zawsze młode. Chcesz zobaczyć naszą baterię, to idź jutro na defiladę, co będzie przed naszym Panem Marszałkiem i rumuńskim królem na Okęciu.

— A gdzież mnie tam do króla puszczą?

Rozezłościł się trochę ten mój kolega:

— Nie tylko żeś się bracie zestarzał, ale i zgłupiał!— powiada. — Jesteś żołnierz czy nie?

— Jestem... choć w rezerwie, ale jestem...

— A król kto? nie żołnierz? Masz tu bilety — mówi. — Na trybunę; będziesz siedział na przeciwko króla. Dwa mam dla siebie, a te dwa, jak dostałem, zaraz o tobie pomyślałem i tu ci przyniosłem.

No, to ma się rozumieć wziąłem bilety, a ten kolega posiedział jeszcze trochę, pogadał i poszedł.

Dopiero się zrobił cały sądny dzień!

Żona, jak to żona: „poszłabym — mówi, — ale nie mam kapelusza do niebieskiej sukni. Jakże pójdę do króla bez kapelusza?"

— Akurat król będzie na twój kapelusz patrzał! — mówię.

— A na co ma patrzeć, jak mu na oczach siądę?

— Od królowej ładniejsza i tak nie będziesz...

— A ty coś taki pewny? A ty!... A ty!...

I poszło na całego małżeńskie nieporozumienie, że mały figiel bvłbym razem z balią po schodach zjechał na łeb. Ledwie się trochę uciszyło, to znowu Piotruś buczy, że on też chce wojsko zobaczyć. Myślałem, że mnie szlag trafi z tego wszystkiego!

Tu połowa wypłaty na kapelusz wydana, tu widzę, że mi rodzonego syna krew zalewa z rozpaczy, portki ze mnie ściągnęli do prasowania, w kuchni na ten upał ogień się buzuje do żelazka, Piotruś ze skóry wyłazi od ryku, no, słowem, starczyło tego piekła za jeden dobry atak na wojnie.

Ale nic, mówię sobie, zobaczę za to naszą baterię i Panu Marszałkowi osobiście się ukłonię... Koniec końcem wszystko było gotowe w niedzielę rano i nawet Piotrusia wziąłem. Myślę sobie, jak tam będzie wojsko, to przecie niepodobna, żeby mnie, rezerwiście, staremu kamratowi z wojny, jednego głupiego bachora nie przepuścili, choćby i bez biletu.

...żona tobół dźwiga ze sobą...



Archiwum zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

— Już się wyprowadziłem z całym trenem pod Aleję Żwirki i Wigury, kiedy patrzę i oczom nie wierzę: żona tobół jakiś dźwiga ze sobą.

— Co to jest? — pytam.

— Aaaa, — mówi — wzięłam trochę jedzenia dla małego i dla ciebie...

Aż mnie zatknęło ze złości:

— Dla małego i dla mnie! — mówię, — to dobrze żeś jeszcze dla siebie nie wzięła, bo by trzeba było wóz frachtowy wynająć! Co ty sobie myślisz kobieto? Tam Pan Marszałek, król, generałowie, poselstwa, a ty z wałówką jak na Bielany w pierwszy dzień Zielonych Świątek się wybierasz?

Ale kto kiedy babę przegadał? Jak wzięła pyskować, to jakbyś słyszał pluton cekaemów.

A to, a sio, a wstydzisz się żony... a już ci się we łbie mąci... a to, że matka jej miała rację, kiedy jej czarną przyszłość obok mnie wróżyła! Jak mi wyjechała z matką, to już przysiągłem sobie pary z gęby nie puścić, póki się nie uciszy. Tymczasem doszliśmy do rogu, gdzie była pierwsza kontrola biletów; jakoś się mój Piotruś przemknął.

Teraz już szliśmy jak w jakiej procesji: po obydwóch stronach jezdni ludzie walili jak powódź. Domów tam naokoło niema, tylko szeroki pastewnik, więc się też naród rozlał po onym błoniu i dopiero koło wyjścia do trybun zrobił się korek. Trybuny były z desek czystych i zbiegały do jezdni jak schody: z jednej i z drugiej strony. Górą, na masztach wysokich chorągwie polskie i rumuńskie wzdłuż głównej trybuny. Chciałem właśnie lepiej obejrzeć jak i co, kiedy się koło nas krzyk zrobił. Ludzie chcieli uciekać, ale ścisk był taki, że wszyscy stali w miejscu i darli się tylko jednym głosem. Pokazało się, że „ktoś" puścił mysz i mysz skoczyła jakiejś paniusi na pończochę. Nie powiedziałem nic, tylko Pietrka przygarnąłem do siebie i wyciąłem mu trzy świece w łeb. Ani pisnął. Pochyliłem się jeszcze do niego z ojcowską pieszczotą i powiedziałem mu tak: „Jak mi synu rodzony jeszcze coś zmalujesz, to się poświęcę, baterii nie zobaczę, ale za to ty szczeniaku — zobaczysz!"

Tymczasem u wejścia była druga kontrola i policjant mojego Pietrka ułowił. Widzę, że źle, więc idę do porucznika, co z opaską na ręku stał obok i mówię: „Tak i tak, panie poruczniku... Bombardier rezerwy jestem... Syna mi nie chcą przepuścić, żeby na ojcowską baterię popatrzał"...

Porucznik coś szepnął policjantowi i ten ręką machnął. Przeszliśmy.

Dziwne stworzenie jest żołnierz, koledzy! Co innemu wydaje się najciężej, to on właśnie lubi sobie wspomnieć i od tego mu się dobrze robi i lekko na sercu. Kiedym na tej trybunie usiadł wygodnie między żoną a dzieciakiem, to jednego tylko żałowałem: że to już nie ja będę konia obrządzać, nie ja będę na nim jechał i nie na mnie będą patrzyli. Ale pamiętam i ja jedną defiladę:

Ciągnęliśmy się z pozycji na odpoczynek, nosami się podpierając. Niech Bóg broni co to za pozycja była! Zmacali nas, ścierwy, tak dobrze, że zdawało się — nikt nie wyjdzie. Zdrowo nas poharatali! Sprzęt poniszczony, konie na zdychu, ludzie jak te kukły z błota, co je dzieciaki lepią. Słonko wyszło i wejrzało na tę naszą nędzę... Kapitan baterię zatrzymał niedaleko miasteczka i zebrał nas do siebie; nie w dwuszeregu, a tak, po polowemu w gromadzie. Sam ledwie, ledwie na nogach stoi — patrzy na nas. „Chłopcy, — mówi — pan pułkownik przyjechał do miasta, bo były słuchy, że nas roznieśli... Cóż, przejdziemy przed nim?"

Patrzy wiara — nie rozumie.

„Eh, zdziczeliście w polu — mówi. — Defiladę zrobimy, no?"

Masz ci los! A on jeszcze: „Jak mówią, że nas roznieśli, to niech pan pułkownik zobaczy, że się jako tako kupy trzymamy!" — To była prawda: druga bateria zawsze się kupy trzyma... Za dwie godziny wchodziliśmy do miasta.

A miał nasz kapitan taką umowę ze swoim wałachem, że choćby ten był całkiem na zdychu, to przy wejściu do miasta zaraz tańczyć zaczynał. Więc jak wałach pod kapitanem zatańczył, a my zaczęliśmy iść z brzękiem, z fasonem, postronki wyciągnięte, wodze krótko — to żeby nie gęby zmarnowane i czarne, powiedziałbyś, że chłopy z koszar idą! Nadciągamy przed pułkownika, kapitan daje: „w prawo — patrz!"

Patrzy wiara na swojego pułkownika: stary już był. Stoi wyprężony na baczność, ręka u czapki, brwi zmarszczone, jakby się czegoś złościł, a w oczach — łzy.

Tak było, koledzy.

Ale ja tu gadu, gadu — a tu samochody już nadjeżdżają. Takem się zamyślił, że ledwie zdążyłem wstać na powitanie razem ze wszystkimi. Pana Prezydenta i Pana Marszałka poznałem od razu, bo to przecie nie trudno, ale króla jeszcze żadnego jak żyję nie widziałem. I — darujcie mi — właśnie króla nie zauważyłem! Samochody przejechały, orkiestry gdzieś tam w środku trybun zagrały, krzyk i oklaski się skończyły, a ja czekam. W końcu mówię do sąsiada:

— A kiedyż król przyjedzie, panie?

— Jakto, przecie już przyjechał...

— Kiedy?

— Dopiero co, razem z Panem Prezydentem...

Zły byłem krzynkę na siebie, żem taką osobę przegapił, ale nie miałem czasu nawet Pietrka obsztorcować, bo już znowu ruch się zrobił: „Idą, idą..." Szły podhalańce. Kapelusze na nich z piórami, peleryny. Nie można powiedzieć, wyglądali fajnie, ale że w wojnę takich jeszcze nie było, to i ja patrzałem trochę jak w teatrze.. Lotnicy, w swoich sinych mundurach, szli także niczego, ale wyglądali na ziemi trochę jak kaczki na lądzie. Mieli oni dopiero później pokazać, co potrafią, choć i teraz obwoływali

...leciały kluczami jak żurawie...



CBW
www.cbw.wp.mil.pl

ich i bili gęsto brawo na trybunach. No, poszli. Wychyliłem się, żeby zobaczyć co dalej, aż tu widzę — idzie piechota: równo, wolno, w garnkach szturmowych szli. Jakeś spojrzał tak na nich trochę z góry, to jakby szosę żelaznymi łbami wybrukował. Wali to wszystko razem, żaden się nie kiwnie. Eh, myślę sobie, piechota!... Znamy się dobrze: nieraz my się przepierali to o kwatery, to o co innego. A ognia zawsze im mało! Dawaj i dawaj.... Sztandar pułkowy przechodził; wstali wszyscy, zdjęli kapelusze i czapki. I wtedy, akurat przed nami, pułk dostał: „baczność!". Eh, jak wyciągną chłopy nogi z portek, jak pójdą... raz! raz! raz! jakby jednym młotem walił po tej szosie. Wtedy mnie wzięło, koledzy. Tutaj pisk, krzyk, paniusie chusteczkami machają, klaszczą, Pietrek mi po odciskach skacze, a ja nic: oczy wybałuszyłem i stoję. Piechota, nie piechota — nasze chłopy! Równe.

Radość jest żołnierzowi patrzeć na dobrego żołnierza. I gdzie nam było, nieborakom wojennym, do tego wojska?

Karabin maszynowy na każdym plutonie, buty jak z żelaza, pyski okrągłe, ba, nawet psy meldunkowe równanie i krycie trzymają jak ludzie! Od tych psów mój Pietrek zwariował: zaraz mi chciał na poczekaniu do wojska wstępować! Nic, tylko pójdę i pójdę! Śmiać mi się chciało z pędraka i zły byłem ździebko, bo się ludzie z niego nabijali. Co tu się z pędraków śmiać, kiedy nie przeszło paru minut, a tu obok nas jakaś panienka jak piśnie: „Mieciu!!" Aż mi w uszach zaległo. A ona znowu: „Mieciu!! Mieciu!!" Ale Miecio ani spojrzy. Już on nie ten co wczoraj na spacerze. Idzie ze swoimi chłopakami równo, patrzy przed siebie. To — pomyślałem sobie — głupie te kobiety! Żeby jej nie trzymali, to by za tym swoim Mieciem na szosę wyskoczyła. Ale silna rzecz wojsko — zobaczycie co było ze mną.

Już tak jest w naszym narodzie, że nie lubimy za bardzo po sobie pokazać, czy nas co boli czy cieszy. Kobieta, dziecko — no tak — to bywa. Ale chłop, a do tego ojciec rodziny, powagę trzyma w każdej sprawie. Więc choć po prawdzie miałem chęć i zaklaskać i krzyknąć, ale utrzymałem swoje ścisłe męstwo, póki ta piechota szła. Jeszcze nie przeszli, aż tu churgot się robi na niebie taki, że nawet krzyku nie słychać; widać tylko, że ludziska gęby mają otwarte i głowy zadzierają. Samoloty! Z początku się zdawało, że idą kupą; czarne były i straszne. Mruk szedł od nich. Ale jak się zniżyły nad trybunami — słońce się im zapaliło na wszystkich skrzydłach i w oczach, jak to czasem bywa w kinie, ułożyły się po niebie w różne figury. Najpierw szły kluczami, jak żurawie, po tym połączyły te klucze i wyszło z tego coś jakby korona promienista; w każdym promieniu ze dwadzieścia albo i więcej maszyn: tak przeszły nad główną trybuną, połamały się znowu i odpłynęły kluczami na północ.

Zrobiło się teraz trochę przerwy, a ja sobie myślałem o tych maszynach i o tych ludziach, co na nich przelecieli. Kto oni są? Żołnierze. A chociaż artyleria po dawnemu najważniejsza, to przecie nie wstyd, ba, honor się do koleżeństwa, do jedności z nimi poczuć. Żołnierz, czy chodzi po ziemi, czy jedzie na koniu, czy na przodku działowym, czy pływa po morzu, czy, jak ci, powietrzem leci. przecie wszędzie jest — żołnierz.

Właśniem sobie nad tym medytował, kiedy szosa zadudniła od znajomego turkotu: szły działa. Pochyliłem się cały do przodu, żeby lepiej widzieć: szedł lekki pułk siedemdziesiątek piątek. Co tu gadać? Popatrzeć wystarczy. Widać od razu jaki sprzęt, obsługa, jezdni, konie. Nie bywało u nas takich, za naszych czasów wojennych. Próżno mnie ów kolega manił, że swoją baterię zobaczę. Po czym ją poznam? Gdzie mnie staremu szukać kolegów, co dawno już w ziemi leżą, albo się po świecie rozeszli? I kiedy tak patrzę na nich, prawie ze smutkiem, nagle jakby mnie kto za gardziel złapał!

Jest!... Jedzie moja bateria! Ludzie inni, konie inne, działa, sprzęt — wszystko inne, a bateria — moja!

Rację miał ten kolega, co mówił, że wojsko jest zawsze to samo! Toż to mój kapitan! Ten sam! Chudy jak był, pochylony trochę, ze szramą przez brew!

Jak ja nie wrzasnę: „Cześć, panie pułkowniku!!" (bo odznaki miał podpułkownika). „Bombardier Spychała melduje się na rozkaz! Cześć!" Poznał mnie, szablą zasalutował, śmieje się do mnie... To mówię wam, jakby mnie kto smyczą do nich uwiązał! Oni przechodzą, a ja biegiem po tej trybunie, po nogach i dalej swoje: „bombardier Spychała! Druga bateria! Cześć!!"

Dopiero mnie policjant wziął w objęcia i jak matka rodzona na miejsce sprowadził.

Kto się miał teraz z kogo śmiać? Czy mój Pietrek ze mnie, czy ja z tej panienki, co za Mieciem na szosę chciała wyskoczyć? Wszyscy się śmieli, ale bez złości. Nawet ci, co im odcisków trochę przygniotłem za tą baterią ganiając... A jak podeszła kawaleria, to już nie patrzałem na moją powagę, ani lata, tylko darłem się z drugimi ile gardła. Konie oficerskie tańczyły od tego wrzasku po szosie, a szeregowe zbijały się trochę i strzygły uszami. Jak ułańscy dobosze zaczęli machać w powietrzu pałeczkami wedle swojego fasonu, a trębacze podnieśli trąbki do góry, mój Pietrek zwariował na dobre. Trząsł się pędrak jak w gorączce, języka w gębie zapomniał, nie nudził, nic nie pytał, tylko patrzył i patrzył.

A jak zaczęli paradować górale, krakowiaki, wołyniaki, sieradzanie, poleszuki, hucuły, każdy w swoim stroju, to mi się wydawało, że ci, co przechodzą akurat przede mną — idą najlepiej i najlepiej wyglądają. I myślałem sobie, że ten szary mundur, co nasz żołnierz nosi nie jest szary; że w nim wszystkie te kolory krakowskie, góralskie i sieradzkie zmieszały się razem, tak jak kolory tęczy w jednym słonecznym świetle, które się białe wydaje.

Myślałem, że we wszystkich tych okolicach, co tak się różnie noszą, różnym sposobem uprawiają ziemię i różnymi rzemiosłami się zajmują, wszędzie ten szary nasz żołnierski mundur jednakowo ludziom serca ciągnie i wszystkich w jedną rodzinę łączy.

A piechota, artyleria, kawaleria, lotnictwo, marynarka, motory, czołgi, pontony — wszystko to także zmieszało mi się jakoś i nie wiedziałem już co jest ważniejsze? Dopiero w domu, kiedym sobie odsapnął, zrozumiałem, koledzy, co jest najważniejsze: najważniejsze jest — wojsko!

Bohdan Pepłowski

...jak nie wrzasnę: „Cześć, druga bateria!"...



Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl

Zdobycie pociągu pancernego pod Bobrujskiem

W dniach 15, 16 i 17 października 1919 roku wykonał III batalion 57 pułku piechoty Wlkp. z przydzieloną 8 baterią 14 pułku artylerii lekkiej Wlkp. akcję wypadową, mającą na celu rozszerzenie przyczółka mostowego Bobrujsk, oraz zniszczenie bolszewickiego pociągu pancernego, który od dłuższego czasu podjeżdżał pod Bobrujsk i ogniem swych dział i karabinów maszynowych niepokoił nasze pozycje.

Na odprawie dnia 14 października po południu otrzymaliśmy krótkie rozkazy: Dzisiaj w nocy batalion i bateria ruszają na wypad. Przejście przez most na Berezynie musi się odbyć w największej ciszy. Koła dział, jaszczy i wozów pooplatać słomą, koniom kopyta poobwijać szmatami — gotowość marszowa godzina 3.00.

Do wieczora wszelkie przygotowania skończone. W nocy kolumna sformowana, padają ostatnie, głosem przyciszonym wydawane rozkazy: Bagnet na broń! Cisza! — Nie rozmawiać! — Nie palić! Rozkazy szeptem podawać wzdłuż kolumny!

Niebo bezgwiezdne. — Ciemność nocy i przejmujący chłód zwiększa gęsta mgła.

Maszerować!

W pół godziny cała grupa wypadowa przechodzi przez most, niespostrzeżona przez bolszewickie patrole.

Po dwugodzinnym marszu batalion dociera do miejscowości Plesy. Zaskoczone placówki bolszewickie z pośpiechem wycofują się ze wsi, nie wszyscy jednak zdołali ujść. Wzięto jeńców, którzy składają cenne zeznania.

Dowódca grupy wypadowej szybko orientuje się w położeniu. A więc batalion wyszedł na tyły 72 pułku piechoty sowieckiej, bolszewicki pociąg, ten nieprzyjemny znajomy spod Bobrujska, wyjechał w kierunku Berezyny, nad ranem będzie wracał torem, który przebiega 400 m od wsi.



...wyłania się spoza drzew pociąg pancerny...

Saperzy zręcznie i pośpiesznie rozrywają szyny kolejowe, aby zmusić wracający spod Bobrujska pociąg pancerny do zatrzymania, a wtedy bateria z nim się już rozprawi.

Batalion wchodzi do wsi, bateria zajmuje stanowisko wśród ogrodów. Jedno działo zostaje wysunięte na skraj wsi pod drzewa, gdzie kanonierzy maskują je starannie gałęziami, przy dziale wre gorączkowa praca — ostatnie przygotowania — padają urywane rozkazy:

— Przygotować 10 granatów!

— Wkręcić zapalniki! — Załadować działo!

— Poziomnica 0. — Celownik 600!

— Gotowe. — Schować się!

Pułapka dla pociągu, który jak zwierz drapieżny z nocnego będzie wracał żeru, jest gotowa.

Następują długie chwile wyczekiwania. W najwyższym napięciu śledzą wszyscy tor.

Mgła opada, zamarli w bezruchu piechurzy i artylerzyści marzną na mokrej i zimnej trawie. Lepiej już leżeć na polu lub piasku, tam przynajmniej nie jest mokro. W takich warunkach bezczynne chwile wyczekiwania zdają się być godzinami, mniej cierpliwi powątpiewają — kto wie — może pociąg pancerny dowiedział się już o wypadzie i wczas zdążył się wycofać. Wtem na prawo w lesie słychać pojedyńcze strzały, a zaraz po nich przeciągły, suchy łoskot karabinu maszynowego.

Artylerzyści przy dziale nie wiedzą jeszcze, co się dzieje. Łoskot karabinów maszynowych staje się coraz to bliższy i nad lasem ukazuje się cienka smuga dymu, a w chwilę po tym wyłania się spoza drzew zielono-szare cielsko bolszewickiego pociągu pancernego. Teraz nie ma chwili do stracenia.

— Obsługa do działa!

— Nieprzyjacielski pociąg pancerny! — Celuj wprost!

— Celownik 700! — Wystrzał!

— W prawo — krótki!

— Celownik 800! — Wystrzał!

— W kierunku długi!

Załoga pociągu pancernego zauważyła już, skąd padają niebezpieczne dla niej pociski i skierowuje ogień wszystkich karabinów maszynowych na działo.

Pociski jak osy brzęczą koło uszu artylerzystów, z wściekłością tłuką o tarcze, lufę i koła działa.

Zaczyna się pojedynek, na śmierć i życie, pomiędzy pociągiem pancernym i działem.

Celownik 600. Prędzej! — **Pal!**

Wystrzał. — Trafny!

Wagon z karabinami maszynowymi rozbity, karabiny zaprzestają swą piekielną muzykę, w dodatku załoga spostrzega teraz rozebrany tor.

Pociąg pancerny jak ranny zwierz, zapędzony w matnię, próbuje ratować się ucieczką, zmienia kierunek jazdy i rusza z powrotem do Bobrujska, gdyż tylko ta jedna droga odwrotu mu pozostała.

Lecz kanonierzy nie dają za wygraną.

— Zmniejszyć o 100!

— Celownik 800! — Pal!

Wystrzał. — Trafny!

Czwartym strzałem rozbito kocioł parowozu.

Przeraźliwy huk wybuchającego pocisku miesza się z niesamowitym sykiem uchodzącej z rozbitego parowozu pary.

Bolszewicy, widząc beznadziejne swoje położenie, pośpiesznie opuszczają wagony, chcąc się ratować ucieczką, lecz już piechurzy dopadają szturmem do pociągu, biorąc całą pozostałą przy życiu załogę pociągu do niewoli. Razem z piechotą pędzą i artylerzyści, wdrapują się na wagony i z zadowoleniem oglądają skutki swych celnych strzałów. Wnętrze wagonu karabinów maszynowych przedstawia straszny widok. Granat przebił ścianę pancerną, eksplodując wewnątrz wagonu, wybił do nogi całą jego załogę, na ścianach widoczne ślady krwi i rozszarpanych ciał bolszewików, na podłodze części zdruzgotanego sprzętu i ekwipunku. Kocioł parowozu rozbity, z licznych dziur uchodzą resztki pary i wody, na parowozie leży bezwładne ciało zabitego maszynisty.

Zdobyty pociąg pancerny niebawem został naprawiony, otrzymał nazwę „Generał Daniel Konarzewski" i odtąd służył już nam i niemało zalał sadła za skórę swoim dawnym panom.

Wojskowe zgromadzenie zbiorów
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Sport w artylerii



Toruń. Woltyżerka

Oddziały artylerii doceniają w pełni doniosłą rolę sportu, widząc w nim głębszą wartość i kulturalną rolę wychowania pełnowartościowych obywateli.

Istotą sportu jest dążenie do doskonałości drogą szlachetnej i lojalnej rywalizacji. Sporty, uprawiane przeważnie zbiorowo, uczą współżycia i współdziałania, a następnie poświęcenia dla ogółu i podporządkowania celów osobistych interesom grupy. Cechy te, a z nimi wyrabiająca się odwaga, zimna krew i przedsiębiorczość są o nieocenionym znaczeniu dla każdego żołnierza.

Żadna dziedzina sportu nie jest obca artylerzystom, ćwiczącym w ramach wojskowych klubów sportowych. Przedstawienie całokształtu życia społecznego artylerii wymagałoby obszernego opracowania, dlatego też w niniejszym artykule ograniczymy się do jednej dziedziny, to jest do sportu konnego, którego znaczenie dla oddziałów artylerii wszyscy rozumiemy.

Polski sport konny rozwinął się właściwie dopiero w odrodzonej Polsce i wytworzył od razu własne zasady i szkołę. W roku 1927 zorganizował się w Polskim Związku Jeździeckim.

Sport konny wymaga dużych środków materialnych i dlatego w naszych obecnych warunkach przede wszystkim oddziały wojskowe mogą i powinny sport ten rozwijać i kultywować, tworząc tym samym rezerwową armię jeźdźców.

Uprawianie sportu konnego możemy podzielić na wyścigi i zawody. Nas interesuje ten drugi rodzaj.

Zawody konne mają na celu przede wszystkim propagowanie i podnoszenie sztuki jeździeckiej we wszystkich jej odmianach, związanych z praktycznym życiowym używaniem konia.

Do uzyskania tego celu potrzebny jest wkład dużej i systematycznej pracy, połączonej z zamiłowaniem i wrodzonym talentem.

Uprawianie jazdy konnej wyrabia pewne lekceważenie niebezpieczeństwa, szybką orientację i decyzję w każdej sytuacji.

Szczytem sztuki jeździeckiej jest jazda w terenie, wymaga ona bowiem zupełnego opanowania konia, aby móc wszelkie, i to przeważnie niespodziewane przeszkody pokonać. Dobry jeździec terenowy, to odważny i zdecydowany żołnierz.

Sport konny znalazł w oddziałach artylerii uznanie dla swojej wartości i dlatego artylerzyści z takim zapałem go uprawiają. Pracę ich w tej dziedzinie charakteryzuje kilka sprawozdań z różnych stron Polski.

Z TORUNIA

Wierni słowom artyleryjskiej piosenki „Koń i działo naszą chwałą", podoficerowie artylerii, doskonaląc się w wiedzy artyleryjskiej, nie zapominają również o koniu, naszym wiernym towarzyszu i o rycerskim sporcie konnym.

Od kilku lat z rzędu co rok odbywa się cały szereg imprez jeździeckich, organizowanych przez Koło Sportu Konnego, w których biorą również liczny udział podoficerowie.

Na wiosnę każdego roku po robocie zimowej, przeważnie w ujeżdżalniach krytych, gdy słonko mocniej przygrzeje, co tydzień odbywają się zawody treningowe w skokach przez przeszkody. Są one stopniowane w swoich wymaganiach i są przygotowaniem do wielkich zawodów konnych w maju.

Zawody treningowe są kolejno urządzane na Mokrem, na Rudaku i na Podgórzu, co pozwala jeźdźcom i koniom na otrzaskanie się z rozmaitymi warunkami. Wstęp na treningowe zawody jest zawsze bezpłatny, co wpływa bezwzględnie korzystnie na popularyzację sportu konnego.

W połowie maja w Toruniu na pięknie udekorowanym stadionie odbywają się zawody konne artylerii. Program tych zawodów jest zatwierdzony przez Polski Związek Jeździecki. Udział jeźdźców i koni — bardzo znaczny (w roku 1937 przeszło 200 koni).

Przez 4 dni cały Toruń jest na stadionie, gdzie ma możność podziwiać sprawność dobrze przygotowanych koni i jeźdźców. Podoficerowie w tych zawodach, prócz udziału w skokach przez przeszkody, biorą również udział we władaniu białą bronią i dają pokaz woltyżerki.

Drugą imprezą, urządzaną dwa razy do roku w połowie czerwca i w połowie października — to zawody o Polską Odznakę Jeździecką.



Toruń. Zwycięzcy konkursu treningowego

Trzy dni zawodów o POJ, to trzy dni emocji i podniecenia, to trzy dni wesołych przeżyć i radosnych chwil.

Trzecią z kolei imprezą jest „Dzień konia". Biorą w niej udział podoficerowie, uczniowie kursu podoficerów zaprzęgowych.

Ostatnią imprezą końską na zakończenie sezonu jeździeckiego jest „Hubert".

Udział 150 jeźdźców jest najlepszym sprawdzianem popularności „Huberta".

Podoficerowie i ich goście ze wszystkich oddziałów spędzają razem dużo miłych chwil na gonitwie w terenie z wiatrem w zawo-



Toruń. Z zawodów konnych artylerii. Ekipa podoficerska

dy, pokonywując rozmaite niespodzianki w postaci przeszkód i ostrych zjazdów nad Wisłą.

Przy „bigosie" następuje sowity podział wrażeń. Powrót do koszar — konno i z pieśnią na ustach, pieśnią, która odbija się stokrotnym echem na poligonie, jest jak gdyby przyrzeczeniem, że na przyszły rok jeszcze więcej dołożymy starań do pracy nad koniem i że wszystkie imprezy konne jeszcze lepiej się udadzą.

R.

Toruń. Na przeszkodzie



Digitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl



Biedrusko. Wręczenie nagród



Biedrusko. Fragment zawodów

Z CZERWONEGO BORU

W dniu 1 sierpnia 1937 roku odbyły się w Wygodzie, na terenie poligonu Czerwony Bór — zawody hippiczne oddziałów artylerii.

Zawody te, odbywające się rok rocznie od kilku lat i posiadające już swoją tradycję, obfitowały w wiele momentów emocjonujących.

Tor przeszkód, postawiony z doskonałą znajomością rzeczy, wymagał wszechstronnego przygotowania konia i jeźdźca.

Konkurs podoficerski składał się z:

a) konkursu ciężkiego — zespołowego,

b) konkursu lekkiego indywidualnego.

Wyniki osiągnięto następujące:

I miejsce w walce o podoficerską nagrodę przechodnią zajął zespół podoficerów z dywizjonu artylerii konnej im. generała J. Bema, zdobywając nagrodę, obraz olejny i żeton złoty.

II miejsce — zespół podoficerów pułku artylerii lekkiej z Płocka.

III miejsce — zespół podoficerów pułku artylerii lekkiej z Zajezierza.

Indywidualne miejsca w powyższym konkursie zdobyli:

I miejsce — kapral Jarosiński na wałachu „Zbój" — uzyskując honorową nagrodę szefa Departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych.

II miejsce — kapral Lewandowski na klaczy „Rusałka".

III miejsce — plutonowy Politowicz na wałachu „Solus".

W konkursie indywidualnym — lekkim zwycięzcami zostali:

I miejsce — plutonowy Sobolewski na wałachu „Totus".

II miejsce — plutonowy Krzemień na klaczy „Bystra".

III miejsce — plutonowy Krzemień na wałachu „Zamach".

Wszyscy zwycięzcy w obydwóch konkursach otrzymali bardzo cenne i praktyczne nagrody.

Zainteresowanie zawodami było b. duże. Publiczności około 3.000.

ZAWODY KONNE WOJSKOWEGO KLUBU JEŹDZIECKIEGO W ŁODZI

W roku bieżącym, tak, jak corocznie, odbyły się na stadionie wojskowego klubu sportowego w Łodzi, w dniu 13 czerwca, zawody konne Wojskowego Klubu Jeździeckiego pod protektoratem dowódcy Okręgu Korpusu Nr IV.

Przebieg zawodów był bardzo ciekawy ze względu na licznie zgłoszonych zawodników (oficerów i podoficerów) oraz na trudną do przebycia trasę ustawionych przeszkód.

Czerwony Bór. Upadek



W zawodach tych, w konkurencji podoficerskiej, zdobył pierwsze miejsce (na 4 zespoły) zespół w składzie: plutonowy Trzaskalski Eugeniusz na klaczy „Tosia", kapral Sierzchała Mieczysław na wałachu „Cenzor", kapral Majewski Marian na klaczy „Staś" i kapral Okupski Roman na klaczy „Żeton", zdobywając nagrodę przechodnią.

Miejsca indywidualne zajęli:

I miejsce — kapral Majewski Marian na wałachu „Staś" — bez punktów karnych, czas 32 sekundy, zdobywając piękną nagrodę, ufundowaną przez pana generała brygady Cehaka Leopolda — statuetkę brązową (konie) na marmurowej podstawie.

II miejsce — plutonowy Krysiak Stanisław na wałachu „Zaciężny" — bez punktów karnych, czas 32,4 sek., zodywając wartościowy zegarek biurkowy.

III miejsce — plutonowy Pietrzak Jan na klaczy „Tik-Tak" — bez punktów karnych, czas 33,2 sek., zdobywając nagrodę, ufundowaną przez pana pułkownika Lubańskiego Leonarda (obraz olejny, wykonany przez ogniomistrza Krawczyńskiego Henryka) oraz 2 następne miejsca, również nagrodzone, które zdobyli:

IV miejsce — plutonowy Niksa Jan na klaczy „Walka".

V miejsce — plutonowy Krysiak Stanisław (po raz 2-gi) na wałachu „Bojar".

Po zawodach odbyło się wręczenie nagród zawodnikom - zwycięzcom przez zastępcę dowódcy OK IV.

Podczas przerw oraz wręczania nagród przygrywała orkiestra wojskowa jednego z pułków piechoty garnizonu łódzkiego.

Publiczności cywilnej, zaproszonych, wojskowych, Policji Państwowej i rodzin wojskowych było podczas zawodów b. dużo, co wymownie świadczy o dużym interesowaniu się społeczeństwa sportem konnym.

Po wręczeniu nagród nastąpiła defilada zawodników (oficerów i podoficerów) w pełnym galopie przed przedstawicielem dowódcy OK IV.

Publiczność, opuszczając boisko, żywo komentowała wyniki odbytych zawodów, podkreślając dobre wyszkolenie jeźdźców i koni.

H. Krawczyński, ogniomistrz

Z ZAWODÓW KONNYCH PODOFICERÓW PUŁKU ARTYLERII CIĘŻKIEJ W TORUNIU

Dnia 18.VII.1937 roku odbyły się zawody konne dla podoficerów pułku pod przewodnictwem dowódcy pułku.

Miejsce zawodów — koszary pułku artylerii ciężkiej. Parcour 11 przeszkód, wysokości 1 m, tempo 375 m na minutę.

W zawodach brało udział 19 podoficerów na 23 koniach.

Rozgrywek nie przeprowadzono, gdyż wyniki obliczono na czas.

Nagród za najlepsze wyniki przyznano cztery.

Nagrody otrzymali: I miejsce — kapral zawodowy Łykowski na klaczy „Dama"; II miejsce plutonowy zawodowy Żmich na wałachu „Dozór"; III miejsce — kapral zawodowy Bondarek na wałachu „Bochmat"; IV miejsce — ogniomistrz zawodowy Malinowski na klaczy „Bona".

Z PODOFICERSKICH ZAWODÓW KONNYCH W SUWAŁKACH

W dniu 26 czerwca 1937 roku odbył się wewnętrzny konkurs podoficerski. Do konkursu stanęło 19 podoficerów. Niektórzy z nich po raz pierwszy brali udział w takiej imprezie. U wszystkich widać było wielki zapał i pewne podniecenie o wynik zawodów.

Tor był dość ciężki, gdyż rozmokły. Przeszkód 10, wysokość około 110 cm, około 4 m szerokości, norma czasu 1,12 sekundy.

Pierwsze miejsce w konkursie zdobył kapral Bieciuk Leonard na koniu „Arlekin" w czasie 1,02 sek.; drugie miejsce plutonowy zawodowy Dzierzgwa Bohdan, na klaczy „Mozajka" w czasie 1,02

CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Biedrusko. Fragment zawodów



Biedrusko. Na przeszkodzie

sek.; trzecie miejsce plutonowy Stankiewicz Jan, na „Persie" w czasie 1,03 sek.; czwarte miejsce plutonowy Zagórski Paweł, na „Tajfunie" w czasie 1,06 sek. i piąte miejsce kapral Bogłowski Stanisław na klaczy „Renta" w czasie 1,05 sek.

Skromne nagrody, ufundowane z funduszu reprezentacyjnego korpusu podoficerskiego, wręczył czołowym zawodnikom dowódca.

Z ZAWODÓW PUŁKU ARTYLERII CIĘŻKIEJ W WILNIE

Zawody konne podoficerów odbyły się dnia 15 sierpnia b. r. jako konkurs hippiczny z 10-ma przeszkodami, wysokości 1 m, szerokości 3 m.

Do zawodów stawało 16 podoficerów zawodowych, z czego 5 podoficerów przebyło parcours bez błędu. W rozgrywkach obowiązywała wysokość 1 metr 10 cm.

W ostatecznym wyniku nagrody otrzymali: I nagroda — starszy ogniomistrz Witkowski Leon na koniu „Wyrwas"; II nagroda — ogniomistrz Kiełmuc Edward na koniu „Anitra"; III nagroda — plutonowy Drozdowski Józef na koniu „Wrzos"; IV nagroda — kapral nadterminowy Dzierżyński Karol na koniu „Amor"; V nagroda — plutonowy Stankiewicz Fartunat na koniu „Małamut".

Z BIEDRUSKA

W dniach 17 i 18.VIII.1937 roku odbyły się zawody konne artylerii w obozie ćwiczeń Biedrusko, w których brali udział podoficerowie zawodowi i nadterminowi.

Zawody składały się z dwóch prób.

a) konkursu hippicznego, w którym wzięło udział 73 konie pod 56 jeźdźcami, podoficerami zawodowymi i nadterminowymi.

Wobec dużej ilości zgłoszeń i doboru koni, komisja techniczna utrudniła konkurs hippiczny w ten sposób, że zwiększyła dystans, ponadto przeszkody były ustawione tak, że wymagały od koni i jeźdźców solidnego przygotowania.

Parcours składał się z 12 przeszkód (15 skoków) od 90 do 105 cm wysokości, 2.5 m szerokości, szybkość 350 m na minutę, dystans około 700 metrów.

Po bardzo emocjonującej rozgrywce, w której brało udział 9 jeźdźców, zdobyli nagrody:

I nagrodę uzyskał ogniomistrz Madecki Wojciech na klaczy „Tamara", przechodząc parcours bez błędu w dobrym czasie.

II — plutonowy Porębski Bolesław na koniu „Nero".

III — ogniomistrz Mefius Władysław na koniu „Ataman".

Duża ilość koni i jeźdźców jak i dobre wyniki świadczyły o skutecznym uprawianiu sportu konnego wśród podoficerów.

b) w dniu 18 lipca 1937 roku odbyły się gry i zabawy.

I miejsce uzyskał plutonowy Kurant Stanisław na koniu „Wili" już po raz drugi, gdyż w zeszłym roku również w grach tych uzyskał pierwsze miejsce.

II miejsce uzyskał plutonowy Porębski Bolesław na koniu „Bieńka".

Zawody konne artylerii, urządzane rok rocznie, stanowią przegląd koni i jeźdźców, a zwycięstwa w zawodach uzyskane, są hucznie oklaskiwane, gdyż należą do bardzo trudnych i osiągnięcie zaszczytnego miejsca stanowi dostateczną nagrodę za całoroczną solidną pracę jeździecką.

Z BRZEŚCIA NAD BUGIEM

W dniach 24 i 25 lipca 1937 roku odbyły się zawody konne podoficerów artylerii.

W dniu 24.VII.1937 roku.

Konkurs władania białą bronią dla podoficerów zawodowych i nadterminowych — 3 nagrody honorowe.

Warunki: na prostej około 120 m — pozorniki; 3 łozy w prawo, gomółka z gliny w prawo, kula słomiana w lewo, warkocz słomiany w prawo. Szybkość 500 metrów na minutę. Zawodników 16.

Kolejność zwycięzców i otrzymane nagrody:

I miejsce kapral nadterminowy Jabłoński Florian na wałachu „Wilk" — szabla w pochwie niklowanej z temblakiem.

II miejsce plutonowy zawodowy Małycha Andrzej na klaczy „Sakwa" — zegarek na rękę z paskiem.

III miejsce kapral nadterminowy Rzucidło Józef na klaczy „Cetynia" — szkatułka drewniana, okuta niklem.

W dniu 25.VII.1937 roku.

Konkurs w skokach przez przeszkody dla podoficerów zawodowych, nadterminowych i podchorążych służby czynnej — 6 nagród honorowych.

Warunki: 10 przeszkód wysokości do 110 cm. i szerokości do 250 cm. Szybkość 330 metrów na minutę. Zawodników 46.

Kolejność zwycięzców i otrzymane nagrody:

I miejsce plutonowy zawodowy Małycha Andrzej na klaczy „Sakwa" — puchar (kryształ).

II miejsce kapral zawodowy Zalewski Jan na wałachu „Orinis" — niklowy zegarek na rękę z paskiem.

III miejsce plutonowy zawodowy Wójcicki Stanisław na wałachu „Bard" — srebrna papierośnica.

Z GRODNA

W ramach święta pułkowego w dniu 8 sierpnia 1937 roku odbyły się zawody konne w skokach przez przeszkody — konkurs dokładności, 12 przeszkód, wysokość 110 cm, szerokość 250 cm, tempo 375.

W zawodach brało udział 16 podoficerów zawodowych i nadterminowych pułku na 18 koniach.

I miejsce zdobył kapral Olender Stanisław; II miejsce — kapral zawodowy Głódź Józef; III miejsce — plutonowy zawodowy Masłowski Józef.

Zwycięzcom zostały wręczone nagrody honorowe.

Zawody wykazały dobre przygotowanie koni, oraz wysoką ambicję sportową i bardzo dobrą formę jeźdźców.

Na zawodach był obecny dowódca pułku, zaproszeni goście oraz cała kadra zawodowa i szeregowi pułku.

Łódź. Zwycięzcy zespołu podoficerskiego w zawodach Wojskowego Klubu Jeździeckiego



Obiekt zdigitalizowany przez CBW
www.cbw.wp.mil.pl



Brześć nad Bugiem. Fragment zawodów



Grudziądz. Podoficerski bieg treningowy

Z ZAWODÓW KONNYCH PODOFICERÓW PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ W INOWROCŁAWIU

W lipcu 1937 roku podczas szkoły ognia w obozie zorganizowane zostały zawody hippiczne, połączone z pokazem woltyżerki, przez pułkowe Koło Sportu Konnego.

Program obejmował trzy konkursy: oficerski, podoficerski i szeregowych niezawodowych pułku, oraz pokaz woltyżerki, wykonany przez szeregowców pułku.

Konkurs podoficerski rozegrany był na trasie wynoszącej 650 metrów. Trasę należało przebyć w czasie 1 minuty 45 sekund, jadąc tempem 350 metrów na minutę. Na trasie ustawiono 10 przeszkód o wysokości 1 m i szerokości do 2,5 m.

W konkursie startowało 11 podoficerów zawodowych i nadterminowych. Pierwsze miejsce zajął plutonowy zawodowy Majewski Stanisław, który całą trasę przebył w równym i spokojnym tempie, wykazując duże opanowanie konia i ładny styl jazdy. Jako nagrodę honorową otrzymał srebrną papierośnicę.

Drugie miejsce zajął kapral zawodowy Skarbiński Piotr, otrzymując jako nagrodę honorową zegarek kieszonkowy.

Trzecie miejsce zajął plutonowy zawodowy Orłowski Ludwik, czwarte plutonowy zawodowy Bukowski Antoni, piąte miejsce plutonowy zawodowy Nowak Józef.

Wszyscy trzej pierwsi, jako nagrodę honorową otrzymali proporczyki metalowe z barwami artylerii lekkiej i odpowiednim napisem.

Zawody zaszczycił swoją obecnością dowódca grupy artylerii z małżonką, która na zakończenie zawodów wręczyła nagrody zwycięzcom.

Z ZAWODÓW KONNYCH PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ W WILNIE

Pułk dorocznym zwyczajem zorganizował dnia 18.VII.1937 roku pułkowe zawody w skokach przez przeszkody.

W zawodach tych odbyły się również konkursy podoficerskie.

Konkurs podoficerski dla koni starszych o nagrodę przechodnią dowódcy grupy artylerii:

I miejsce — nagrodę przechodnią (na własność) zdobył ogniomistrz Ponomarenko Michał na wałachu „Magnat"; II miejsce — plutonowy zawodowy Surkont Kazimierz na wałachu „Szlachetny"; III miejsce — plutonowy zawodowy Kurowski Piotr na wałachu „Wycior".

Brześć nad Bugiem. Wręczenie nagród



Konkurs podoficerski dla dojezdków o nagrodę indywidualną korpusu podoficerskiego:

I miejsce i nagrodę zdobył plutonowy Kowalski Czesław na wałachu „Dolar"; II miejsce — plutonowy Naruszewicz na klaczy „Emisja"; III miejsce — kapral Tomaszewicz Wacław na klaczy „Doza".

Wręczenie nagród, dyplomów i żetonów odbyło się w dniu święta pułkowego.

Z ZAWODÓW KONNYCH PODOFICERÓW PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ W GRUDZIĄDZU

W dniu 11.IV.1937 roku odbyły się konkursy hippiczne podoficerów z następującymi wynikami:

I miejsce — starszy ogniomistrz Jerka Franciszek na koniu „Cep"; II miejsce — starszy ogniomistrz Jerka Franciszek na koniu „Markus"; III miejsce — kapral Dudziak Wawrzyniec na koniu „Bohater", IV miejsce — plutonowy Młodecki Józef na koniu „Birband"; V miejsce — plutonowy Poraziński Antoni na koniu „Zagończyk".

Z BIAŁEGOSTOKU

W dniu 23.V.1937 roku odbył się konkurs podoficerski w koszarach generała Bema, przy udziale 20 podoficerów.

W wyniku konkursu sześciu zawodników przebyło parcours bez błędu, przy czym po rozgrywce na czas — I-szą nagrodę zdobył ogniomistrz Borowski Józef na „Ordynacie", II-gą nagrodę plutonowy Weber na „Ninie", III-cią nagrodę zdobył kapral Chrzanowski na „Syfonie", IV-te miejsce zajął kapral Piotrowski na „Bebi". V-te miejsce ogniomistrz Głowacki na „Baszy".

Z PODBRODZIA

Zawody konne podoficerów dywizjonu odbyły się w ramach programu święta dywizjonowego.

Konkurs hippiczny: 10 przeszkód, wysokość 1 m, szerokość do 3 m, udział brało 20 jeźdźców.

I miejsce uzyskał kapral Markiewicz Bolesław na wałachu „Wampir"; II miejsce — kapral Wojciechowicz Wojciech na wałachu „Daktyl"; III miejsce — ogniomistrz Olejniczok Stanisław na wałachu „Dzidziuś"; IV miejsce — kapral Zyłow Konstanty na wałachu „Dal".

Zwycięscy jeźdźcy otrzymali szarfy honorowe.

Zawodom przyglądała się dość liczna publiczność m. Podbrodzia.

W POWURSKU

W dniu 18 lipca 1937 roku odbył się w Powursku konkurs podoficerski I stopnia.

Warunki: 10 przeszkód o wysokości do 110 cm, szerokości do 3 m, szybkość 350 m na m. Zgłoszono 62 konie.

W wyniku przebiegu zajęto następujące miejsca: I miejsce — starszy ogniomistrz Rojecki Konstanty na „Amurze"; II miejsce — ogniomistrz Bubka Władysław na „Zanzibarze"; III miejsce — plutonowy Mieszczkowski Teodor na „Agacie"; IV miejsce — plutonowy Jaślikowski Zygmunt na „Arabie"; V miejsce — kapral Wołoszyn Józef na „Talmudzie"; VI miejsce — plutonowy Bahri Antoni na „Babce".

Z O. C. POHULANKA

W dniu 15.VIII.1937 roku w O. C. Pohulanka odbyły się zawody hippiczne podoficerów pułku artylerii lekkiej.

Do zawodów stanęło 30 zawodników, na trasie 10 przeszkód wysokości 1 m.

I miejsce zajął ogniomistrz zawodowy Solewodziński Władysław, otrzymując nagrodę pamiątkową oraz puchar przechodni, ufundowany przez podoficerów zawodowych pułku.

Wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątkowe strzemiączka.

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Z życia artylerii



Sztandar kieleckiego pułku artylerii lekkiej, wręczony pułkowi w dniu 16.X. 1937 roku

DAR SZKOŁY ORGANISTÓW W PŁOCKU NA SZTANDAR DLA PŁOCKIEGO PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ

W koszarach płockiego pułku artylerii lekkiej odbyła się niecodzienna uroczystość. Oto miejscowa szkoła organistów przybyła z własną orkiestrą, by na ręce dowódcy pułku złożyć ofiarę pieniężną ze swych skromnych oszczędności na fundusz sztandaru pułkowego.

Wręczając dar przemówił w imieniu delegacji grona nauczycielskiego i ogółu uczniów jeden z uczniów, podkreślając cześć i miłość ofiarodawców dla pułku, który tak chlubnie i zaszczytnie zapisał się na kartach historii obrony ojczyzny.

Na przemówienie to odpowiedział w gorących słowach podpułkownik Franciszek Machowski.

Warto nadmienić, że szkoła organistów w Płocku, pozostająca pod kierownictwem dyrektora Marcelego Karczemnego, dawała niejednokrotnie już dowody swej ścisłej i najżyczliwszej współpracy z wojskiem, zwłaszcza w dziedzinie kultury żołnierskiej (nauka śpiewu w pułkach, stacjonowanych w Płocku).

SZTANDAR WILEŃSKIEGO PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ

8 listopada bieżącego roku wieczorem w teatrze miejskim na Pohulance w Wilnie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej w celu powzięcia uchwały o ufundowaniu przez miasto sztandaru pułkowi wileńskiemu artylerii Legionów. Otwierając nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej prezydent miasta Wilna dr Maleszewski powitał przybyłych na uroczystość przedstawicieli władz, wojska, duchowieństwa i społeczeństwa z generałem Kleebergiem, wojewodą Bociańskim, arcybiskupem Jałbrzykowskim i rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego ks. profesorem Wójcickim na czele.

Prezydent wygłosił następnie dłuższe przemówienie, w którego zakończeniu wniósł o przyjęcie przez radę miejską uchwały następującej treści:

„Rada miejska miasta Wilna, pomna zasług wojennych artylerii Legionów, której pierwszy pułk artylerii lekkiej jest bezpośrednim spadkobiercą, zapisując w swej karcie stoczonych bojów chlubny współudział w 21 bitwach, z których wiele przypadło w obronie niepodległości ziem północno-wschodnich i ich stolicy Wilna, niniejszym uchwala ufundować pierwszemu pułkowi artylerii lekkiej Legionów sztandar z herbem królewsko-stołecznego miasta Wilna, aby, spełniając wolę Wielkiego Marszałka i życzeniom obywateli wileńskiego grodu czyniąc zadość, pułk ten przez zamierzony akt symboliczny z Wilnem związać i po wsze czasy więź tę utrwalić".

Uchwała ta powzięta została jednomyślnie wśród długotrwałych oklasków rady miejskiej i zgromadzonej publiczności.

Uroczyste, nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej zostało zamknięte wzniesieniem trzykrotnego okrzyku na cześć armii polskiej i jej Naczelnego Wodza — Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

11 listopada o godzinie 10 odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia sztandaru wileńskiemu pułkowi artylerii lekkiej Legionów, ufundowanego przez społeczeństwo Wilna.



Pan Marszałek Śmigły - Rydz w towarzystwie ks. biskupa polowego Gawliny na uroczystości wręczenia sztandaru pułkowi artylerii lekkiej w Kielcach.

Na placu Zamkowym ustawiła się kompania sztandarowa pułku piechoty, spieszona bateria wileńskiego pułku artylerii lekkiej Legionów oraz b. oficerowie i żołnierze pułku. Po nabożeństwie w katedrze św. Jana Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza oraz premiera, członków rządu i generalicji udał się na miejsce uroczystości. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem oddziałów, po czym Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły-Rydz i Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska zajęli trzy fotele, ustawione naprzeciw stołu, na którym złożono sztandar.

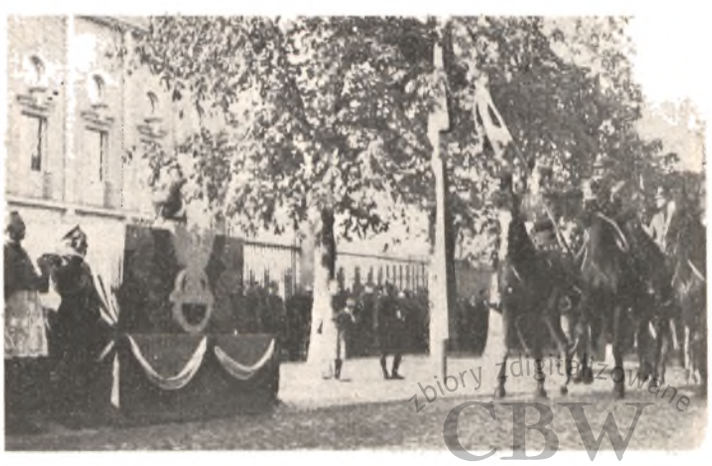
Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. biskup polowy dr J. Gawlina, po czym odbyło się symboliczne wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru. Pierwszy gwóźdź wbił Pan Prezydent Rzeczypospolitej, drugi — Marszałek Śmigły-Rydz, trzeci — Pani Marszałkowa A. Piłsudska, następne gwoździe wbili generałowie i b. dowódcy pułku. Po symbolicznym wbijaniu gwoździ nastąpił uroczysty moment wręczenia sztandaru. Prezydent miasta Wilna, Maleszewski, przekazując sztandar rodzicom chrzestnym — Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i Pani Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej, wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Z kolei rodzice chrzestni oddali sztandar Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, który wręczył go dowódcy pułku. Po akcie wręczenia Marszałek Śmigły-Rydz przypiął na sztandarze krzyż virtuti militari, którym wileński pułk artylerii był odznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W związku z tą uroczystością w Wilnie, w teatrze Miejskim na Pohulance odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Salę teatralną udekorowano zielenią i sztandarami o barwach narodowych oraz wstęgami o barwach „virtuti militari" i krzyża niepodległości. Na tlę czerwonej kotary z Orłem Białym ustawiono popiersie Marszałka Piłsudskiego.

Posiedzenie odbyło się w obecności dowódcy OK generała brygady Kleeberga, dowódcy dywizji piechoty Legionów, wojewody pułkownika Bociańskiego, dowódców pułków i formacyj wojsko-

Pan Marszałek Śmigły-Rydz na uroczystości wręczenia sztandaru kieleckiemu pułkowi artylerii lekkiej przyjmuje defiladę tego pułku



Zbiory Zdigitalizowane CBW
www.cbw.wp.mil.pl

wych garnizonu wileńskiego, korpusu oficerskiego i podoficerskiego pułku artylerii lekkiej Leg., przedstawicieli duchowieństwa, z arcybiskupem Jałbrzykowskim na czele oraz przedstawicieli duchowieństwa innych wyznań, władz akademickich, z rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego, ks. profesorem dr. Aleksandrem Wóycickim na czele, senatorów i posłów ziemi wileńskiej, przedstawicieli organizacyj kombatanckich, społecznych, młodzieży akademickiej i zaproszonych gości.

Radzie miejskiej przewodniczył prezydent miasta dr Maleszewski w asyście wiceprezydentów Kazimierza Grodzickiego i Teodora Nagurskiego.

Po powitaniu gości prezydent Maleszewski wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„Wojsko w warunkach polskiej rzeczywistości jest podstawową funkcją naszego wskrzeszonego organizmu państwowego.

W żywej łączności społeczeństwa z wojskiem i w poczuciu konieczności opierania się o jego siłę fizyczną i moralną znajdziemy gwarancję trwałości i ciągłości naszych wysiłków na polu pracy gospodarczej, kulturalnej i cywilizacyjnej".

Następnie prezydent miasta odczytał wniosek do rady miejskiej w sprawie ufundowania sztandaru oraz podaną wyżej uchwałę Rady Miejskiej.

Zamykając posiedzenie, prezydent dr Maleszewski wzniósł okrzyk na cześć wojska polskiego i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, podjęty entuzjastycznie przez zebranych.

POŚWIĘCENIE KASYNA PODOFICERSKIEGO PUŁKU ARTYLERII CIĘŻKIEJ

20 listopada bieżącego roku odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego lokalu kasyna podoficerów pułku.

Pragnę pokrótce objaśnić dzieje naszego kasyna i jego ważną rolę, jaką ma odegrać w życiu podoficera.

Kasyno podoficerskie naszego pułku zostało powołane do życia przez ówczesnego pierwszego dowódcę pułku, pana pułkownika inżyniera Jerzego Doliwę-Dobrowolskiego w kwietniu 1923 roku.

Na pierwszego prezesa kasyna został wybrany kolega chorąży Zięba Wojciech. Miał on zadanie w jak najkrótszym czasie zorganizować kasyno. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż z wyjątkiem znikomej ilości naczyń kuchennych, pozostałych po zlikwidowanej stołowni, dosłownie nic nie było. Trzeba było zacząć od początku.

Jako pomieszczenie przydzielono salę żołnierską w budynku Nr 30, gdzie mieściło się ostatnio kasyno.

Dzięki energii i zapobiegliwości prezesa kasyna, wkrótce urządzono i wyposażono kasyno w niezbędny sprzęt, przeważnie typu koszarowego, a to z powodu braku funduszów.

Taki stan przejściowy istniał i przetrwał okres bardzo długi, bo prawie 12 lat. Dopiero w roku 1935 wycofano z użycia sprzęt koszarowy i zakupiono ze składek podoficerskich najniezbędniejszy sprzęt, jak: stoły, krzesła, aparat radiowy i bilard.

Obecny zarząd, z kolegą chorążym Jamnikiem na czele, postawił sobie za cel i najwyższe zadanie urządzić kasyno podoficerskie.

Opracowano więc plan szczegółowy, który stał się podstawą do zrealizowania zamierzeń poprzedników.

A przez około 15 lat przesunęło się wiele osób z korpusu podoficerskiego, których dziś, niestety, już w naszym gronie nie ma i mimo, że nieraz byli to dzielni ludzie, nie dane im było dokonać swych zamiarów.

Wybrano pomieszczenie, wyjednano u pana pułkownika, dowódcy pułku, przydzielenie go na cele kasyna i po wykonaniu remontu zakupiono jednolity sprzęt, potrzebny do urządzenia kasyna.

Na zakup sprzętu pozwoliła w dużej mierze subwencja, przyznana przez dowódcę Okręgu Korpusu w kwocie 500 złotych oraz dobrowolne datki podoficerów.

Z uroczystości otwarcia kasyna podoficerskiego pułku artylerii ciężkiej



Otwarcie lokalu kasyna podoficerskiego jest w bardzo dużej mierze zasługą pana pułkownika Bokszczanina, który wszelkie poczynania zarządu traktował bardzo życzliwie, popierał je u władz, a nawet interesował się sprawą nowego kasyna o wiele więcej, aniżeli niejeden z podoficerów.

Wiemy bowiem dobrze, jak Pan Pułkownik traktuje sprawy podoficerów i jak leżą mu one na sercu.

Wiele pracy i zapobiegliwości wykazał obecny zarząd, a w szczególności obecny nasz prezes kasyna, niezmordowany kolega chorąży Jamnik, który swymi przewidywaniami, planową gospodarką i sumienną pracą dążył konsekwentnie, by podoficerowie, po tylu latach przejściowego bytowania w prowizorycznym kasynie, otrzymali wreszcie swój nowy lokal kasyna.

Jak widzimy, dzięki nieustannym wysiłkom szlachetnych ludzi, powstała piękna i pożyteczna placówka podoficerska, posiadająca duże znaczenie wychowawcze.

Placówka ta stwarza odpowiednie warunki, potrzebne dla pracy społecznej podoficera, daje możność wygodnego spędzenia wolnych chwil i korzystania z jego skromnych urządzeń kulturalnych.

Szczególne znaczenia posiada dla młodych podoficerów, którzy zyskają możność bezpośredniego przebywania ze starszymi kolegami, by brać przykład i przygotowywać się do twardej lecz zaszczytnej służby dla Polski.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się z chwilą przybycia dowódcy pułku, delegacyj korpusu podoficerskiego i zaproszonych gości wraz z księdzem kapelanem Szałayką.

Dostojnych gości powitał prezes kasyna, chorąży Jamnik.

Nastąpiło poświęcenie kasyna, po czym zabrał głos Pan Pułkownik. Kreśląc w dłuższych słowach swoje dążenie do otwarcia nowego kasyna, podkreślił dużą rolę obecnego zarządu kasyna.

Po przemówieniach korpus podoficerski przyjmował gości tradycyjną lampką wina.

W czasie przyjęcia wygłosił przemówienie ogniomistrz Pikoń, który między innymi powiedział:

„Gdy nad Europą zawisły chmury wojny, gdy niemal w całym świecie wrogowie usiłują wszelkimi sposobami podważyć pokój, w tych warunkach nasze siły moralne musimy podwoić, a nawet potroić, by nad liczebną przewagą nieprzyjaciela, górować wartością i bitnością.

Kasyno nasze ma być kuźnią, gdzie kształtować się mają młode charaktery i urabiać dusze przyszłych obrońców Ojczyzny.

Musimy te wartości opierać na koleżeństwie.

Doświadczenie ubiegłych wojen uczy nas, że nie ten oddział jest groźny dla nieprzyjaciela, który jest liczniejszy, lecz którego duch moralny, uświadomienie obywatelskie i koleżeństwo są w wyższym stopniu rozwinięte.

Dlatego musimy dążyć do osiągnięcia jak najwyższych wyników.

Kiedy Ojczyzna nasza mieć będzie korpus podoficerski, stojący na wysokości zadania, oparty na zasadach moralnych, obywatelskich i braterstwie broni, spokojnie może spoglądać w przyszłość.

Panie Pułkowniku!

W imieniu zebranych tu kolegów-podoficerów naszego pułku pragnę zapewnić Cię, iż będziemy pracować z pożytkiem dla państwa i wojska i że będziemy godnie dźwigać sztandar, na którym widnieje szczytne hasło: „Honor i Ojczyzna" i że gotowi jesteśmy nie szczędzić ofiar w pracy dla Polski, a gdy w razie potrzeby ojczyzna nas wezwie, dzielnie pójdziemy w szeregach, aby złożyć swe życie w ofierze".

Po przemówieniu korpus podoficerski wzniósł okrzyk na cześć dowódcy pułku. Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie.

Wśród serdecznego nastroju przyjęcie trwało do godziny 13, po czym odbyła się wspólna fotografia.

Wł. Pikoń, ogniomistrz

Z ŻYCIA PODOFICERÓW PUŁKU ARTYLERII LEKKIEJ ZIEMI KALISKIEJ

W ostatnich tygodniach opuściło kilku kolegów szeregi naszego korpusu podoficerskiego z powodu przeniesienia ich do innych jednostek wojskowych.

To też ożywił się ruch niebywale w życiu podoficerskim pułku — następowało wzajemne składanie wizyt pożegnalnych, tym bardziej, że brać nasza kocha i szanuje się wzajemnie.

Zarząd korpusu podoficerskiego nie zapomniał też o swych kolegach i starał się godnie ich pożegnać. Dostarczył im również środki przewozowe na stację kolejową. Na stacji kolejowej zebrali się licznie koledzy, nie bacząc na porę dnia (nawet o godzinie 4-tej), by jeszcze raz zadokumentować swoją koleżeńskość. Każdy z nich otrzymał upominek, ufundowany przez korpus podoficerski na pamiątkę pobytu w pułku.

Kolegom, którzy opuścili szeregi naszego korpusu podoficerskiego, życzymy wszystkiego najlepszego na nowych miejscach przydziału i dalszej owocnej pracy w służbie dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Kubica Wł., starszy ogniomistrz

CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Z obcych wojsk

ZSRR. — ORGANIZACJA ARTYLERII

Przepisy armii czerwonej dzielą artylerię na dwa zasadnicze typy, w zależności od przeznaczenia bojowego: artylerię — organicznie wchodzącą w skład jednostek oraz artylerię dyspozycyjną naczelnego dowództwa.

Artyleria organiczna dzieli się dalej na 4 kategorie: batalionową, pułkową, dywizyjną i korpusową. Jak z powyższego wynika, broń towarzysząca piechoty, jakimi są w naszym pojęciu działka o małych kalibrach, moździerze itd. — jest w armii czerwonej podciągnięta pod pojęcie artylerii. W ZSRR artylerię batalionową stanowią działka o kalibrze 37—47 mm i moździerze o kalibrze 75—80 mm.

Artylerię pułkową stanowią specjalne armaty o lufie krótkiej, o kalibrze 76 mm.

Artyleria dywizyjna wyposażona jest w armaty 76 mm oraz haubice 122 mm.

Wreszcie artyleria korpusowa na uzbrojeniu posiada 107 mm armaty i 152 mm haubice.

Podstawową jednostką ognia jest bateria, licząca zmienną ilość dział — w zależności od kalibru.

Organicznie bateria składa się z:

a. **plutonu ogniowego**, który się dzieli na drużynę ogniową i drużynę ciągu (konną czy mechaniczną);

b. **plutonu dowodzenia**, złożonego z drużyny łączności, zwiadów i obliczeniowej;

c. **plutonu względnie drużyny łączności z piechotą.**

Dywizjon, złożony z 2—4 bateryj, jest jednostką taktyczną.

W skład dywizjonu ponadto wchodzą:

Sztab, posiadający w swej dyspozycji pluton dowodzenia i drużynę gospodarczą.

Pluton zaopatrzenia bojowego, gdzie zgrupowane są jaszcze (po jednym jaszczu na armatę i po dwa jaszcze na haubicę).

Jednostką organizacyjną i administracyjną jest pułk. Istnieją jednak w ZSRR również samodzielne dywizjony różnych rodzajów artylerii. Pułk artylerii złożony jest z 2—4 dywizjonów, sztabu pułku, baterii sztabowej oraz działu gospodarczego.

W skład baterii sztabowej wchodzą działy: topograficzny, zwiadowczy, meteorologiczny, dowodzenia i łączności.

NIEMCY. ORGANIZACJA ARTYLERII

W przeciwieństwie do ZSRR w Niemczech artyleria pułkowa nie jest wliczana do artylerii właściwej.

Wojsko niemieckie rozróżnia następujące rodzaje artylerii: dywizyjną, korpusową i dyspozycyjną.

Ponieważ Niemcy nie posiadają jeszcze artylerii dyspozycyjnej, a artyleria korpusowa znajduje się dopiero w stadium organizacji, przeto artyleria dywizyjna jest w czasie pokoju bardzo rozbudowana.

Na czele artylerii dywizyjnej stoi jej dowódca, który ma do pomocy w pracach — sztab.

Pod rozkazami dowódcy artylerii dywizyjnej znajduje się pułk artylerii lekkiej, dywizjon ciężkiej o zaprzęgu konnym i dywizjon ciężkiej, zmotoryzowany.

Pułk artylerii lekkiej składa się ze sztabu, baterii sztabowej, plutonu łączności oraz trzech dywizjonów, uzbrojonych jednolicie w haubice 105 mm.

Dywizjony artylerii, które są jednostkami taktycznymi i gospodarczymi, składają się ze sztabu, plutonu łączności i 3 baterii.

Baterie posiadają drużynę dowódcy, drużynę łączności, 2 plutony bojowe po dwa działony i tabor, który się dzieli na tabor bojowy, żywnościowy i bagażowy.

Ciężki dywizjon dywizji artylerii składa się z trzech baterii, z których jedna bateria posiada armaty 105 mm, a dwie — haubice 150 mm.

Dywizjon zmotoryzowany — o trzech bateriach, uzbrojony jest w armaty i haubice, podobnie jak dywizjon ciężki o zaprzęgu konnym.

HOLANDIA

Wojsko holenderskie składa się obecnie z:

4 dywizji piechoty,
1 brygady lekkiej,
1 pułku ochrony brzegów,
1 dywizjonu artylerii przeciwlotniczej,
1 pułku inżynieryjnego,
1 batalionu saperów-pontonierów.

Dowództwa dywizji są rozlokowane w Hadze, Arnheim, Breda, Amersfoort.

Dywizja piechoty składa się z dwóch brygad piechoty po trzy pułki w każdej, brygady artylerii, dywizjonu łączności, kompanii ciężkich karabinów maszynowych, szwadronu cyklistów i kompanii pionierów.

Z powyższego widać, że holenderska dywizja piechoty jest dwukrotnie większa na przykład od dywizji piechoty francuskiej i posiada już w czasie pokojowym różne oddziały broni technicznych i specjalnych, które normalnie dywizja otrzymuje na wypadek wojny.

Pułk piechoty holenderskiej jest również bogato wyposażony. W skład pułku wchodzą: sztab pułku, trzy bataliony piechoty, bateria dział przeciwpancernych i kompania miotaczy min. Siła ognia tego pułku wynosi: 36 ciężkich karabinów maszynowych i 72 lekkie karabiny maszynowe.

Batalion piechoty składa się z trzech kompanii strzeleckich i 1 kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Kompania strzelecka liczy 4 plutony, złożone z 2 drużyn strzeleckich i 1 drużyny lekkich karabinów maszynowych (2 lekkie karabiny maszynowe). Kompania ciężkich karabinów maszynowych liczy również 4 plutony po 3 ciężkie karabiny maszynowe w każdym.

Odnośnie wskazanej wyżej organizacji podjednostek piechoty możemy podkreślić dwa charakterystyczne szczegóły: po pierwsze— istnienie oddzielnej drużyny lekkich karabinów maszynowych w plutonie piechoty, w której zgrupowana jest broń maszynowa, po drugie — trójkową organizację plutonów karabinów maszynowych (pluton ciężkich karabinów maszynowych — 3 jednostki ognia).

Broń piechoty jest o jednostajnym i dosyć małym kalibrze, 6,5 mm, w skład jej wchodzą: karabin Manilicher wzór 95, lekki karabin maszynowy Levis'a, oraz ciężki karabin maszynowy Schwarzlose. Jak widzimy, są to typy broni dobrze u nas znane jeszcze z czasów wojny światowej.

Co się tyczy brygady artylerii, to składa się z dwóch pułków artylerii — każdy z pułków artylerii liczy 3 dywizjony, przy czym przeważnie — dwa dywizjony armat i dywizjon haubic. Jeżeli brać proporcję siły artylerii do ilości pułków piechoty, to wypada jeden dywizjon artylerii na pułk piechoty.

Tak zwana „brygada lekka" nie składa się, jak to ma miejsce we Francji czy Niemczech wyłącznie, czy przeważnie z jednostek zmotoryzowanych — w Holandii w „brygadzie lekkiej" kawaleria zajmuje miejsce naczelne, a mianowicie brygada tego typu posiada dwa pułki huzarów, pułk cyklistów, dwa szwadrony broni pancernej i dywizjon artylerii konnej.

Pułk huzarów liczy 4 szwadrony i szwadron ciężkich karabinów maszynowych, lecz nadto posiada jedną baterię konną.

Pułk cyklistów liczyć ma w czasie wojny trzy bataliony, a w czasie pokoju ograniczony jest tylko do 3 kompanii.

Pułki cyklistów w Holandii mają doskonałe warunki rozwojowe, a to ze względu na sieć doskonałych dróg o twardej nawierzchni i wyjątkowe rozpowszechnienie tego środka lokomocji w kraju: w Holandii każdy obywatel jeździ na rowerze — stary i młody, bogaty i biedny.

Roczny kontyngent rekruta wynosi w Holandii 23.000 ludzi. Czas służby, ze względu na wysoki poziom inteligencji rekruta jest mały i skrócony do koniecznego minimum, a więc w piechocie trwa 205 dni, 360 dni w lotnictwie, 490 dni w kawalerii itd.

Te krótkie czasokresy, zwłaszcza w piechocie, zbliżają do pewnego stopnia wojsko holenderskie do wojsk milicyjnych, których za jeden z najbardziej charakterystycznych przykładów może służyć wojsko szwajcarskie.

Jak wiemy, Holandia ma olbrzymie w stosunku do wielkości własnego terytorium kolonie zamorskie, które obejmują przestrzeń przeszło 12 milionów kilometrów kwadratowych i liczą około 60 milionów ludności.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa tych obszarów, tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego, Holandia posiada specjalną armię kolonialną. Armia w sile ogólnej dwóch dywizji kolonialnych składa się w 20% z Holendrów (w tym kadra oficerska i podoficerska) i 80% ludzi kolorowych.

Z wojny chińsko-japońskiej. Chińskie działo przeciwlotnicze w akcji



Zbiory zdigitalizowane CBW
www.cbw.wp.mil.pl

Z ŻYCIA OBOZOWEGO

Całodzienne, gorączkowe przygotowania sprzętu, amunicji, kopanie rowów strzeleckich, przydział podchorążych na wszystkie możliwe stanowiska na szczeblu baterii — obwieściły światu, iż jutro o świcie odbędzie się zaciekły bój. „Natarcie na pozycję umocnioną" nosi każdy podchorąży w sercu, myśli i... na dłoni, pokrytej pęcherzami od łopatki strzeleckiej.

Już w przeddzień dowódca baterii wraz ze zwiadem udał się w teren z całym arsenałem przyrządów optyczno-mierniczych, aby nieprzyjacielowi topograficznie przygotować gorącą łaźnię.

Wieczorem zajmujemy stanowiska, urządzamy je jak na starych „weteranów" przystało, po czym przygotowujemy się do snu.

Bateria czat, wysunięta ku przodowi, kunsztownie zamaskowana, zniknęła jak czarodziej w czapce-niewidce. Tylko bezzębne paszcze siedemdziesiątek piątek spozierają groźnie ze skraju lasu, aby — posłuszne woli dowódcy — bluznąć śmiertelnym żelaziwem na zuchwałych napastników.

Noc. Jakaś tajemnicza cisza zaległa leśne przestrzenie. Zamilkły ptaki i ucichły nawoływania, rozkazy podchorążych. Tylko lekki szelest drzew mówił, że stare sosny, które widziały rozpaczne wysiłki powstańców 1863 roku, które podziwiały bohaterstwo Legionów w wojnie światowej — teraz, patrząc z góry na entuzjazm bojowy młodego pokolenia — dumały o wielkości i sławie Polski.

Te stare drzewa wiedziały, że rozprężenie i słabość społeczeństwa XVIII wieku minęły bezpowrotnie. Już wraża moskiewska ręka nie sięgnie bezkarnie po naszą ziemię, bo tam, na dole stoją armaty, kierowane niezłomną wolą zwycięstwa.

Takie refleksje opanowały korony drzew. A tymczasem na dole kanonierzy zbierają mech na nocne „legowisko". Za chwilę wszyscy, otuleni płaszczami, śpią przywarci do siebie, czekając na alarm.

Nagle ciszę nocną mąci głuchy brzęczyk aparatu telefonicznego. „Dowódca baterii do telefonu". — „Podchorąży X melduje się posłusznie". — „Nieprzyjaciel ruszył do natarcia, ogień zaporowy Nr 1".

„Obsługa do dział, dozór Nr 1, powiększyć o 120, zmniejszyć rozwinięcie o 5..... itd., kwadrant 14°08".

Cicha sielanka od razu zamieniła się na piekielnie ruchliwą machinę. Każdy w milczeniu spełnia swe zadanie, wyrazem którego jest co chwila błysk i huk wystrzałów. A echo je niesie daleko, daleko, poprzez knieje, bory i dąbrowy, napełniając dusze wszystkich drzew otuchą, że żaden barbarzyńca nie zmąci bezkarnie świętej ciszy i zadumy głębokiej świątyń polskich lasów.

Józef Rybołłowicz, podchorąży

ZAWIADOMIENIE

Instytut Oświaty Pracowniczej zawiadamia słuchaczów kursu magazynierów służby przewozowej na PKP, że egzaminy odbędą się dnia 11 i 12 grudnia bieżącego roku.

Absolwenci kursu, którzy chcą poddać się egzaminowi, mają wyrównać zaległe wpłaty oraz uiścić taksę egzaminacyjną.

Kandydaci do egzaminu mają się zgłosić w dniu 11 grudnia 1937 roku o godzinie 17-tej w gimnazjum im. Żeromskiego, Warszawa, plac Dąbrowskiego 9, IV-te piętro.

W RAMACH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY M. S. WOJSK. AUDYCYJ RADIOWYCH NADANA BĘDZIE W DNIU 6 GRUDNIA O GODZINIE 19-TEJ AUDYCJA ŻOŁNIERSKA POD TYTUŁEM „W DNIU PATRONKI ARTYLERII", W WYKONANIU ZESPOŁU ARTYSTÓW WARSZAWSKICH.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan** — Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik działu KOP: **sierżant Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

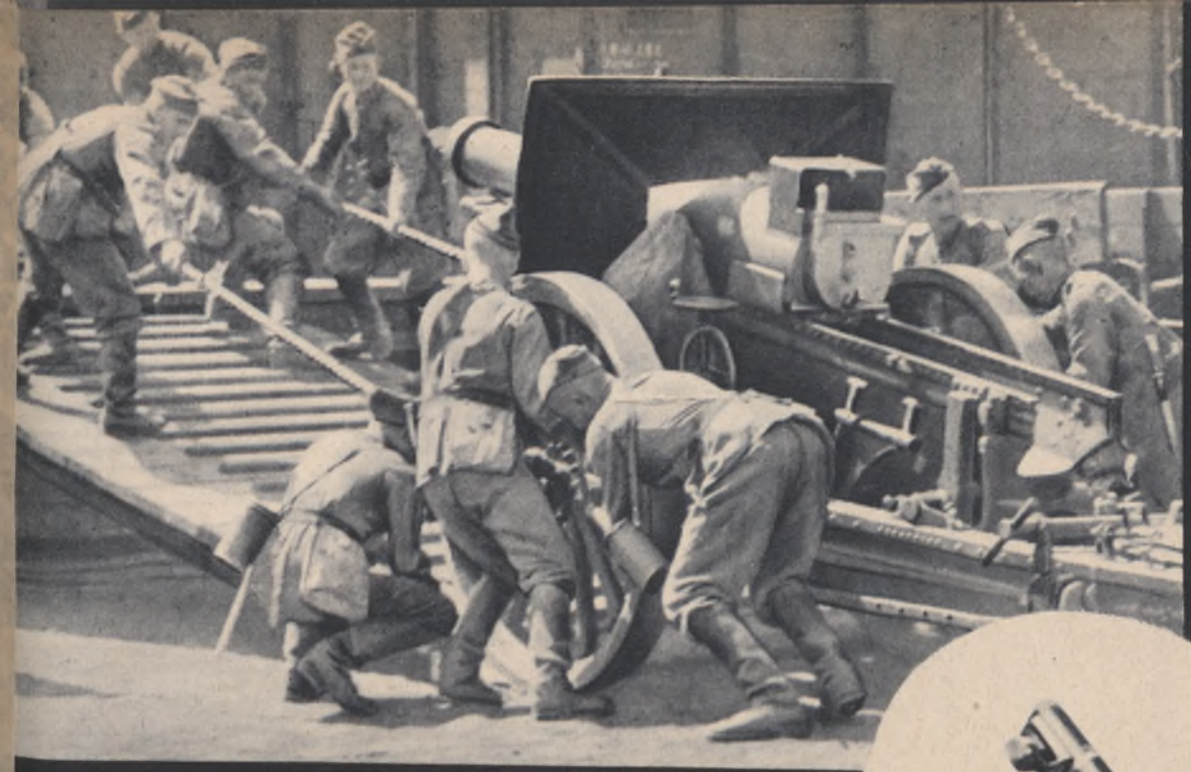
Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie **dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony** dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden **milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—**

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.

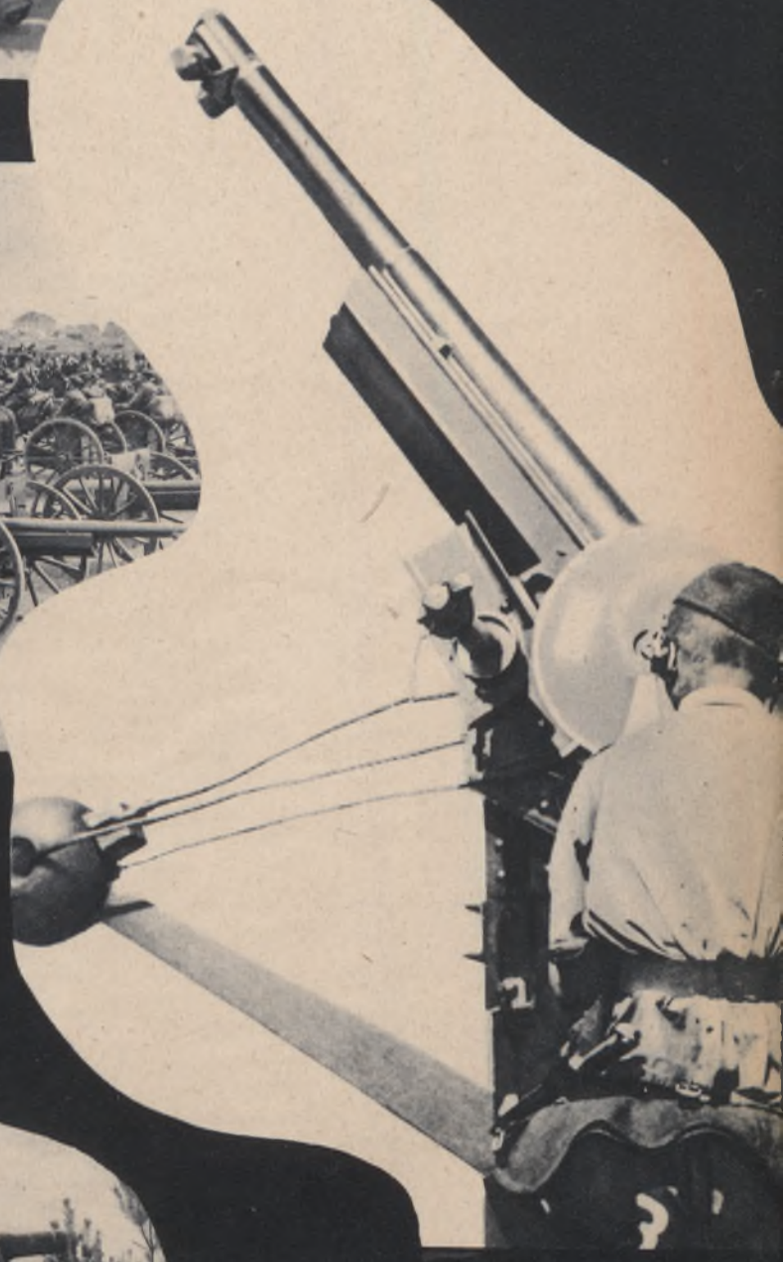
Okładka i wkładka: „Dom Prasy" Sp. Akc.

Zbiory zdigitalizowane CBW www.cbw.wp.mil.pl









Zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.wp.mil.pl

WIARUS

